



Margaret Way



W pełnym słońcu

Tytuł oryginału: The Outback Engagement



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Darcy podeszła cicho po miękkim perskim dywanie do masywnego, starego łoża. Ojciec był do niego bardzo przywiązany. Kiedyś należało do szkockiego przodka. Ojciec miał zamknięte oczy, a na poszarzałej twarzy malowało się cierpienie. Niegdyś silne dłonie spoczywały bezwładnie na prześcieradle, którym był przykryty.

Jock McIvor przez całe życie cieszył się dobrym zdrowiem, lecz teraz uchodziło z niego życie. Wilma Ainsworth, oschła, lecz bardzo kompetentna pielęgniarka, wyszła z pokoju, zabierając fiołki z lekarstwami i strzykawkę, które przyniosła, by ulżyć mu w cierpieniu.

Wielkiego Jocka McIvora pokonał zawał. Umierał. Nikt nie miał co do tego wątpliwości. Wstrzymując oddech, Darcy pochyliła się nad nim. Nie chciała go obudzić, więc tylko popatrzyła chwilę na zmęczoną twarz, po czym po cichu przeszła na werandę. Rozpaczliwie chciałyby mu pomóc. Zawrócić czas, zmusić ojca do regularnych wizyt u lekarza, zapobiec chorobie. Jednak Jock McIvor nie zwykł słuchać innych, co w rezultacie obróciło się przeciw niemu.

Popatrzyła na rozległy ogród pokryty egzotycznymi roślinami. Palmy posadził ponad sto lat temu jej prapradziadek, Campbell McIvor, lecz teraz w posiadłości zabrakło gospodarza. Jock był chory, a Darcy nie miała głowy, by zająć się domem, bo całkowicie absorbowała ją choroba ojca. Pielęgnowała go z wielkim oddaniem, a także, mimo jego protestów, zatrudniła pielęgniarkę.

Namówił ją do tego Curt, który w tym celu przyleciał z Sunrise. Curt Berenger był kolejnym niezależnym duchem, który nikogo nie słuchał. Kiedy jego ojciec zginął w katastrofie helikoptera, odziedziczył cały

majątek, w tym Sunrise Downs. Choć nie chciała, aby jej towarzyszył, Curt wypełniał rodzinną tradycję, zgodnie z którą należało pomóc przyjaciołom i sąsiadom w potrzebie. Wcale nie lubił Jocka McIvora i uważał go za tyrana, który za wszelką cenę chce decydować o życiu swojej córki. Choć w pewnym sensie taka była prawda, nie podobało jej się, że to mówił.

Teraz Jock McIvor umierał i Darcy znów zostanie sama. Już raz przeżyła odejście najbliższych: matki i siostry. Nigdy nie pozbedzie się uczucia osamotnienia i świadomości, że nikt jej nie kocha. Nadal ich twarze nawiedzały ją we śnie, nadal kochała Courtney najbardziej na świecie i uważała ją za swoją jedyną przyjaciółkę. Darcy dorastała z poczuciem bólu i osamotnienia. Mimo to nie buntowała się, tylko próbowała spełnić oczekiwania ojca i nadzieje, jakie w niej pokładał.

A teraz zostanie nawet bez niego. Był wszystkim, co miała. Wbrew zapewnieniom siostry Ainsworth, że zawoła ją, kiedy nadejdzie ostatnia chwila, nie chciała opuścić ojca ani na chwilę. Wiedziała, że wyczuje moment, w którym ujdzie z niego życie.

I co wtedy z sobą pocznie?

Choć tego nie chciała, gdzieś w zakamarkach jej świadomości pojawiła się myśl, że nareszcie będzie wolna. Nigdy nie zaznała prawdziwej wolności. Ojciec umiejętnie kierował jej życiem. Kiedy jego małżeństwo się rozpadło, stała się wszystkim, co miał. W pewnym sensie go rozumiała. Był dumnym mężczyzną, który wiele w życiu przeszedł. Został publicznie upokorzony. Teraz umierał i nic już nie miało dla niego znaczenia.

Nie zdoła sama zarządzać Murraree. To jej ojciec był szefem. Sam podejmował decyzje, ona je tylko wprowadzała w życie. Co się stanie z majątkiem po śmierci ojca? Wiedziała, że ludzie ją lubią i szanują, niektórzy

z nich znali ją, gdy jeszcze była małą dziewczynką. Była jednak zbyt słaba, żeby zarządzać taką posiadłością jak Murraree.

- I co z tego, że jesteś kobietą? To ani wada, ani zaleta, po prostu nią jesteś - przekonywał Curt. - Nie rozumiesz, że do tej pory byłaś tylko cieniem swojego ojca? Nadszedł czas, żebyś zaczęła żyć na własny rachunek. Żebyś wreszcie została sobą.

Curt zmuszał ją, aby spojrzała prawdzie w oczy. Walczyła z nim, znajdując w tym ukojenie. Dzięki temu uciekała przed bólem, przed świadomością, że jej marzenie nigdy się nie spełni. Czasami nie wiedziała, czy bardziej kocha Curta, czy też nienawidzi. Jego osoba wprawiała ją w stan najwyższego rozdrażnienia. Nieustanna huśtawka nastrojów, jaką odczuwała w jego obecności, była niezwykle wyczerpująca. Musiała jednak trzymać swoje uczucia pod kontrolą, bo inaczej doszłoby do totalnej katastrofy.

Teraz na dodatek musiała patrzeć, jak z jej ojca uchodzi życie. Jock McIvor miał zaledwie pięćdziesiąt sześć lat. Jego choroba była dla niej szokiem, podobnie zresztą jak dla innych ludzi. Był żywą legendą. Milioner, pogromca kobiecych serc, sportowiec, właściciel ogromnych stad bydła, wydawał się najzdrowszym człowiekiem pod słońcem. Choć niektórzy nazywali go bezlitosnym draniem, bez wątpienia był najbardziej znaną osobą w całym Queenslandzie i w Terytorium Północnym.

Niewiarygodne, ale jeszcze sześć miesięcy temu jej ojciec był przystojnym, pełnym życia mężczyzną, z żywymi błękitnymi oczami, białymi zębami i szpakowatymi włosami. Gdy siadywali przy ognisku, opowiadał zachwyconym słuchaczom przedziwne historie ze swego życia. Trzeba przy tym dodać, że Jock McIvor nie stronił od kieliszka i był, jak to się potocznie mówi, psem na kobiety. Wielki mężczyzna z jeszcze

większym apetytem na życie. Czasami przysparzało mu to problemów. Jak wtedy, gdy jakiś fotograf uwiecznił go na zdjęciu z żoną jednego z właścicieli ziemskich w jednoznacznej sytuacji. Urażony mąż chciał rozwiązać problem, wyzywając go na pojedynek. Jock tylko się roześmiał, podczas gdy jego córka najadła się ogromnego wstydu.

Tak, Jock McIvor był wielkim człowiekiem. Darcy zawsze uważała, że jest niepokonany.

- Nie ma ludzi niezastąpionych - przekonywał ją Curt.

Wszyscy wokół wiedzieli, że Darcy i Curta łączy jakaś niepojęta więź, lecz nikt nie potrafił podać racjonalnego wytłumaczenia, dlaczego nie są razem. Może dlatego, że Jock był przeciwny ich związkowi. Każdy wiedział, stary McIvor nie zwykł czymkolwiek się dzielić.

Z rozmyślań wyrwał ją dziwny dźwięk dochodzący z pokoju ojca. Najwyraźniej Jockowi zrobiło się duszno, gdyż z jego płuc wydobywało się chrapliwe rżenie.

- Tato! - krzyknęła przerażona.

Zanim dobiegła do łóżka, ojciec otworzył oczy i spojrzał na nią z ogromnym wysiłkiem.

- Darcy... ? Jak zwykle przy mnie.

- A gdzie indziej miałabym być? - Dotknęła jego ręki, ze wszystkich sił starając się powstrzymać łzy. Ojciec wychował ją, jakby była synem. Ma być dzielna i zachowywać się tak, jak przystało na dziedziczkę wielkiej fortuny.

- To już koniec, maleńka - szepnął.

Nie potrafiła zaprzeczyć jego słowom.

- Tak bardzo cię kocham, tato.

- Taka byłaś zawsze. Lojalna. - Spojrzał na wiszący za jej plecami portret. Namalowano go niedługo przedtem, jak ich rodzina przestała istnieć. Dwie małe dziewczynki w białych jedwabnych spódniczkach pochylały się ku ładnej blondynce, która siedziała na skórzanej sofie.

Courtney, pomniejszona kopia matki, obejmowała ją czule w talii. Darcy siedziała na oparciu sofy i patrzyła prosto w oczy osoby, która oglądała obraz.

Zawsze uważała, że na tle matki i siostry wygląda nie na miejscu. Wiedziała z rodzinnych fotografii, że jest podobna do babci, która słynęła z prawego charakteru. Odziedziczyła nawet po niej imię, D'Arcy.

- Tak rzadko się uśmiechasz. - Ojciec z ogromnym trudem wydobywał słowa. - Popatrz na siebie. Twarz pokerzystki. Na tle matki i siostry wyglądasz niesłychanie poważnie. Ale zawsze byłaś bardzo bystra. I dobra. Nie doceniałem cię dostatecznie. Zawsze mogłem ci ufać.

Czasami jego słowa raniły ją niczym sztylet. Wiedziała, że ojciec ceni ją za różne rzeczy, ale nigdy nie chciał przyznać, że jest atrakcyjna i kobieca. Może, jak twierdził Curt, Jock bardzo się bał, że córka pozna swoją wartość.

Oboje patrzyli na portret, a każde myślało o czymś innym.

- Dlaczego chciałeś, żeby ten portret tu wisiał? - odważyła się spytać.

Ojciec pogardzał matką Darcy, że od niego odeszła i często to powtarzał, ale właśnie na jej wizerunek patrzył, gdy otwierał rano oczy, i zasypiał, patrząc na nią.

- Bo tak powinno być. - Na jego wykrzywionej bólem twarzy pojawił się cień uśmiechu. - Trzymam go, by nie zapomnieć, co Marian mi zrobiła. Wyssała ze mnie całą miłość. Nie powinna była mnie zostawić. To było okrutne i złe.

-Nie próbowałaś ich zatrzymać, tato. Pozwoliłeś im odejść.

- Twoja matka sama powinna do mnie wrócić. To był jej obowiązek. Kiedy odmówiła, skończyłem z nią. Żadna kobieta nie będzie robić głupca z Jocka McIvora. Żona powinna iść za mężem. Wiedziała, w co się pakuje, kiedy za mnie wychodziła. Była złą żoną. - Jego twarz nabrała gorzkiego wyrazu.

- Dlaczego nie chciała zabrać mnie z sobą? - spytała, nie odrywając wzroku od wizerunku matki. Ile razy zadawała sobie to pytanie?

Ojciec spojrzał na nią ostro, ale nie zauważyła tego.

-Wolała mieć Courtney, swoją wierną kopię. Twoje ciemne włosy i oczy były dla niej wyzwaniem. Twoja matka i siostra uznały, że ty i ja dopuściliśmy się totalnej zdrady. Postanowiła mnie ukarać, wychodząc powtórnie za mąż. Wiesz, że chciała, abyś przyszła na jej ślub?

- Och, tato. Nigdy mi o tym nie mówiłeś! - Poczula się zdradzona. Ilu jeszcze rzeczy nie powiedział jej Jock? A ona ufała mu bezgranicznie.

- Nie zachowuj się jak dziecko! - sarknął ze złością. - Wiele przed tobą zataiłem. Twoja matka to wróg i musieliśmy oprzeć się jej woli. Pozostaje faktem, że Courtney nadal jest moim dzieckiem. Marian zrobiła wszystko, aby zniszczyć nasze relacje, ale teraz, kiedy umieram, muszę stawić czoło pewnym sprawom. Nie myśl, że zostawię ci Murraree tylko dlatego, że zawsze przy mnie byłaś. Aby prowadzić tę posiadłość, jedna kobieta nie wystarczy.

Darcy poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Murraree to mój dom. Moje dziedzictwo. Wiem, że zawsze pragnęłaś syna, ale czy nie udowodniłam, że kocham tę ziemię? Ciężko pracowałam, nie żałowałam trudu. Jeśli sama nie dam rady, znajdę dobrych doradców.

- Doradców! Nie rozumiesz, że kiedy mnie zabraknie, mężczyźni będą chcieli cię wykorzystać? Nie zdajesz sobie z tego sprawy? Jak masz się przed nimi bronić? Będą cię ścigać nie ze względu na ciebie, ale na posiadłość.

- Jestem pewna, że poradzę sobie z nimi. Wiem, że Murraree to łakomy kąsek, ale przez te lata miałam kilka propozycji małżeństwa. I to tylko ze względu na mnie. Ty miałeś żyć wiecznie.

- Lecz Berenger nigdy ci się nie oświadczył. - W jego słowach było zamierzone okrucieństwo.

Darcy chciała ostro zareagować, ale powstrzymała się. To mogłoby go zabić.

- Nie mogłabym być żoną Curta - powiedziała, powstrzymując złość.

- Za kogo ty mnie uważasz, dziewczyno? Jesteś w nim zakochana od najmłodszych lat. Każda inna kobieta już dawno zaciągnęłaby go do łóżka. Wiedziałem jednak, że ty się mu oprzesz.

- Proszę, nie mówmy o tym, tato... To zbyt smutny temat. Poza tym moje serce należy do ciebie. Jesteś wszystkim, co mam.

- No właśnie. - Jock McIvor skinął głową, przekonany, że jej oddanie po prostu mu się należy. - No cóż, niestety nie mam syna, który by po mnie wszystko odziedziczył. Tylko córki. Uwierzysz w to? A miałem tyle kobiet! Chcę, żebyś przyprowadziła tu Berengera - powiedział z nagłą siłą.

Darcy potrząsnęła głową.

- Naprawdę chcesz, żeby tu przyszedł Curt?

- Wiem, że zawsze się różniliśmy. Wiem też, że mnie nie szanuje, ale jest lojalny. I wiem, że nie zostało mi wiele czasu, a chciałbym z nim coś przedyskutować. Ma niespełna trzydzieści lat, a już zdobył taką pozycję!

- Co takiego miałbyś z nim przedyskutować, o czym nie mógłbyś porozmawiać ze mną?

- O interesach. Wiem, że masz głowę na karku, ale o pewnych sprawach muszę porozmawiać z mężczyzną. Z Curtem Berengerem.

Darcy spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Czy ty mnie kochasz, tato? Nigdy mi tego nie powiedziałeś. Kilka razy słyszałam, że jesteś ze mnie dumny, zwłaszcza kiedy wygrałam zawody, ale nigdy nie mówiłeś o miłości.

To niewiarygodne, ale w oczach Jocka McIvora załśniły łzy.

- To moja wina, skarbie. Czasem myślę, że nigdy nie wiedzieliśmy, co to jest prawdziwa miłość. Kochałem tylko matkę. Masz po niej imię, wiesz? Przez jakiś czas kochałem Marian, ale raczej tylko tak myślałem. Była taka śliczna i delikatna. Możliwe, że kochałem również i was, nie wiem. Może miłość nie leży w mojej naturze. Podobnie jak szczerłość. Wiem tylko, że mi na tobie zależy, Darcy. Będziesz wspaniałą kobietą. Twoje interesy zostaną dobrze zabezpieczone. Nie musisz się niczym martwić.

- Masz zamiar zmienić testament?

- Powiedzmy, że chcę go nieco zmodyfikować. Mam spotkać się z moim adwokatem.

- Chcesz włączyć Courtney? Rozumiem to. - Courtney, która odeszła z matką. Courtney, która opuściła jedyną siostrę. Czy zasługiwała na to, by ją nagrodzić? Darcy zaczęła się zastanawiać, co zrobiła ze swoim życiem.

- Jesteś zbyt wyrozumiała, ale masz w sobie diabła. I to po mnie. Sprowadź mi tu Berengera. Wiem, że zrobi to, o co go poprosisz.

Po długiej bezsennej nocy Darcy pojechała na lądowisko po Curta. Miała szczęście, że uważał ją za swoją przyjaciółkę. Był bardzo zajęтым człowiekiem i cenił swój czas.

Gdzie tylko mogła sięgnąć okiem, rozciągała się rozległa równina. Zabarwiona na rdzawy kolor ziemia, która miała tak wielki wpływ na jej życie. Założyła słoneczne okulary, aby ochronić oczy przed oślepiającym blaskiem słońca, którego promienie odbijały się w nieogarnionym bezkresie.

Tylko piach i dal. Przestrzeń i wolność. Miliony hektarów, po których można chodzić bez końca. Dlaczego nie miałyby kochać tej ziemi? Pustynia była jej domem. Podczas suszy przypominała marsjański krajobraz, ale po deszczach wyrastał tu rajski ogród. To była magiczna ziemia. Niebo i ziemia stapiały się w jedno, jakby nie było horyzontu.

Spojrzała na błękitne niebo, na którym zaraz miał pojawić się samolot. Darcy podniosła do oczu lornetkę. Dwusilnikowy samolot zamajaczył w oddali. Curt przybył na czas.

Po kilku minutach podziwiała, jak bezbłędnie wylądował. Samolot podtoczył się do metalowego hangaru, silnik zgasł. Po chwili ujrzała pilota.

Curt Berenger był niesamowitym mężczyzną. Choć znała go wiele lat, jak zawsze patrzyła na niego z fascynacją. Był świadom swojej siły, ale rzadko jej używał. Nie musiał tego robić.

- Witaj. - Uśmiechnął się do niej promiennie. Ton jego głosu wprowadził Darcy w drżenie.

- Cześć. - Zasalutowała mu z uśmiechem.

Z bliska Curt był jeszcze bardziej przystojny niż z daleka. Właściciel niezliczonych stad bydła, silny, pewny siebie i swojej męskości. Marzenie wszystkich kobiet. Darcy niejednokrotnie była świadkiem tego, jak mu się narzucały.

Miał regularne, niemal klasyczne rysy, silnie zarysowane usta, zielone, przejrzyste oczy, które promieniały przedziwnym blaskiem. Popatrzyli teraz na siebie w milczeniu, jak robili to zawsze, gdy się widzieli.

- Dziękuję, że przyjechałeś - powiedziała cicho. Ruszyli w stronę dżipa.

- Zważywszy na fakt, że twój ojciec i ja nigdy za sobą nie przepadaliśmy, to rzeczywiście trochę dziwne.

- Zgadzam się. Może cię nie lubi, ale ci ufa.

- Doprawdy? - Curt uśmiechnął się z sarkazmem.

- To chyba ma coś wspólnego z jego testamentem. -Co?!

- To, co powiedziałam. - Choć była wysoka, aby spojrzeć mu w oczy, musiała zadrzeć głowę.

- Do diabła! Darcy, on nawet w takiej chwili igra z twoimi uczuciami. Co go napadło? I dlaczego wezwał akurat mnie? Nie widzę w tym żadnego sensu. - Nie czekając na zaproszenie, usiadł za kierownicą.

- Kiedy ktoś umiera, inaczej patrzy na świat. - Zajęła miejsce obok niego. - Cokolwiek dzieliło was w przeszłości, szanuje cię, bo jesteś jednym z Berengerów.

- Bardzo wątpię. Ten stary drań nikogo nie szanuje. Myślisz, że chce uczynić Courtney jedną ze spadkobierczyń? - Wrzucił pierwszy bieg i ruszył w stronę biegnącej przez środek ziemi drogi.

- W końcu ona też jest jego córką. - Darcy splotła dłonie, jak robiła to zawsze, gdy znajdowała się w pobliżu Curta.

- Jak dotąd skutecznie ignorował jej istnienie. Zastanawiam się, co mu przyszło do głowy. Choć miewa napady wspaniałomyślności, tak naprawdę jest nieprzewidywalny i szorstki. - Większość ludzi uważała Darcy za świętą męczennicę. Nikt inny nie wytrzymałby z tak trudnym człowiekiem, a ona jeszcze go kochała. Ale taka już była ich więź. Od czasu odejścia Marian, ojciec był wszystkim, co miała. Straciła matkę w wieku, w którym najbardziej jej potrzebowała.

- Nie wiem, co ojciec sobie myśli - powiedziała w zamyśleniu. - Nigdy tak naprawdę tego nie wiedziałam. A jeśli chodzi o Courtney, to może uważała, że nie byłaby tu mile widziana, podobnie jak ja w jej domu. Moja matka najpewniej nie chciała mieć z nami nic wspólnego. - Nie odważyła się wspomnieć Curtowi, że matka chciała zaprosić ją na swój drugi ślub. To byłaby woda na jego młyn.

- A może było to dla niej tak bolesne, że musiała zerwać z wami wszelkie kontakty, aby przetrwać? - Spojrzał jej w oczy. - Twoja matka, podobnie jak każdy z nas, potrzebowała miłości i uznania. Twój ojciec jej tego nie zapewnił. Zawsze mnie dziwiło, że nie pozwolił, byście obie dorastały pod jej opieką. Mógłby zapraszać cię tu na wakacje. Gdyby mu na was zależało, nie należałoby na to, aby was rozdzielono. Dzieci powinny widywać swoich rodziców, a zwłaszcza matkę.

- Chyba o czymś zapominasz. To moja matka mnie nie chciała. A ojciec tak. - Zdołała nie zdradzić swego bólu i złości.

- To twój ojciec tak twierdzi. Wbijał ci to do głowy od dnia, w którym skończyłaś dwanaście lat. Zrzucił całą winę na twoją matkę, która być może jest bogu ducha winna. Moja mama zawsze twierdziła, że Marian uwielbiała was obie.

- W takim razie miała dziwny sposób okazywania miłości - stwierdziła ostro. - Być może Kathy chce mnie jedynie pocieszyć.

- Nie sądzę. Mama bardzo cię lubi, ale zawsze twierdziła, że twój ojciec po prostu miał na twoją matkę jakiegoś haka. Znasz go. Marian była delikatną, pełną ciepła osobą. To musiało być dla niej okropne przeżycie. Nie była stworzona do życia w takich warunkach, jakie tu panują, ale bardzo się starała. Wiele wycierpiała przez twego ojca.

- Przez to, że ją zdradzał?

- Musiała się czuć okropnie. Ich małżeństwo nie mogło przetrwać.

- Widocznie nie potrafiła mu dać tego, co potrzebował - stwierdziła z ciężkim westchnieniem. - Seks był dla niego bardzo ważny. Nie mógł bez niego żyć.

- Zupełnie inaczej niż ty - stwierdził sucho.

- Za to ty nigdy nie mógłbyś żyć w celibacie - odparowała.

- O czym, do diabła, mówisz? Nie wiem, co o mnie sądzisz, ale na pewno nie jest to oparte na faktach. Nie jestem jak twój ojciec, Darcy. Jak mogłaś choć przez chwilę tak pomyśleć?

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Na pewno kiedy jeździsz do miasta załatwiać interesy, nie przebywasz tam sam.

- Na jakiej podstawie tak mówisz? Jakiegoś zdjęcia, które zobaczyłaś w gazecie?

Widziała pełno takich zdjęć.

- Zmieńmy temat - mruknęła. - Przykro mi, że go zaczęłam. Mówią o tobie, że jesteś macho. Nasz sposób życia bardzo temu sprzyja.

- Daj spokój, Darcy! Czasami zupełnie nie wiem, o czym mówisz. To prawda, że jest tu dużo mężczyzn, znacznie więcej niż kobiet. Dla twojego ojca seks był jak picie. Taka rozrywka, relaks. Miał kogoś specjalnego? Chyba nie. Wiem, że to temat, który zawsze powodował między nami spięcia, ale zawsze go bronisz i nie chcesz słuchać moich argumentów. Bardzo wątpię, czy Jock kochał kogokolwiek poza sobą.

Bardzo chciała temu zaprzeczyć, ale Curt miał chyba rację.

- Twierdził, że kochał swoją matkę - powiedziała cicho.

- A zatem mamy jedną osobę. Nie twierdzą, że jesteś mu obojętna, Darcy. Jest z ciebie dumny. Ty jedna go nie opuściłaś. Rozumiem twoje

przywiązanie do niego, nawet jeśli mnie to drażni. Miałaś tylko jego, a każda dziewczynka potrzebuje matki.

- Żeby rozwijać się prawidłowo?

- Żaden ojciec, nawet nie wiem jak bardzo oddany, nigdy nie zastąpi matki. Jock traktował cię jak syna, którego nie miał. Oddałaś mu całą siebie. A on? Co dał ci w zamian? A teraz chce jeszcze zmienić testament. Czy to może zagrozić twoim interesom? Powinny być odpowiednio zabezpieczone. Może wybrał cię, bo bardziej przypominałaś mu matkę? Mistyczna więź?

- Idź do diabła - syknęła.

- Robię wszystko, by nie trafić do jego kotła... - Uśmiechnął się lekko, lecz zaraz spoważniał. - Myślę, że twój ojciec łatwo pogodził się z odejściem Courtney. Wiedział też, że nie zatrzyma Marian wbrew jej woli. Natomiast cię chciał... a raczej potrzebował. Już jako dwunastoletnia dziewczynka byłaś bardzo dojrzała, kompetentna i lojalna. Poza tym kochałaś tę ziemię, byłaś przywiązana do Murraree, w przeciwieństwie do Marian i Courtney. No i byłaś bardzo dzielna. Przy tobie Courtney zachowywała się bardzo dziecinnie. Bała się koni, a twój ojciec, zamiast delikatnie ją z tego wyleczyć, po prostu ją zastraszył. Ani ona, ani Marian nie były tak przebojowe jak Jock.

- Przebojowe? - Uśmiechnęła się gorzko. - Dobre słowo. Tylko że teraz ojciec nie jest już przebojowy.

Curt spojrzał na jej profil, mały nos, drobny, ale jednocześnie stanowczy podbródek, łabędzią szyję. Na ciemnorude włosy spływające miękko na kark. Na cudowną oliwkową cerę. Żadnego makijażu z wyjątkiem odrobiny szminki. Darcy była piękna, lecz kompletnie nieświadoma swojej urody. Nic dziwnego, skoro ojciec przez tyle lat usiłował przerobić ją na chłopczycę.

- Przykro mi, Darcy. - Mówił prawdę, choć zarazem miał ochotę mocno nią potrząsnąć. - Wiem, ile twój ojciec dla ciebie znaczy. Niezależnie od okoliczności powinniśmy kochać swoich rodziców. Nie wiem tylko, czego on oczekuje ode mnie. Jego prośba jest bardzo dziwna, zważywszy na to, ile wysiłku włożył, by nas rozdzielić. Nie chcę doradzać mu w sprawie testamentu. Do tego ma cały sztab prawników, choćby firmę Maxwell & Maynard. Adam Maynard to doskonały prawnik. Czy ojciec już z nim rozmawiał?

- Wiesz, jak ceni jego porady. Często konferowali w przyjaznej atmosferze.

- Niełatwo lubić Jocka.

- Nie powinienes tak mówić...

- Kiedy to szczerą prawdą. Jock oszukał wielu ludzi, a zwłaszcza kobiet. Dlaczego tyle z nich łąnie do niebezpiecznych mężczyzn niczym ćmy do światła?

- Też jesteś niebezpieczny. Curt spojrział na nią uważnie.

- Nonsens! Jestem miły jak kot.

- Raczej jak jaguar - stwierdziła ponuro. - Nigdy się nie zrozumiemy.

- No cóż, oboje kochamy tę ziemię, uwielbiamy konie, czytamy te same książki i słuchamy tej samej muzyki. Lubimy tych samych ludzi. Mamy podobny pogląd na świat i podobne przekonania polityczne. Ale masz rację, poza tym wszystko inne nas dzieli. Jest między nami przepaść.

Jock McIvor przyjął lekarstwo, po którym jego umysł miał jaśniej pracować. Kiedy Darcy i Curt pojawili się w pokoju, z trudem uniósł się na łożu. Curt był wyższy od Darcy niemal o głowę, przez co wydała mu się dziwnie delikatna. Nigdy dotąd nie pomyślał o niej w ten sposób...

- No, wreszcie jesteś, Berenger - wyszeptał chrapliwie. Arogancki jak zawsze, pomyślał Curt.

- Zrobiłem to ze względu na Darcy - oznajmił oschle i podszedł do łóżka, aby ująć dłoń konającego. Gdy ją uścisnął, pomyślał, jak niegdyś była silna. Wielki, groźny Jock McIvor mógł teraz wzbudzić jedynie litość.

- Nie musisz nam towarzyszyć, Darcy. Chcę porozmawiać z Curtem na osobności.

- Czyżbyś miał jakieś tajemnice przed córką? - z miejsca zaproponował Curt. Miał nadzieję, że będzie nalegała, ale się zawiódł.

- Pójdę przygotować lunch - powiedziała. - Zjesz z nami, Curt?

- Dzięki za zaproszenie. Nie szukaj nic wystawnego. Zjem cokolwiek.

- W takim razie do zobaczenia później. - Cicho wyszła z pokoju.

- Nie lubisz mnie, prawda, Curt? - McIvor potarł ręką gładkie prześcieradło.

- Nigdy się nie starałeś, żebym cię polubił, Jock. Ale to, czy cię lubię, czy nie, nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. - Przysunął krzesło bliżej łóżka.

- Twój ojciec także za mną nie przepadał. Na pewno uważał, jak i Kathy, że to przeze mnie odeszła Marian.

- A nie było tak?

McIvor zmarszczył czoło.

- Zagroziła, że jeśli nie pozwolę jej wyjechać, zniszczy mnie.

- W jaki sposób mogłaby to zrobić?

- Znała niektóre moje posunięcia finansowe, o których nikt nie powinien wiedzieć.

- Czyżby uczestniczyła w twoich interesach? - zdumiał się Curt. Wszyscy wiedzieli, że McIvor traktuje kobiety jedynie jako obiekt do zaspokajania potrzeb seksualnych.

- Bo nie brała. W tej swojej blond głowie miała na to za mało oleju. Jak większość kobiet.

- Mylisz się. Po prostu rzadko kiedy mogą ujawnić swoje prawdziwe możliwości, bo chowają dzieci i zajmują się domem. Choćby twoja córka jest żywym zaprzeczeniem tego, co powiedziałeś. Darcy już zdobyła powszechne poważanie i szacunek, ludzie ufają jej. Ja też.

- Jest taka, bo wszystkiego ją nauczyłem. - McIvor zakasłał, dopiero po chwili jego oddech się wyrównał. - Ale jest kobietą, a kobiety są słabe i łatwo je zranić. W męskich rękach miękną jak wosk.

- Darcy to nie dotyczy. - Curt spojrzał Jockowi w oczy. - Wie, jak o siebie zadbać.

- Tylko dlatego, że wciąż jestem w pobliżu. Lecz co będzie, gdy mnie zabraknie? Nie chcę, by to wszystko, na co tak ciężko pracowałem, zostało zmarnowane. A Darcy dziedziczy po mnie.

- Świetnie sobie poradzi.

- Skąd ta pewność? Życie to dżungla. Do tej pory ją chroniłem. Oboje razem dorastaliście. Wiem, że żywisz do niej mocne uczucia.

- Które ty ze wszystkich sił starałeś się zniszczyć - stwierdził z goryczą Curt. - Zawsze nas tępiłeś, ale teraz nie warto o tym mówić. Co chciałeś mi powiedzieć, Jock? Mam poślubić Darcy, żeby chronić to, co dla ciebie jest najważniejsze na świecie? Obaj wiemy, co to jest. Murraree. Tyle tylko, że ani ja, ani Darcy nie jesteśmy na sprzedaż.

- Nigdy nie wiadomo - z determinacją mruknął McIvor.

- Daj spokój, Jock. Powiedz, po co tak naprawdę mnie wezwałeś. -
Curt miał ochotę wstać i wyjść.

McIvor zakasłał sucho.

- Nie zapominaj, że jestem chory. Niezależnie od tego, co powiesz, będziesz musiał zająć się Darcy.

- Jock...

- Ktoś musi ją chronić. - McIvor znów zakaszał, a potem popatrzył na wiszący na ścianie portret. - Przed tą ostatnią wycieczką muszę uporządkować moje życie. Rozumiesz to, chłopcze?

- Oczywiście. Z tego, co mówiła Darcy, chcesz włączyć Courtney do testamentu.

- Niektóre kobiety rodzą chłopców, jakby to była najprostsza rzecz pod słońcem. Inne rodzą tylko córki. Nie słuchaj plotek, nie mam syna... i jest to moim przekleństwem. Nawet teraz, kiedy umieram, nie mogę tego przeboleć. Twój ojciec był szczęściarzem.

- Tyle tylko, że młodo zmarł - powiedział gorzko Curt.

- Przykro mi. Ale miał ciebie, dziedzica, który przejął po nim wszystko.

- Ty masz Darcy. Tom McLaren to dobry zarządca. Poza tym Darcy ma przyjaciół, wszyscy bardzo ją lubią.

- Wiem, ale jest kobietą, a hodowla bydła to męska sprawa. Nie podoła tak ciężkiej pracy, poza tym będzie musiała użerać się z mężczyznami. Kiedy jestem w pobliżu, zachowują się jak należy, ale wielu wodzi za nią wzrokiem. Gdyby kiedykolwiek się do niej zbliżyli, zabiłbym ich, lecz niedługo mnie zabraknie. - Przerwał na chwilę. - Darcy kocha tę ziemię tak jak my. Jest moją pierworodną. Dostanie lwią część.

- Zasluguje na to.

- Zawsze po jej stronie. Dziwny jest ten wasz związek. Niemal żałuję tego, co kiedyś zrobiłem.

Curt uśmiechnął się ironicznie.

- Wiem, że to twoja wina, Jock... Ale wróćmy do celu mojej wizyty. Chcesz sporządzić nowy testament, w którym będzie uwzględniona Courtney?

- Tak. - Ciałem Jocka wstrząsnął dreszcz.

- Wszystko w porządku? - Curt zerwał się z krzesła.

- Wody... - Jock napił się, a potem opadł na poduszki. - Myślałem o funduszu powierniczym, a ty możesz mi w tym pomóc. Gdyby żył twój ojciec, jego bym o to poprosił.

- Jock! Chcesz dać Darcy kolejny powód, by mnie znienawidziła? Ona naprawdę potrafi o siebie zadbać.

- Byłoby dobrze, gdyby ktoś taki jak ty... prawdziwy mężczyzna... miał na wszystko oko.

- Przecież jest wielu innych, którym możesz zaufać, a którzy z racji zawodu lepiej niż ja znają się na rzeczy. Choćby twoi prawnicy z Maxwell & Maynard. To z nimi, a nie ze mną powinieneś przedyskutować tę kwestię. I to jak najprędzej...

McIvor zmarszczył czoło.

- Najpierw chciałem porozmawiać z tobą. Niezależnie od tego, co myślisz o mnie i o tym, co zrobiłem, a przyznam, że wykorzystywałem każdą okazję, by sprawiać kłopoty, ufam ci. Poza tym wy, Berengerowie, macie dość własnych pieniędzy, by nie sięgać po cudze. Może sprawy między tobą a Darcy nie układają się najlepiej, ale wiem, że się nią zajmiesz.

- Dlaczego nie omówiłeś tego z Adamem Maynardem?

- To dobry adwokat, ale nie jest jednym z nas. Tobie bardziej ufam. Hodujesz bydło, wiesz, jak tu się żyje. Darcy potrzebuje twojej rady i pomocy. Nie chcę, aby to, na co ja i moi przodkowie pracowaliśmy przez pokolenia, zostało zmarnowane.

- Rozumiem cię. Ale pozwól, że przyprowadzę tu Darcy. Chcesz mojej rady, to ci ją dam. Zawołaj ją. Ona nie jest dzieckiem, tylko odpowiedzialną, dorosłą osobą.

- Nie zniosę tego. - McIvor ponownie opadł na poduszki. - Darcy to Darcy. Zacznie jedną z tych swoich tyrad. Nie twierdzą, że nie poradziłaby sobie z prowadzeniem interesu, ale to tylko kobieta, i to majątna. Będzie przyciągać mężczyzn jak magnes.

Curt doskonale wiedział, jaką odpowiedzialność ponosi ktoś, kto odziedziczy taką fortunę.

- Uważasz, że rada powiernicza ochroni Darcy, a być może także i Courtney?

- Jeśli Courtney jest tak piękna jak matka, na pewno kręci się wokół niej mnóstwo mężczyzn, którzy zamierzają ją wykorzystać. Wiesz doskonale, że ludzie żenią się i rozwodzą, a ja nie chcę, żeby jakiś cholerny palant odszedł w siną dal z moimi pieniędzmi. Nic dziwnego, że ludzie spisują przedślubne intercyzy. To jedyny sposób ochrony majątku.

- Więc twoje córki odziedziczą wszystko? - Curt wcale by się nie zdziwił, gdyby Jock jednak miał nieślubne dziecko.

-Tak.

- Musisz ustalić ich miesięczny dochód.

- Dostaną wystarczająco! - rzucił Jock z irytacją.

- Uważam też, że powinieneś wybrać jeszcze kilku powierników.

- Curt, umrę spokojnie tylko wtedy, gdy znajdę człowieka o nieposzlakowanej reputacji, który zostanie głównym powiernikiem i wykonawcą mojego testamentu. I już takiego znalazłem. Ciebie. Lecz jeśli się nie zgodzisz, znajdę kogoś innego. Kto mi jednak zagwarantuje, że tak jak ty, zawsze będzie miał na względzie jedynie dobro moich córek?

- Jock, nie wiem, czy Darcy spodoba się ten pomysł.

- Murraree należy do mnie! Jeśli Darcy zacznie się buntować, może nic nie dostać... - Przymknął oczy. - Jestem zmęczony. Przyrowadź tu tę cholerną pielęgniarkę. Śmierdzi lekami i jest szczerą do bólu. Nie chcę zranić Darcy, ale nie będę tolerował nieposłuszeństwa. Wytłumacz jej to.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Curt wyszedł na korytarz. Ta rozmowa bardzo go zmęczyła. Chwilę stał bez ruchu, potem znalazł pielęgniarkę i przekazał jej polecenie Jocka. Następnie udał się do kuchni, gdzie spodziewał się zastać Darcy. Myła w zlewie główkę sałaty.

- Może być sałata z szynką? - spytała.

Z tonu jej głosu wywnioskował, że myślami jest daleko stąd.

- Doskonale. Zrób mi kanapkę i filiżankę kawy. Musimy porozmawiać.

- Spodziewałam się tego. Patrząc na ciebie, wnioskuje, że nie będzie to dla mnie miła rozmowa. Tata postanowił sprzedać ci Murraree. Oczywiście za rozsądną cenę. - Choć miał to być żart, jednak lekko pobladła. Jock był zdolny do wszystkiego.

Curt uśmiechnął się z trudem i usiadł na krześle.

- Możesz być spokojna, nie chcę Murraree. Naprawdę nie cierpię na brak zajęcia.

- Każdy hodowca marzy, by mieć więcej, niż ma. Gdyby Murraree było na sprzedaż, nie wahałbyś się ani chwili, wiem o tym.

- Nie mam zamiaru dyskutować o tym, co by było, gdyby. Darcy, usiądź obok mnie.

- Najpierw zrobię ci kanapkę. Kawa zaraz będzie gotowa. - Nałożyła sałatkę na talerz, zaparzyła kawę i postawiła lunch przed Curtem.

- Wygląda nieźle. - Nagle poczuł, jak bardzo jest głodny. - Mam nadzieję, że zjesz ze mną?

- Straciłam apetyt.

- Musisz jeść. Jesteś chuda jak szczapa. - Powiódł wzrokiem po jej figurze, a w jego oczach zapaliły się dziwne błyski.

- Dlaczego to robisz, Curt? - spytała, czując, jak serce zaczyna jej żywiej bić.

- Co? Nazywam cię chudzielcem?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Pytam, dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób.

- Ponieważ, choć tak szczupła, jesteś piękną kobietą. Nawet z tym końskim ogonem na plecach. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio widziałem cię w rozpuszczonych włosach.

- Na meczu polo.

- Rzeczywiście. To już prawie rok. Przypominam sobie, że prawie do rana byłeś wówczas z Rodem Erskinem. - Miał na myśli jednego ze swoich pracowników, który był beznadziejnie zakochany w Darcy i nawet jej się oświadczył.

- Za to ty nie opuszczałeś ani na chwilę Beth Gilmour, czyniąc z niej najszczęśliwszą kobietę pod słońcem. Byłaby z niej doskonała żona.

Curt spojrzał na Darcy z niesmakiem.

- Już o tym mówiliśmy. Nie ożenię się z żadną kobietą, którą dla mnie wybierzesz ty.

Zapach kawy wypełnił kuchnię.

- Zawsze wypominasz mi, że nie jestem mężatką. Przyganiał kocioł garnkowi. Przecież wciąż nie masz żony, choć i tobie licznik stuka.

- Darcy, znam cię od dziecka. Potrafię czytać w tobie jak w otwartej księdze. Boisz się oddać komuś serce. Zbudowałaś wokół siebie zapórę, która ma chronić cię przed poniesieniem straty. Ale w życiu wciąż coś tracimy. Byłaś ofiarą i dlatego zachowujesz się tak, jak się zachowujesz.

- Wielka szkoda, że nie zostałeś psychiatrą - sarknęła ironicznie.

Curt wzruszył ramionami.

- Nietrudno dostrzec, na czym polega twój problem.

- A twój jest taki, że kobieta, która cię pokocha, może zostać mocno zraniona.

- Masz na myśli siebie... Ale nie popadaj w skrajności, w końcu jakoś dojdiesz z tym do ładu. Lecz nie czekaj zbyt długo, bo lata przeminą, nim się obejrzyś, i może być za późno na dzieci. Będzie z ciebie doskonała matka. Pamiętasz, jak w zeszłym roku zaprosiliśmy dzieci z tak zwanymi problemami? Uznały, że jesteś świetna. Doskonale dawałaś sobie z nimi radę. Byłaś delikatna, a jednocześnie stanowcza. Umiałaś słuchać i zachęcić je do konstruktywnego działania. Nawet moja matka nie miała z nimi takiego kontaktu. - Spojrzał jej w oczy. - Kiedyś myślałem, że między nami do czegoś dojdzie.

Przez kilka sekund nie mogła nic zrobić, tak jej się trzęsły ręce.

- Nie byłabym dla ciebie dobrą żoną, Curt. Obawiam się, że zrujnowalibyśmy sobie życie. Zresztą już dawno to ustaliliśmy. - Gdyby zostali z Curtem kochankami, ich romans nie skończyłby się dobrze.

Postanowiła zmienić temat.

- Co ci powiedział tata?

- Dobrze, mówmy o czym innym. Widzę, że mocno cię wystraszyłem, ale naprawdę uważam, że dojrzałaś do miłości, Darcy.

Odwróciła się do zlewu.

- Co by się stało, gdybyś kazał mi jechać z sobą na koniec świata? Pojechałabym, a co wówczas byłoby z ojcem? Niełatwo mi trzymać uczucia na uwięzi.

- Nie rozumiesz, że stąd właśnie biorą się twoje problemy? Ojciec jest główną przyczyną twoich nieszczęść. Zrozum, skrywanie przed samym sobą uczuć to rozwiązanie najgorsze z możliwych.

Ta prawda uderzyła w nią z ogromną siłą.

- Proszę, Curt, dajmy już temu spokój. To już historia. Choć sprawiaam wrażenie twardej, w środku nie jestem taka.

- Mnie to mówisz? Podświadomie przejęłaś od matki jej problemy. To prawda, jest w tobie coś z wojownika, ale wcale nie jesteś twarda jak skała. Dużo o tym myślałem. Uciekasz ode mnie, ponieważ czujesz się zagrożona. Nigdy nie próbowałaś ze mną porozmawiać. Bałaś się zarówno swojej kobiecości, jak i mojej męskości. Zupełnie jakby nasz krótki związek cię zniszczył, odebrał wszelką radość życia.

Nigdy nie zapomni intensywności tamtego przeżycia.

- Był pełen pasji, ale... - Umknęła wzrokiem. - Widzisz, Curt, kobieta, której pragnąłeś, to nie byłam ja, tylko jakieś twoje wyobrażenie, fantazja. Niemożliwe, żebyś się we mnie zakochał. Przecież mogłeś mieć każdą, wszystkie te damy z towarzystwa. A cóż ja, prowincjonalna gąska. Byłam sparaliżowana strachem, że mnie porzucisz, wolałam więc odejść pierwsza. - Zadumała się głęboko, wreszcie dodała: - Być może masz rację. Nie potrafię oddzielić swoich problemów od problemów matki. To, co wydarzyło się między mną a tobą, wyrwało mi się spod kontroli. Czy wyraz „pasja” nie pochodzi od greckiego *penthos*, czyli żałować? Mocne uczucie prowadzi do cierpienia...

- A więc postanowiłaś uciec? Nie sądziłem, że jesteś takim tchórzem.

- Jest wiele rzeczy, o których nie wiesz. - Teraz też najchętniej by uciekła. - Czy myślisz, że poradziłabym sobie jako żona Curta Berengera?

To dopiero wyzwanie. Skąd pewność, że za jakiś czas nie kazano by mi spakować moich walizek?

Oparł dłonie na stole i spojrzał na nią.

- Wszystko zaczyna się i kończy na twojej rodzinie. Nie chcę mieć do czynienia z twoim ojcem.

- Obaj jesteście sobie równi.

- Jedyne podobieństwo między nami sprowadza się do tego, że hodujemy bydło i odnosimy sukcesy. Nic ponadto. A jeśli chodzi o mnie, to wbrew temu, co o mnie myślisz, nie jestem kobieciarzem ani zimnym draniem. I z pewnością nie mam takiej reputacji. Znam swoje zalety. Gdybym im zaprzeczał, byłaby to fałszywa skromność. Jestem inteligentny, sympatyczny i atrakcyjny. Jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która na mój widok wpada w panikę. Nie zaprzeczaj. Doskonale wiem, jakie uczucia w tobie wzbudzam.

- Może i tak. Zgodzisz się jednak, że nasz związek byłby bardzo ryzykowny. Przez chwilę należałam do ciebie, oddałam ci wszystko, ciało i duszę... i nie mogę na to więcej pozwolić.

- Jak to się dzieje, że taka odważna kobieta jak ty lęka się zwykłego mężczyzny?

- To nie brak odwagi, tylko ratowanie siebie.

- Długo tak nie dasz rady, Darcy, pomyśl o tym. - Odetchnął głęboko. - I usiądź tu wreszcie, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać. Pracujesz zbyt ciężko, to nie dla kobiety, choć twój ojciec się tym nie przejmował. Ale to musi się zmienić.

- Aha, rozumiem... - W jej głosie zabrzmiała dziwna nuta. - Więc kiedy przejmujesz Murraree? Czy właśnie o tym rozmawiałeś z moim ojcem?

- Och, Darcy... - Jej słowa wyraźnie go rozzłościły. - Nie muszę ci tłumaczyć, że prowadzenie farmy to ciężka praca przez siedem dni w tygodniu. Nie wiem, jak do tej pory dawałaś obie radę, ale tak dalej być nie może. Na tej harówce stracisz młodość i siły. Potrzebujesz pomocy i otrzymasz ją.

- Wszystko jasne. Ojciec ustanowił cię nowym bossem - stwierdziła z ogromną goryczą.

- Daj spokój, Darcy. Nie mam zamiaru niczego przejmować. Chcę ci pomóc.

- Naprawdę myślisz, że bez ciebie sobie nie poradzę?

- Może tak, a może nie.

- Curt, dość tych podchodów. Powiedz wreszcie wprost, o co chodzi.

- Znasz poglądy swojego ojca. To szowinista.

- Tak - odparła ostro.

- W pierwszym testamencie dziedziczyłaś cały majątek, nie licząc drobnych beneficjentów.

- Wiem.

- Miałaś jednak rację, Jock chce do zapisu włączyć również Courtney.

Darcy westchnęła głęboko.

- Też jest jego córką. I tak nie będzie miała nic do powiedzenia w kwestii prowadzenia Murraree. Zupełnie się na tym nie zna.

- Twój ojciec zamierza ustanowić fundusz powierniczy. - Curt upił łyk gorącej kawy.

- Naprawdę?

- Nie wierzy, że dasz radę sama zarządzać Murraree. Uważa, że potrzebujesz pomocy. Bardzo się boi, że ty i Courtney padniecie ofiarą nieuczciwej konkurencji.

- Dlatego chce ustanowić fundusz powierniczy, którym ty będziesz zarządzać?! - Darcy była wściekła, upokorzona i pełna pogardy. - No jasne. Ja już zrobiłam swoje, przez lata harowałam jak wół, by tatuś miał spokojną głowę, kiedy wyjeżdżał w interesach... i nie tylko... ale teraz to ty będziesz prowadzić tę cholerną posiadłość!

- Rozumiem, co teraz czujesz.

- Nic nie rozumiesz! - Gwałtownym ruchem odsunęła swój talerz. - To po prostu podłe! Nie ma znaczenia, czego nauczyłam się przez te lata, nieważne, że ze wszystkim sobie radziłam. Jak co do czego, to trzeba mi wskazać moje miejsce. Ot, głupia kobiecina, nie poradzi sobie... - Spojrzała z furią na Curta. - Więc mój tata wyciąga ciebie z kapelusza. Oto twój nowy boss, córeczko.

- Uważasz, że jestem ostatnią osobą, którą widziałabyś w tej roli? - Pochylił się w jej stronę. - Ostatnim mężczyzną, którego byś chciała?

- A może powinieneś się spytać, czy w ogóle kogoś chcę?

- Darcy, zrozum, potrzebujesz kogoś lepszego niż Tom McLaren. Ma dużo doświadczenia, jest dobrym zarządcą, ale na szefa się nie nadaje, nie zastąpi twojego ojca.

- Ja go zastępowałam, kiedy była taka potrzeba.

- Nie o to chodzi, Darcy. Doceniam twoją pracę, wiem, że jesteś mądra i kompetentna, ale to za mało, by samotna kobieta przetrwała w naszym świecie. Wiesz, że nie jestem szowinistą, znasz moje poglądy na równouprawnienie, ale u nas to nie ma znaczenia. Liczy się rzeczywistość. Niedługo zostaniesz bogatą i wolną kobietą. Wiesz, co to znaczy: zlecą się głodni pieniędzy zalotnicy. A któremu odmówisz, stanie się twoim wrogiem...

- Daj spokój, przesadzasz.

- Może, ale nie do końca. W podobnej sytuacji znajdzie się Courtney. Choć, jak mniemam, tobie przypadnie lwią część majątku.

- Mam taką cholerną nadzieję - zakłęła. - Courtney z pewnością tu przyjedzie, aby obejrzeć to, co przypadło jej w udziale. Może nawet przywiezie z sobą matkę i jej męża. W końcu taty już nie będzie, więc skończy się strach... - Przez chwilę milczała, głęboko rozważając coś w myślach, wreszcie spytała: - Jak działa taki fundusz?

- Rada powiernicza zazwyczaj składa się z trzech osób, w tym przypadku dwie z Maxwell & Maynard...

- Adam? - przerwała mu.

- Myślę, że to dobry wybór.

- Rozumiem, że ty będziesz wszystko nadzorował.

- To nie był mój pomysł - stwierdził sucho.

- Doprawdy?

Spojrzał na nią gniewnie.

- Nie bądź śmieszna. Oczekuję przeprosin.

- Dobrze, przepraszam. Ale tylko za to, bo nie sędzę, żebyś był do tego zdolny. Lecz cała ta reszta... - Zaciśnęła pięści. - Popraw mnie, jeśli się mylę. To ty będziesz trzymał ster. To ty będziesz podejmował najważniejsze decyzje. To od ciebie będzie zależało, na co Courtney i ja przeznaczymy nasze... a może już nie nasze?... pieniądze. Jeżeli coś zechcę tu zrobić, w coś zainwestować, to będę musiała przyjść do ciebie po prośbie. - Wstała i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni.

Jej złość nie zdziwiła Curta. Popatrzył na szczupłą sylwetkę Darcy. Miała małe, ale kształtne piersi, zgrabne pośladki i długie nogi. No i była piękna.

- Możesz darować sobie ten ostry ton. Nie mam zamiaru z tobą walczyć.

- Ale ja mam. Murraree nic nie powinno cię obchodzić.

- A może pomyślałabyś również o mnie? Ale cóż, nie masz takiego zwyczaju. Naprawdę sądzisz, że marzę o tym, by dokładać sobie pracy? Otóż nie, nie marzę. Ale prawda jest taka, że jeśli twój ojciec nie dogada się ze mną, znajdzie kogoś innego. Dał mi to jasno do zrozumienia. Więc co, chcesz mieć na głowie kogoś obcego? Będę tylko twoim doradcą, Darcy. Przyjacielem. Nic ponadto.

- To okropne! - wykrzyknęła.

- Uspokój się, nikt cię nie wyrzuca z siodła.

- Jestem odpowiedzialną, doświadczoną kobietą, a nie jakąś idiotką. W przeciwieństwie do Courtney dorastałam na tej farmie i wiem o niej wszystko. Znam się i na hodowli, i na biznesie.

- Wiem, Darcy, ale proszę cię, nie walcz z ojcem, bo to do niczego dobrego nie doprowadzi. To prawda, przesadziłem, mówiąc, że jeśli zostaniesz sama, to na pewno zniszczy cię konkurencja i odrzuceni zalotnicy. Masz przecież wielu przyjaciół, liczysz się w naszej społeczności. Lecz Jock już podjął decyzję. Niezależnie od tego, jak bardzo ci się to nie podoba, postanowił za wszelką cenę chronić swoją fortunę. I zrobi to po swojemu.

- Ten dokument jeszcze nie istnieje - powiedziała z nadzieją.

- Nie, ale Jock chce, żeby prawnicy jak najprędzej go sporządzili.

- Może umrzeć w każdej chwili.

- Założę się, że zdąży przed śmiercią przeprowadzić swoją wolę.

- Mogłabym ją zakwestionować. Udowodnić, że nie był przy zdrowych zmysłach.

- Wątpię, czy udałoby ci się kogokolwiek o tym przekonać. Jock jest chory, ale w pełni przytomny i nie tylko my o tym wiemy. Ma pełne prawo zrobić ze swoimi pieniędzmi, co mu się podoba. Podobnie jak z Murraree. Dziwię się, że nie wystawił go na sprzedaż. Uważa, że jest ostatni z rodu, a żadna kobieta nie jest w stanie należycie poprowadzić posiadłości. Szczerze mówiąc, też tak uważam, bo to mordercza praca. Świetnie sobie radzisz, ale jak długo wytrzymasz sama? Potrzebujesz wsparcia, porady, a także ochrony przed różnymi spryciarzami, bo twój ojciec prowadzi rozległe interesy, z którymi na pewno sama sobie nie poradzisz. Poza tym w biznesie ważne jest, by się z tobą liczone, a nawet bano. To ci zapewni rada powiernicza, ale wcale nie będziesz ubezwłasnowolniona w swoich decyzjach.

- Dlaczego ojciec tak mi nie ufa?

- Najbardziej się boi, że twój przyszły mąż wszystko roztrwoni i chyba to ostatecznie skłoniło go do tego pomysłu.

Zniechęcona Darcy usiadła na krześle.

- A może podjął taką decyzję, ponieważ uważa, że mogę skończyć jako twoja żona?

- Lepszy diabeł, którego znasz, niż obcy. Chociaż, niezależnie od tego, jak bardzo mi się podobasz, nigdy nie poprosiłem cię o rękę, mimo że byłem już w mieście, żeby kupić zaręczynowy pierścionek. Nie rób takiej przerażonej miny. Na szczęście świat jest pełen dziewcząt, które nie mają takich problemów jak ty. Jednak w sensie zawodowym możemy doskonale z sobą współpracować.

- Po moim trupie - oznajmiła, nadal nie mogąc dojść do siebie po tym, co powiedział jej o pierścionku.

- Powiedz to swojemu ojcu. Chociaż wątpię, by odniosło to jakikolwiek skutek. Jock McIvor nie należy do ludzi, którzy zmieniają zdanie, kiedy już raz coś postanowią.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Pośrodku szerokich kamiennych schodów prowadzących na werandę pojawiła się drobna kobieca postać. Jej siostra.

Tuż za nią, jak zwykle elegancki, Adam Maynard, prawnik. To on wyczarterował lot z Brisbane. Miał zostać z nimi kilka dni. Courtney ruszyła do przodu, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Darcy!

Serce Darcy zaczęło żywiej bić, choć jej twarz pozostała niewzruszona. Nietrudno jej było dostrzec w rysach młodej kobiety twarz dziesięcioletniej dziewczynki, której wspomnienie nosiła w sercu. Jej siostra bardzo przypominała matkę.

- Courtney, nareszcie tu dotarłaś. - Wyciągnęła na powitanie rękę.

Courtney zignorowała oficjalne maniery i wpadła w ramiona siostry.

- Och, Darcy!

Choć z wielkim trudem, Darcy udało się jednak panować nad emocjami. Popatrzyła na jasne włosy siostry, a potem przeniosła wzrok na prawnika.

- Jak się masz, Adam?

- Dziękuję, dobrze. A ty?

- Jestem trochę roztrzęsiona. Życie taty wisi na włosku.

- To musi być dla ciebie bardzo trudne - powiedział szczerze. Zawsze współczuł Darcy, która tak bardzo kochała swego apodyktycznego ojca.

Przyglądał się obu siostram, które przed laty brutalnie rozdzielono. Fizycznie bardzo różniły się od siebie. Darcy była wysoka, szczupła i miała ciemnorude włosy związane jak zwykle w koński ogon. W jej twarzy najbardziej uderzające były oczy w jasnozielonym kolorze. Jej młodsza

siostra miała ogromne błękitne oczy, przypominała perskiego kota. Nie była onieśmielona, tylko przepelniało ją ogromne wzruszenie.

Być może była to z jej strony gra. Adam niejedno już widział w swoim życiu i nie zdziwiłby się, gdyby okazało się, że w tym przypadku jest podobnie. Jock McIvor twardo trzymał się życia i powiedział, że nie zamknie oczu, dopóki raz jeszcze nie zobaczy swojej młodszej córki. To była dla Courtney wielka szansa.

- Wejź - zaprosiła siostrę Darcy. Równie dobrze mogłaby dodać: „skoro już jesteś”. Zerknęła na zegarek. - Niedługo przyleci Curt. - Spojrzała na Adama. - Na pewno chce przedyskutować z tobą pewne sprawy.

- Tak - potwierdził prawnik, spoglądając na dżipę, z którego kierowca wyjmował bagaże.

- Nie martw się o swoje rzeczy, Adam. Gordon przyniesie wszystkie od twojego pokoju. - Spojrzała przelotnie na siostrę, choć tak naprawdę miała ochotę patrzeć na nią bez przerwy. Tyle lat jej nie widziała... - Tata z niecierpliwością cię oczekuje. Ale najpierw pewnie chcesz się odświeżyć.

- Dziękuję, Darcy. Serce bije mi jak oszalałe. - Courtney nie mogła oderwać wzroku od domu. - Nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Zupełnie jak w moich snach. Tyle tylko, że teraz dzieje się to naprawdę.

Darcy przez chwilę miała wrażenie, że się rozplacze, ale opanowała się. Minie pewnie sporo czasu, zanim ponownie jej zaufa.

- Ile to już lat?

- Cała wieczność - powiedziała Courtney, ujmując siostrę za rękę. Jak za dawnych lat. Darcy zeszywniała. - Cały czas tęskniłam za tobą.

Darcy musiała użyć całej siły woli, aby się jej oprzeć.

- To dlaczego nie przyjechałaś? Matka ci zabroniła? Masz dwadzieścia cztery lata. Nie mogła ci mówić, co masz robić.

- Odpowiedź jest inna, Darcy. - Czując opór siostry, puściła jej rękę. - Ojciec mnie tu nie chciał. Dał mi to jasno do zrozumienia.

- Naprawdę tak myślisz?

- Dopiero ta choroba sprawiła, że zmienił zdanie. W obliczu śmierci nawet ktoś taki jak Jock McIvor chce naprawić zło, jakie uczynił.

- Na to wygląda... - Choć Darcy nie pokazała tego po sobie, widok siostry ogromnie ją rozczył. Courtney była taka urocza, kobieca i delikatna. Miała na sobie elegancką białą koszulę z koronkowymi wstawkami i turkusowym haftem, błękitne dżinsy i ładny pasek opasujący jej smukłą talię. Sięgające ramion włosy łagodnie wiły się wokół drobnej twarzy, na której malował się tak samo słodki wyraz jak w dzieciństwie. Sprawiała wrażenie najbardziej niewinnej istoty pod słońcem.

Ale ta słodka siostra ją zdradziła. Kto by nie przybiegł, gdyby oferowano mu worek pełen dolarów?

- Ależ tu pięknie! Zadałaś sobie wiele trudu, żeby to przygotować. - Courtney rozglądała się po pokoju, który niegdyś należał do ich matki. Z sypialni rozciągał się wspaniały widok na ogród. Była urządzona francuskimi meblami, znajdowało się tu wiele przedmiotów, które niegdyś należały do Marian.

Słońce wpadało przez otwarte okno werandy, oświetlając puszysty dywan, delikatne jedwabie i brokaty, fotele w stylu Ludwika XV i róże w porcelanowym wazonie.

- Nigdy nie używałaś tego pokoju? - spytała cicho Courtney.

- Nie... Chciałam zapomnieć, że kiedyś miałam matkę. Nie było to łatwe.

- Mama wyjechała stąd nie z własnej woli. Opuszczała ten dom w rozpacz, podobnie jak ja.

- Ale wyjechałyście, prawda? - atakowała Darcy. - Nie zabrałyście mnie z sobą.

- Nie uważasz, że zapłaciłyśmy za to wystarczającą cenę? Ojciec to niebezpieczny człowiek. Mama się go bardzo bała.

- Jak więc udało jej się od niego uciec? I to nie samej, ale z tobą!
Łzy popłynęły z oczu Courtney.

- Mama powiedziała mi, że ojciec pozwolił jej zabrać tylko jedną z nas.

- I oczywiście musiała wybrać ciebie. Swoją dziesięcioletnią kopię.

- To ojciec dokonał wyboru - szepnęła Courtney, jakby powiedzenie tego na głos było zbyt bolesne.

- Nie wierzę ci.

- A ja wierzę mamie. - Courtney potrząsnęła złotymi lokami. - Bała się go, Darcy. Pamiętam, jak na nią krzyczał. Ty też musisz to pamiętać, bo zawsze stawałaś w jej obronie. Wielu ludzi się go bało. Ty patrzyłaś na niego innymi oczami. Mogłaś robić to, co mnie było zabronione. Ciebie chciał. Dobrze o tym wiesz.

- To twoja matka chciała, żebyś tak myślała. - Darcy potarła palcami skroń. Nie był to najlepszy czas, by stracić tę wiarę, jaką jeszcze miała w ojca.

- To także twoja matka, Darcy.

- Prawdziwa matka nie zostawiłaby swojego dziecka! Odrzuciła mnie jak szmacianą lalkę, kiedy najbardziej jej potrzebowałam.

- Mama była bardzo nieszczęśliwa w małżeństwie, jednak wtedy byliśmy zbyt młode, żeby to zrozumieć. Ojciec zrujnował jej życie. Znalazła się w okropnej sytuacji. Miała nadzieję, że uda jej się odejść z nami

dwiema, ale ojciec na to nie pozwolił. Groził, że ją zniszczy, jeśli zabierze mu ciebie.

Darcy roześmiała się z drwiną.

- A czego się tak bała? Przecież by jej nie zamordował.

- Kto wie, do czego mógłby się posunąć. Byłam dzieckiem, Darcy i to młodszym od ciebie. Niczego nie rozumiałam i nie zrobiłam nic złego.

- Podobnie jak ja. - Przez wszystkie te lata nosiła w sercu blizny. Courtney przynajmniej znajdowała pociechę w czułej miłości matki. Ojciec jej tego nie zapewnił.

- Mama przegrała bitwę, Darcy. Miała rację, że się go obawiała.

-I to tak bardzo, że zostawiła mnie z człowiekiem, którego tak bardzo się bała... - Darcy nie potrafiła opanować rozgoryczenia. - Dlaczego więc właśnie teraz pozwoliła ci tu przyjechać?

- To zależało tylko ode mnie. Jestem dorosła, wyprowadziłam się z domu, z przyjaciółką wynajmuję mieszkanie, choć oczywiście często widuję się z mamą i Peterem. Mama nie chciała, żebym przyjechała. Podarła list, który przysłał mi prawnik. Nie chciała, żebym miała cokolwiek wspólnego z tatą, nawet teraz, kiedy umiera. Wydaje mi się, że nie do końca wierzy w jego bliską śmierć. Jakby to był taki trik, żeby mnie tu ściągnąć.

- Więc po co się tu zjawiłaś? Po pieniądze? Jesteś jego córką, na pewno coś odziedziczysz.

- Darcy, przyjechałam, żeby zobaczyć ciebie. Tak bardzo od lat tego pragnęłam. Jesteś taka piękna. - Patrzyła na siostrę z uwielbieniem.

- Daj spokój! - Darcy nie miała zamiaru pokazać po sobie słabości. Nie znała swojej siostry. Nie wiedziała, czy jest szczerą, czy też to swoista gra, mająca ułatwić pobyt w Murraree.

- Jesteś podobna do babci. Masz jej włosy i oprawę oczu. - Była bardzo przejęta. - Uwierz, Darcy, mama zrobiłaby wszystko, żeby cię odzyskać, podobnie jak ja.

- Cóż, to bardzo szlachetne z waszej strony, ale jest już za późno. - Darcy wcisnęła dłonie w kieszenie džinsów.

- Tego, co się stało, już nie uda się odrobić. Ucierpiałymy obie. Dorastałyśmy z dala od siebie. Kochałam cię, ale to już nigdy nie wróci. Czternaście lat rozłąki to cała wieczność. Skutki tego rozdzielenia są zbyt głębokie.

Razem poszły do sypialni ojca, jednak Jock McIvor patrzył tylko na młodszą córkę, jakby Darcy w ogóle nie istniała.

Nie zdziwiło jej to. Kochała ojca, ale uznała, że ludzie mają rację. Ten człowiek to kawał drania. Ile razy jeszcze będzie mu przebaczać?

- Courtney! - Jock McIvor machnął ręką, aby córka podeszła bliżej.

- Ojciec - odparła drżącym głosem. Nadal się go bała, choć w każdej chwili mógł umrzeć.

- Chce, żebyś podeszła do łóżka - ponagliła ją Darcy. Miała wrażenie, że cofnęły się w czasie. Mała siostrzyczka, którą trzeba chronić przed ojcem.

- Wszystko w porządku.

- Chodź ze mną...

Kolejne wspomnienie z przeszłości.

- On chce widzieć ciebie. - W głosie Darcy nie było słychać cienia zazdrości.

- Co tam sobie szepczecie? - Jock zmarszczył brwi. -Zawsze tylko szepty. Nie musisz zostawać, Darcy, nie zjem twojej siostry.

- Chcę, żeby Darcy tu była. - Courtney podeszła do łóżka i zatrzymała się obok.

- Nie pocałujesz mnie na przywitanie? - spytał Jock.

Czy naprawdę zasługiwał na pocałunek? – zastanawiała się Darcy. Jedno było pewne. Najbliższy kwadrans należał do Courtney, która właśnie pochyliła się nad ojcem i złożyła na jego czole krótki pocałunek.

- Przykro mi, że chorujesz - powiedziała ze szczerym żalem. Żałosna figura, która leżała w łóżku, w niczym nie przypominała ojca, którego w przeszłości tak bardzo się bała. Miał sine usta, zapadnięte oczy i z trudem wydobywał z siebie głos. Jego ręce drżały i były pokryte brunatnymi plamami.

- Umieram, dziecko. - Darcy nie wiedziała, czy chodziło mu o to, by wzbudzić litość Courtney, czy też nie. W każdym razie do niej nigdy tak się nie zwracał. - Jesteś jeszcze piękniejsza niż twoja matka.

Courtney patrzyła ze zdziwieniem na twarz ojca, która tak bardzo się zmieniła od czasu, gdy widziała ją po raz ostatni.

- Trzymam ten portret, by mi o was przypominał. Courtney podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Musiało ci na niej zależeć...

- Tak, bardzo. - Z tonu głosu Jocka można by wnosić, że jego miłość do żony nigdy nie wygasła.

Potrafi kłamać jak z nut, pomyślała Darcy. Pewnie całe jego życie opierało się na kłamstwie.

- Podobnie jak na tobie - dodał, ujmując rękę Courtney. - Całą winą za nasze nieszczęście obarczam twoją matkę. Zachowała się bardzo źle. Zerwała święty węzeł małżeński.

Być może on tak właśnie to widział, pomyślała Darcy, marząc tylko o tym, by wyjść z pokoju i zatrzasnąć za sobą drzwi. A co ty robiłeś, tato? Rzucałeś się na każdą atrakcyjną kobietę, która znalazła się w pobliżu.

Zaczynała przyznawać rację Curtowi, który twierdził, że ojciec kompletnie ją omamił.

- Mama bardzo tęskniła za Darcy. Ja także. Byłyśmy bardzo nieszczęśliwe.

McIvor uśmiechnął się.

- Ale jakoś dała sobie radę, prawda? Wkrótce znalazła sobie innego mężczyznę. Twoja matka mnie opuściła, ale nas i tak łączą więzy krwi. Jesteś moją córką i chcę, abys po mojej śmierci dostała to, co ci się należy.

- Mam dobrą pracę, która daje mi wiele satysfakcji.

- Co robisz?

- Jestem asystentką, szefowej jednej z wielkich firm zajmujących się public relations. O tę posadę starało się wiele osób.

- Więc jesteś równie bystra jak twoja siostra. Z tym, co ci zostawię, będziesz mogła otworzyć własną firmę. Nie zarobiłabyś tyle, gdybyś żyła tysiąc lat. Wy obie - spojrzał przelotnie na Darcy - odziedziczycie mój majątek. Jesteś związana z jakimś mężczyzną?

- Mam wielu przyjaciół.

- Nie wątpię. Od tej pory będziesz ich miała jeszcze więcej. Mężczyźni będą się do ciebie lepić jak pszczoły do miodu.

- Na razie nie jestem z nikim związana.

- To dobrze. Po moim odejściu zaczną się wokół was kręcić różne typki i muszę was przed nimi chronić. Poczyniłem już stosowne kroki. Siostra ci to wyjaśni. - Poklepał Courtney po rękę w taki sposób, jakby brakowało mu bliskości córki. - Zostaniesz ze mną, prawda?

Darcy patrzyła na tę scenę ze zdumieniem. Ojciec sprawiał wrażenie osoby do bólu szczerej. Chciała krzyknąć, „Jestem tu, ojcie. To ja, Darcy, pamiętasz? Ta, która z tobą była przez te wszystkie lata". Ale cóż, ojciec był

kompletnie nieprzewidywalny. Zachowywał się, jakby chciał wynagrodzić Courtney długi czas rozłąki. Czas, kiedy nie wspominał o niej słowem. A może tak bardzo bał się spotkania ze Stwórcą?

- Było okropnie - wyznała Courtney, kiedy wyszły z sypialni. - Nie wiedziałam, że tak bardzo się zmienił. Ledwie go poznałam.

- Tak się wygląda po kilku zawałach i udarze - stwierdziła Darcy. - Jeszcze pół roku temu wyglądał wspaniale.

- Naprawdę nie miałaś zamiaru poinformować nas o jego chorobie?

- Chyba żartujesz. W żaden sposób nie czuję się z wami związana, Courtney.

- Powiedz mi, że nie masz nic przeciw mojej wizycie. Proszę cię.

- Staram się, ale to nie jest łatwe. Cóż jestem tylko człowiekiem.

- Nie chcę jego pieniędzy. Nie chcę żadnego spadku.

- Nie opowiadaj takich rzeczy. Nikt nie odrzuca pieniędzy, które pchają mu się w ręce.

- Cokolwiek tu jest, należy do ciebie - stwierdziła z desperacją Courtney. Pragnęła tylko odzyskać siostrzaną miłość. - Ty tu mieszkasz. Adam mówił mi, jak bardzo wspierasz ojca i jak ciężko pracujesz, by Murraree rozkwitało. Zawsze kochałaś tę ziemię.

- Mam nadzieję, że ty również ją pokochasz. - Darcy sama była zdziwiona swoimi słowami. - Tata źle cię traktował. Kiedyś powiedział, że nie nadaje się na męża. Obawiam się, że na ojca również.

Znalazły Curta i Adama w starej oranżerii na tyłach domu. Byli pogrążeni w rozmowie. Wstali na ich widok. Siostry bardzo różniły się od siebie. Darcy była wysoką długonogą ciemnorudą kobietą, zaś Courtney filigranową blondynką. Jednak obie były inteligentne, dumne i pewne siebie.

Curt i Courtney ruszyli ku sobie, jakby przyciągnięci niewidzialnym magnesem. Curt i jej mała złotowłosa siostra? Czemu nie, pomyślała Darcy.

Curt pocałował Courtney w policzek, a potem ją uścisnął. Nawet Adam był zdziwiony tym powitaniem.

A Darcy? Na nią nikt nawet nie spojrział. Nikogo nie obchodziło, że jej serce zamarło. Zostaw go, jest mój! Zawsze był mój, kołatało jej w głowie.

Curt i Courtney byli jednak nieświadomi cierpienia, jakie jej zadali. Uśmiechali się do siebie, nie kryjąc wzajemnej sympatii. A może zauroczenia? Darcy poczuła, że się rumieni. Może Courtney szuka męża? Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie odrzuciłaby Curta. Wiedziała, że nie zniosłaby widoku jakiegokolwiek innej kobiety w jego ramionach, nie wspominając już o Courtney. To był najgorszy z możliwych scenariuszy.

Courtney zapewne miała znacznie większe doświadczenie niż ona. Wiedziała, co robić, aby zatrzymać przy sobie mężczyznę. Jak sprawić, aby czuł się szczęśliwy.

- Curt, jak miło cię widzieć! - Głos Courtney był słodki jak miód. W jej oczach zalśniły łzy wzruszenia.

- Witaj, Courtney. Jak poszło ci spotkanie z ojcem? W końcu Darcy wzięła się w garść.

- Powrót marnotrawnej córki - stwierdziła z uśmiechem, choć zarazem rozpaczliwie zastanawiała się, czy Curt i Courtney nie widywali się jednak przez ostatnie lata. Może nawet mieli romans? Omal nie zadała tego pytania, jednak powstrzymała się.

- Zaparzę kawę - powiedziała. - Nadal pijesz czarną, Adam?

- Poproszę.

- Pomogę ci - zaoferowała swą pomoc Courtney. Ona także dostrzegła, że z siostrą dzieje się coś dziwnego.

- Dziękuję. Na pewno chcesz porozmawiać z Curtem powiedziała, nie potrafiąc ukryć sarkazmu. - Adam wyjaśni ci wszystko na temat funduszu, który chce ustanowić tata.

- Funduszu? - zdumiała się Courtney.

- Courtney, Jock ma powody, dla których chce ustanowić fundusz powierniczy - powiedział Curt. - Adam i ja należymy do rady powierniczej. Adam wszystko ci wyjaśni, a ja pomogę Darcy w kuchni. Mam nadzieję, że zatrudni kucharkę. Znam kilka dobrych kandydatek.

- Dam sobie radę sama. Nie wyobrażam sobie obcej kobiety w swojej kuchni.

- Miałabyś znacznie więcej czasu dla siebie. Zresztą wasz dom jest tak duży, że znajdzie się tu praca dla kilku osób.

- Czyżbyś sprawdził, ile mam kurzu na meblach?

- Co cię ugryzło, Darcy?

- Nauczyłam się dziś jednej rzeczy, Curt. Nic nie jest tak stałe, jak się wydaje.

Kiedy znaleźli się w kuchni, zadała pytanie, które od dłuższego czasu ją niepokoiło.

-Nie byłeś zaskoczony widokiem Courtney, jakbyś przez te lata widywał się z nią. Może spotykaliście się, gdy jeździłeś do Brisbane w interesach?

- Tak mi przykro, Darcy. Powinienem przewidzieć, że wszystkiego się domyślisz. Uznaliśmy, że ukryjemy to przed tobą. Nie chcieliśmy cię zranić.

- Jak to uznaliśmy?

- Ja i mama. Na pewno pamiętasz, że nasze matki się przyjaźniły.

- A ty pamiętasz, że również my się przyjaźnimy? Powiedz mi, o co tu chodzi, bo chyba eksploduję.

- Moja mama bardzo się martwiła o Marian i Courtney i przez cały czas kontaktowała się z nimi.

- Naprawdę?

Katherine Berenger była jedną z najwspanialszych osób, jakie Darcy знаła. Bardzo ją szanowała i dlatego tak boleśnie odczuła fakt, że nic jej nie powiedziała o spotkaniach z matką.

- Marian bardzo się bała, że Jock gwałtownie zareagowałby na wieść o ich spotkaniach. Że uzna to za wtrącanie się w nie swoje sprawy. Dlatego utrzymywały to w tajemnicy.

Darcy westchnęła głęboko.

- Nie chcę tego słuchać. Z jednej strony twoja matka bardzo mi pomogła, z drugiej zaś ukrywała przede mną fakt, że widuje moją matkę.

- Darcy, gdybyś się o tym dowiedziała, powiedziałaśby ojcu. Po prostu tak było między wami. Wiesz też, co by się stało. Wszcząłby wojnę, a to tylko pogorszyłoby sytuację. Moja mama starała się przekazać miłość, jaką żywi do ciebie Marian. Nie było to dla nich łatwe.

- Doprawdy, bardzo mnie kochała! - krzyknęła z gorzką ironią. - Tak bardzo, że mnie zostawiła... Prawdziwa matka nigdy nie opuści swojego dziecka! Lecz ona po prostu sobie wyjechała.

- Była nieszczęśliwa, nie mogła zostać z twoim ojcem. Stał się jej wrogiem.

- Nie usprawiedliwiał jej, bo nie masz do tego prawa! Bo niby kim ty jesteś? Podłym kłamcą. Nigdy ci tego nie wybaczę - rzuciła mu prosto w twarz.

- To i tak nie będzie najgorsza rzecz, jaka mnie spotkała z twojej strony - powiedział szorstko.

- Ufałam i tobie, i Kathy. Lecz okłamaliście mnie.

- Nie kłamaliśmy, Darcy. Po prostu nie mogliśmy powiedzieć ci wszystkiego, nie zdradzając przy tym Marian. Twój ojciec nigdy by nie popuścił. To ciebie chciał zatrzymać i nic nie mogliśmy na to poradzić. Nie pozwolił ci widywać się z matką i siostrą, a ponieważ on miał władzę, nie mogliśmy się sprzeciwić jego woli. Nie wiesz o tym, ale groził twojej matce, a ona potraktowała to bardzo poważnie. Po Jocku można się spodziewać wszystkiego.

Darcy odwróciła się do niego plecami. Bez słowa zaczęła parzyć kawę i przygotowywać filiżanki. Pokroiła też owocowe ciasto.

- Niech cię diabli, Curt - odezwała się w końcu.

- Darcy, proszę, nie dręcz się więcej. - Ujął ją za ramię. - Myślisz, że nie chciałem ci powiedzieć? Że łatwo mi było dźwigać ten ciężar?

- A skąd mam wiedzieć? Na każdym kroku mnie krytykujesz, nie wspominając już o ojcu. Podważasz wszystko, co się dzieje między nami. Doprowadzasz mnie do furii! Nieźle w moim życiu namieszałeś i tylko przez ciebie cierpię. - Była tak wściekła, że chciała uderzyć Curta. - Nie wyobrażam sobie, aby twoje życie mogło być jeszcze bardziej zagmatwane, niż jest teraz.

Przez chwilę patrzyła na niego z prawdziwą nienawiścią, a potem nagle pogładziła jego twarz. Uśmiechnął się.

- Jak widać, zasłużyłem na gest pocieszenia.

- Przepraszam, nie wiem, co mnie napadło. - Chciała się wyrwać z jego uścisku, ale nie puszczał jej.

- Spójrz na mnie. Dlaczego wciąż odwracasz wzrok?

Może dlatego, Darcy, że jak cię dotykam, nie potrafisz już udawać?

Wiedziała, że taka jest prawda. Wiedziała, czym grozi sprowokowanie Curta. Igrała z ogniem.

- Naprawdę nie masz dla mnie litości?

- Nie potrzebujesz litości, tylko tego, żeby wreszcie ktoś tobą porządnie potrząsnął.

- Właśnie to się stało. Cały mój świat został wywrócony do góry nogami, a ja zostałam zdradzona.

- Jak się uspokoisz, na pewno inaczej na to spojrzysz. Gdy ją puścił, natychmiast się odsunęła.

- Moja siostra również nic mi nie powiedziała. To także nie poprawia mi nastroju. Mogła od razu mi wyjaśnić, że przez te lata widywała ciebie i twoją matkę.

- Podobnie jak ja musiała przyrzec, że tego nie zrobi. Zresztą widzieliśmy się raptem kilkanaście razy, i to przelotnie, kiedy odbierałem mamę, by ją zabrać do hotelu.

- Ale wasza przyjaźń kwitnie. Przywitaliście się jak starzy znajomi.

- Czyżbyś była zazdrosna? - Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Żeby o kogoś być zazdrosnym, trzeba go kochać, a wobec ciebie odczuwam tylko rozczarowanie.

- Wcale się nie dziwię, lecz proszę nie przenosić tych emocji na Courtney.

Wszystko wskazywało na to, że nie tylko ojciec uległ czarowi błękitnych oczu jej siostry.

- Mówisz tak, jakbym była jakąś jędzą.

- Szczerze mówiąc, czasami nią jesteś, potrafisz dopiec ludziom. Natomiast Courtney to chodząca słodycz. Nie można się na nią gniewać.

Doskonale podsumował ich charaktery.

- Czyż mężczyźni nie przepadają za słodyczami?

- Trudno nas za to winić. A na ogół po prostu szukamy świętego spokoju.

- Nienawidzę mężczyzn! Mój ojciec, który tak wszystkimi trzęsie, odegrał przed chwilą wobec Courtney rolę kochającego tatusia. Doprawdy, wzruszające.

- To dobry pomysł, żeby zajęła się nim druga córka. Dzięki temu wreszcie porządnie się wyśpisz. Dobrze ci to zrobi. Inaczej naprawdę zwariujesz.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na pogrzebie Jocka McIvora zjawilo się chyba całe Queensland. Przyjechały autokary, ciężarówki, samochody i wynajęte samoloty. Wszyscy ustawili się w długą procesję, która powoli posuwała się w kierunku rodzinnego cmentarza McIvorów. Kilku z żałobników, a wśród nich Curt, niosło trumnę. Była zrobiona z polerowanego drewna i zdobiona złotymi okuciami.

Darcy szła za trumną. Nie załamie się, nie teraz, powtarzała sobie w duchu.

Spodziewała się, że Courtney, która nagle stała się ulubioną córeczką tatusia, będzie zanosić się szlochem, ale nic takiego nie miało miejsca. Stała u boku starszej siostry, a jej oczy pozostały suche.

Przynajmniej nie jest hipokrytką, pomyślała Darcy.

Obie były ubrane na czarno. Czarne sukienki, kapelusze z szerokimi rondami, czarne pantofle. Courtney wyglądała w tym stroju doskonale, bo czerń pięknie kontrastowała z jej jasnymi włosami i błękitnymi oczami. Obok niej stał Adam Maynard, przy którym wyglądała wręcz filigranowo.

Trudno uwierzyć, że już cię nie ma wśród żywych, tato, westchnęła w duchu Darcy.

A jednak się stało. Była przy nim, gdy wydał ostatnie tchnienie. Kathy, która przyleciała do Murraree, by być z nimi w tych trudnych chwilach, utuliła ją, a Courtney w milczeniu ujęła jej dłoń. Potem zamknęła ojcu oczy...

A teraz stali nad otwartym grobem, do którego grabarze wsuwali trumnę. Kiedy z głuchym odgłosem dotknęła ziemi, przemówił pastor. Jock McIvor zażyczył sobie, aby właśnie ten duchowny odprawił ceremonię

żałobną. Dobrze wiedział, co robi, bo pastor wyznawał zasadę, że o zmarłych można mówić tylko dobrze, a nad trumną Jocka McIvora robił to z wielkim zapałem.

Ktoś zaczął kasłać, nie wiadomo, czy z rzeczywistej potrzeby, czy też raczej w ramach protestu. Darcy nie podniosła głowy, by sprawdzić, kto to. Stała w cieniu ogromnego dębu, których wiele rosło wokół cmentarza. Ten zaciszny skrawek ziemi był miejscem schronienia dla wielu pokoleń McIvorów.

Wreszcie Darcy wysypała na wieko trumny garść czerwonej jak ochra ziemi, po czym cicho się wycofała.

- Jakikolwiek byłeś, ojcze, kochałam cię. Spoczywaj w pokoju - szepnęła.

Kiedy pomyślała, że dłużej już tego nie wytrzyma, ceremonia została zakończona. A przynajmniej ta jej część. Teraz wszyscy mieli pojechać do ich domu.

- Darcy? - czule powiedziała do niej Katherine Berenger. - Jesteś bardzo blada. Nie możesz iść do domu na piechotę. - Rozejrzała się za synem, który stał nieopodal z innymi mężczyznami.

- Ja też w tych butach daleko nie zajdę - powiedziała Courtney. - Czy nasz tata rzeczywiście był taki, jak mówił o nim pastor?

- Przypuszczam, że ojciec sam wszystko napisał i polecił pastorowi to wygłosić.

Curt, który dostrzegł wzrok matki, ruszył w ich kierunku. Podobnie jak inni, miał na sobie czarny garnitur i śnieżnobiałą koszulę.

- Nie pójdziesz do domu na piechotę - zwrócił się do Darcy, przyglądając się jej pobladłej twarzy. - Panie pojedą do domu samochodami.

- Doskonale, kochanie. - Kathy skinęła głową. Jej syn nigdy o niczym nie zapominał.

- Ten dzień zmieni nasze życie - powiedziała Darcy słabym głosem, po czym osunęła się w ramiona Curta.

Wszyscy odstepili od grobu, nawet ptaki przestały nad nim śpiewać.

- Nie musisz się pokazywać w domu - powiedział Curt. Siedzieli na kamiennej ławce, czekając, aż Darcy poczuje się lepiej.

- Naturalnie, że muszę! Co by ojciec powiedział, gdybym tak się zachowała? Choć z drugiej strony mógłby nawet nie zauważyć mojej nieobecności. Przez ostatnie dni zachowywał się, jakby nie wiedział, kim w ogóle jestem.

Curt ujął jej dłoń.

- Jock odszedł. Żył tak, jakby grał w jakiejś sztuce i ubiegał się o zdobycie najwyższej nagrody.

- Czy ty, leżąc na łożu śmierci, nie starałbyś się być wobec siebie w stu procentach szczery? Nie potrzebował mojej bliskości. Liczyła się tylko Courtney.

- Nie bierz sobie tego do serca. On zawsze zachowywał się niekonwencjonalnie. Ostatni raz widział Courtney, gdy była dzieckiem. Nigdy o niej nie zapomniał... no i tak bardzo przypomina waszą matkę. Nie miej jej tego za złe.

- To jest silniejsze ode mnie. Czuję się tak, jakby nikt na tym świecie mnie nie chciał. Moja matka mnie porzuciła, a tuż przed śmiercią nawet ojciec. Dlaczego? Czy naprawdę nie ma mnie za co kochać?

Curt wziął od niej kapelusz i zaczął ją wachlować.

- Nie zapominaj, że to ciebie wybrał Jock.

- Wielkie dzięki za pocieszenie.

- Przynajmniej na twojej twarzy pojawił się cień rumieńca.
- Całe szczęście, że stałeś blisko. Inaczej bym upadła na ziemię.
- O ile wcześniej nie zdmuchnąłby cię wiatr. Jesteś lekka jak piórko.

Jak tak dalej pójdzie, w ogóle znikniesz.

- Miałbyś coś przeciw temu? - Wstała z ławki.

- Żebyś wiedziała, że tak. - Curt również się podniósł. Zdjął marynarkę i poluźnił krawat. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na opalone czoło. Wyglądał jak gwiazdor filmowy, który przypadkowo zajął się hodowlą bydła. - Ten kapelusz powinien zostać z Jockiem.

Ku jej zdumieniu rzucił jej kapelusz na pokryty kwiatami grób.

- Teraz nie będę miała w czym chodzić.

- Kupię ci nowy. Taki, w którym będzie ci do twarzy.

- Ten akurat bardzo lubiłam.

- Żartowałem. Wyglądałaś w nim bardzo egzotycznie. - Uśmiechnął się. - Chyba powinniśmy już wracać. Pożegnaj się z Jockiem, chyba że zamierzasz codziennie go odwiedzać.

- Kochałam go. On mnie chyba też. Tylko mnie mógł naprawdę zaufać. Spójrzmy prawdzie w oczy. Dla niego miłość nie była nieodzowna do życia. Mógł się bez niej obejść.

Choć nie miała zamiaru uważać się nad sobą, w jej głosie było tyle gorczy, że Curtowi skurczyło się z bólu serce.

W domu na szczęście była Katherine Berenger, która nad wszystkim panowała. Ludzie podchodzili do Courtney, aby złożyć kondolencje, a jednocześnie zaspokoić ciekawość, jak wygląda druga córka Jocka McIvora. Wszyscy znali historię jego nieudanego małżeństwa i tragedii, jaka spotkała jego córki. Mała Courtney wszystkim się spodobała. Była równie piękna jak jej matka, którą wciąż tu pamiętano.

Wokół Courtney krążył Adam Maynard, wyraźnie nią zafascynowany.

- Jak sobie dajesz radę? - spytał w pewnej chwili.

Uniosła głowę i spojrzała w ciemne oczy, z których nic nie potrafiła wyczytać.

- Martwię się o Darcy.

- Curt się nią zajął. Wkrótce powinni tu dotrzeć.

- Nie wiem, skąd ona bierze tyle siły. Ostatnio prawie wcale nie śpi i nic nie je. Ojciec znaczył dla niej bardzo wiele.

- Był wszystkim, co miała. Tutaj życie nie jest łatwe, poza tym dorastała bez matki, co było szczególnie bolesne. Brak jej było matczynej czułości i miłości. Ty miałaś przynajmniej to.

- Też musiałam się nauczyć, jak przeżyć, Adam. Ani Darcy, ani ja nie miałyśmy wyboru. To rodzice nas rozdzielili.

- Naprawdę nie znalazłyście sposobu, żeby się z nią skontaktować? - Spojrzał na nią uważnie, jakby chciał sprawdzić, czy naprawdę jest taka szczerą i dobrą, na jaką wygląda.

- Co chcesz usłyszeć, Adam? - Courtney nie na darmo była córką McIvora. - Mam powiedzieć, jak bardzo czuję się winna? Więc tak, czuję się winna. Bardziej niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić. Nie lubisz mnie, prawda?

- Dlaczego tak sądzisz? Jeśli czymś cię uraziłem, to przepraszam.

Potrząsnęła głową.

- Wcale ci nie jest przykro. Wszystko, co mówisz, ma jakiś ukryty sens.

- Nie przepadasz za prawnikami, prawda?

- A kto was lubi? Poza tym mam nieodparte wrażenie, że mnie osądzasz.

- A ty osądzasz mnie. Dostrzegłem w tych błękitnych oczach wielką inteligencję.

Courtney, która zazwyczaj była przyjaźnie nastawiona do ludzi, tym razem czuła niezwykłą u niej agresję. Nie lubiła Adama. Miała wrażenie, że pod gładką powierzchownością kryje się całkiem inna natura.

- Och, nie jestem aż tak bystra, jak ci się zdaje. - Spojrzała na niego drwiąco. - To, że ojciec chciał mnie widzieć przed śmiercią, wcale mnie nie ucieszyło.

- Nic takiego nie powiedziałem. Z czego to wnioskujesz?

- Z twojego aroganckiego spojrzenia. Ale cóż, pomyliłeś adresy. Muszę cię rozczarować, ale naprawdę przeceniłeś moją inteligencję. Ojciec chciał, żebym tu była, więc tak się stało. Nic ponadto.

- To był nieprzewidywalny człowiek.

- Może po prostu czuł się wobec mnie winny.

- Nie bez powodu.

- A wracając do mojej inteligencji - ciągnęła niskim głosem Courtney - czy raczej jej braku... bo dla prawnika tak to zapewne będzie wyglądać... otóż nie przyjechałam tu po majątek. Nie chcę pieniędzy ojca.

- Tak... - Adam skinął lekko głową, ignorując jawną złośliwość.

- Chciałam zobaczyć siostrę - powiedziała cicho. - Jako dziecko bardzo ją idealizowałam.

- Darcy jest niezwykłą kobietą - stwierdził Adam, patrząc ponad jej głową. - O, właśnie przyjechała z Curtem.

- W takim razie wybacz mi. - Courtney pożegnała go chłodno i odeszła.

Adam popatrzył za nią. Była piękna jak anioł, ale czy rzeczywiście równie niewinna? To pytanie nie dawało mu spokoju. Zwłaszcza od chwili, w której Jock McIvor zmienił testament.

Był późny ranek następnego dnia. Wszyscy zainteresowani zebrali się w gabinecie Jocka McIvora. Adam usiadł za jego mahoniowym biurkiem, którego nie powstydziliby się sam prezydent. Siedział w szerokim skórzanym fotelu, równie reprezentacyjnym, jak cała reszta mebli. Curt siedział po prawej stronie Adama, siostry zaś miały przygotowane krzesła z drugiej strony biurka. Courtney już usiadła. Sprawiała wrażenie podekscytowanej, podczas gdy Darcy wydawała się w bardzo wojowniczym nastroju. Na ścianie za biurkiem dominował nad wszystkim portret ojca. Gdy go malowano, miał czterdzieści pięć lat, był silny, przystojny i bardzo władczy. Ubrany w szafirową koszulę, która pasowała kolorem do oczu, błękitne dżinsy i purpurową bandanę na szyi.

W gabinecie pełno było jego sportowych trofeów, dyplomów i pucharów, a także fotografii, przedstawiających go w towarzystwie premiera, parlamentarzystów i innych ważnych osób, które go odwiedzały.

- Przystąpmy do dzieła - oznajmił formalnym tonem Curt. - Darcy, mogę cię prosić, żebyś usiadła?

- Muszę jeszcze chwilę pomyśleć. Jak tata mógł nie powierzyć nam tego, co tak naprawdę do nas należy!

- Nie ma sensu teraz nad tym się rozwodzić. Musimy zrobić to, co do nas należy.

- Wyobrażam sobie, ile będziesz miał z tego uciechy.

- Twój ojciec nie szedł z duchem czasu, Darcy - wyjaśniał cierpliwie Curt. - Kierował się własnymi zasadami. Uważał, że gdyby pozwolił ci na przejęcie całkowitej kontroli nad jego interesami, mogłabyś mieć problemy.

- A ty? Choć przedstawiałeś mi to w łagodniejszy sposób, też tak uważasz, Curt. Wszyscy jesteście siebie wari. Chodzi wam tylko o władzę. Boicie się nas do niej dopuścić, boicie się dać nam prawdziwą wolność!

- To prawda - poparła ją Courtney. - Na przykład ja świetnie sobie radzę w życiu, Darcy też to potrafi.

- Owszem, potraficie sobie radzić w codziennym życiu - powiedział Adam. - Jednak wasz ojciec był milionerem i prowadził bardzo rozległe interesy. Chodzi nie tylko o to, że jesteście kobietami.

- Adam, nie obrażaj naszej inteligencji. Wiesz równie dobrze jak my, że to właśnie w tym tkwi problem.

Curt nawet nie próbował zaprzeczać, tylko spojrzał na Darcy z desperacją.

- Darcy, obawiam się, że nawet nie wiesz, o jakich pieniądzach mówimy. Jock informował cię tylko o niektórych sprawach, o innych nie miałaś pojęcia.

- Chcesz przez to powiedzieć, że popełniłam błąd, trwając przy nim? Że powinnam uniezależnić się od niego i zacząć żyć na własny rachunek? Czyż nie tak mi zawsze radziłeś, Curt?

- A ty nigdy mnie nie słuchałaś. Ale co się stało, to się nie odstanie. Życie toczy się dalej. Spójrz na to tak, jakbyś dostała dobrą drużynę, która ma cię wesprzeć.

- Och, dziękuję, Curt - syknęła z sarkazmem. - To oznacza, że ty, Adam i inni prawnicy, którzy nawet nie zadali sobie trudu, aby tu przyjechać...

- Są za granicą, Darcy. Mówiliśmy ci o tym.

- Będziecie naszymi protektorami, tak? - Odwróciła się, aby spojrzeć na siostrę. - Rozumiesz to, Courtney? Będziemy musiały chodzić do nich z

zebraczym kapeluszem i prosić, aby łaskawie dali nam to, czego chcemy. Curt, jak się domyślam, będzie miał najwięcej do powiedzenia.

- Darcy, jeśli podejdziesz do tego rozsądnie, nie będzie najmniejszego problemu. Powtarzam, że wolę, abyś traktowała nas jak jedną drużynę, która ma wspólny cel. Twój ojciec mi zaufał. Dziwne, że po tylu latach nie możesz zrobić tego samego.

- Dziwne? Przecież i jemu, i tobie, i wszystkim mężczyznom chodzi tylko o władzę. Myślałam, że tata wychowuje mnie po to, bym przejęła po nim interesy, ale oszukał mnie. Wspierałam go, dodawałam mu odwagi, zajmowałam się hodowlą i biznesem, a czym mi za to odpłacił? Przekazał moje dziedzictwo tobie!

- Zapomniałaś o Courtney - przerwał jej Curt.

- Nie martw się o mnie, Curt. Już dawno sama się utrzymuję. Nie chcę nawet kawałka tortu, jaki ojciec nam zostawił.

- A czego chcesz? - nie wytrzymała Darcy. - Całości? - Było jej wstyd, że tak mówi, ale przez cały rano patrzyła, jak jej siostra i Curt wymieniają między sobą znaczące spojrzenia. Wiedziała, że jej złość wynika z zazdrości. Była tak wściekła, że miała ochotę krzyczeć.

Courtney zarumieniła się. Poczula się odrzucona.

- To nie fair.

- A to, że przyjechałaś tu po tylu latach i całkowicie zawładnęłaś ojcem, jest fair? Nawet nie chciał na mnie spojrzeć. Zresztą, jakie to ma teraz znaczenie...

- Choć raz się z tobą zgadzam, Darcy - przytaknął Curt.

- A teraz możemy przystąpić do odczytania testamentu?

- Chciałabym tylko, żebyś wiedział, Curt, że mam dla ciebie ogromny szacunek. - Spojrzała mu wyzywająco w oczy. - I do ciebie też, Adam.

Skoro córki McIvora nie mają wystarczająco dużo oleju w głowie, aby pokierować jego interesami, potrzebują tak mądrych i kompetentnych opiekunów jak wy.

- Rozumiemy, co czujesz, Darcy - powiedział szczerze Adam. - Pracowałaś ciężko, poświęcałaś się, a teraz straciłaś ojca. Wiemy, że serce pęka ci z bólu.

- A co wiecie o mnie? - Głos Courtney nie brzmiał tak słodko jak zazwyczaj. - Wasze współczucie całkowicie mnie omija.

- To Darcy została z ojcem - przekonywał ją łagodnie Adam.

- Powinnaś wiedzieć - Curt zwrócił się do Darcy - że przed śmiercią Jock zrobił kilka zasadniczych zmian w testamencie.

- Ciekawe, czym mnie zaskoczy. Nie musisz mówić, wiem. Ponieważ ostatnio umiłował Courtney, ją uczynił główną spadkobierczynią. No dalej, zadziw nas. - Curt na pewno będzie uszczęśliwiony, że jego panna młoda będzie nie tylko piękna, ale również bogata.

- Wygląda na to, że wasz ojciec odnalazł w sobie dużo uczucia dla młodszej córki - powiedział Adam.

- Nie miałam z tym nic wspólnego! - zaprotestowała Courtney. - Umierający ludzie często postępują dziwnie. Jeśli zapomniał o Darcy...

Darcy zerwała się na równe nogi.

- Jakie „jeśli”? Po prostu zapomniał!

- Wasz ojciec podzielił swój majątek na dwie połowy -oznajmił Curt. - Moim zdaniem powinnaś podjąć walkę, Darcy. Uważamy z Adamem, że to nie fair i że powinnaś walczyć o swoje.

- Zgadzam się z wami. - Courtney chciała ująć siostrę za rękę, ale ta cofnęła dłoń.

- Nie wierzę własnym uszom. Gdyby mój ojciec był prawdziwym mężczyzną, za jakiego się uważał, a nie tchórzem, powiedziała by mi to prosto w oczy. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym podzielić się jego majątkiem z Courtney. Oddałabym jej dużą część, ale, wybaczenie, nie aż tyle.

- Pamiętaj, że zawsze możesz próbować obalić testament - powiedział Adam.

- Z tymi nędznymi ochłapami, które będziecie mi wydzielać? Poza tym nie zapominaj, szanowny mecenasie, że reprezentujesz nie tylko mnie, ale również i Courtney. Jak cała ta rada powiernicza.

Celny przytyk pozostał bez komentarza.

Courtney wstała i podeszła do siostry.

- Wybacz mi, Darcy. Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Ojciec, który ignorował moje istnienie przez tyle lat, nagle sobie o mnie przypomniał. Ale nie działał szczerze, chciał tylko omamić świętego Piotra.

- Złotowłosa, błękitnooki anioł zstępuje z nieba. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. Twoja obecność rozświetliła jego mroczne życie. Ja tego nie potrafiłam dokonać, Courtney - skonstatowała ze smutkiem.

- Może zrobimy krótką przerwę? - zaproponował Curt.

- Nie, róbcie, co do was należy. Dla mnie to i tak już koniec. - Darcy ruszyła do drzwi. - Dziwię się tylko, że ojciec nie pozbawił mnie wszystkiego.

Courtney była skrajnie przygnębiona.

- Nigdy nie sądziłam, że sprawy przybiorą taki obrót.

Nie wiedzieć czemu, Adam nie potrafił jej uwierzyć. Kobiety o anielskich twarzach potrafią sprawiać różne niespodzianki.

- Pójdę za nią - powiedział Curt. - Nie na darmo ludzie nazywali Jocka McIvora zimnym draniem.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Żeby dogonić Darcy, musiał puścić się biegiem. Była już w stajni i poleciła Zackowi, aby osiodłał Nabile, czystej krwi arabską klacz, którą dostała od Curta na dwudzieste pierwsze urodziny. Ofiarował go jej następnego dnia po nocy, którą spędziła w jego ramionach.

Jedynej i niepowtarzalnej. Nigdy o tym nie mówili, jakby to wszystko, co się wówczas wydarzyło, było tylko snem.

Nabiła była piękna i szybka jak wiatr, prawdziwa księżniczka pustyni.

Curt mógł tylko patrzeć, jak Darcy wskakuje na siodło i rusza w dal. Wiedział, jakie to uczucie. Jakby leciało się bez skrzydeł.

Wiedział też, że pędząc w takim wzburzeniu, Darcy może się zabić. Nie doceniała swojej zapalczywości. Zaniepokojony Zack podbiegł do Curta.

- Czy panience Darcy coś się stało? Nigdy nie widziałem jej tak zdenerwowanej. Chce pan za nią jechać? Osiodłam Centaura.

Zack wiedział, że Curt, który był znakomitym jeźdźcem, poradzi sobie z ognistym ogierem.

- Dzięki, Zack. Tylko się pospiesz. Nie chcę, żeby odjechała zbyt daleko.

- Panienska Darcy potrafi pędzić jak wiatr.

Po kilku chwilach Curt galopował przez bezkresną ziemię McIvorów. Widział Darcy daleko przed sobą. Nad jej głową wznosiły się stada ptaków, które wypłoszyła z gniazd. Pośród nich dostrzegł nawet białego orła.

Niezły kawał drania z tego Jocka, pomyślał Curt. To naturalne, że chciał obdarować również swoją młodszą córkę, ale w jego mniemaniu

Darcy, która poświęciła ojcu całe swoje życie, została zdradzona. To ona powinna być główną spadkobierczynią.

Doskonale pamiętał słowa umierającego Jocka:

- Wiem, że się ze mną nie zgadzasz, Curt, ale jako główny wykonawca mojej woli musisz szanować moje postanowienia. Teraz, kiedy zobaczyłem Courtney, nie mogę postąpić inaczej. Jest taka słodka. Darcy nie ma na co narzekać. I tak będzie bogatą kobietą.

- Jaki jest sekret Courtney? - pytał go potem Adam. -Pięknej kobiecie łatwo każdego omotać. To nie tak miało być. Nie bądźmy naiwni, Courtney na pewno wpłynęła na swego ojca. Jako prawnik muszę powiedzieć, że nigdy nie spotkałem człowieka, który nie byłby zainteresowany pieniędzmi. Courtney może twierdzić, że jest inaczej, ale to tylko takie gadanie. Jest taka jak wszyscy inni.

Ile razy widział Courtney w ciągu ostatnich lat? Dziesięć, może piętnaście, i zawsze przez krótki czas. Niewiele o niej wiedział. Była ładna i ujmująca, to wszystko. Jedno było pewne, że wychowała ją kobieta, która nienawidziła Jocka i tę nienawiść musiała przelać na córkę.

Kiedy dogonił Darcy, byli niemal na szczycie wzgórza.

- Zatrzymaj się! - krzyknął.

Nie odpowiedziała, ale zwolniła tempo.

- Schowajmy się gdzieś w cieniu - powiedział, kiedy zrównał się z nią. Wiedział, że jego obecność wcale nie działała na nią kojąco.

- Po co za mną pojechałeś? - spytała ze złością.

- Każesz mi wracać?

- Jak mogłabym ci coś kazać? Przecież jesteś głównym nadzorcą nad tym wszystkim. - Demonstracyjnie rozejrzała się wokół.

- Nie bądź głupia, Darcy. Proszę, nie bądź głupia. Zwrócił Centaura w stronę widocznego w oddali jeziora. Rosło przy nim trochę akacji i krzewów z purpurowymi owocami. W panującym upale ta mała oaza wyglądała bardzo kusząco. Koń Darcy automatycznie podążył za Centaurem.

Kiedy dotarli na miejsce, Curt przywiązał swego konia do gałęzi, lecz Darcy nie schodziła z siodła. Podeszedł do niej i pomógł jej zsiąść. Ku jego zdumieniu, wcale się nie odsunęła, ale niemal oparła głowę na jego piersi.

- Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem. Ostatnio tak schudła, że prawie nic nie ważyła.

- Doskonale. - Odsunęła się gwałtownie, podeszła do jeziora i spryskała twarz zimną wodą.

Curt przyglądał się jej w milczeniu, potem ruszył za nią i zrobił to co ona. Woda była cudownie chłodna.

- W dawnych czasach zrzucałaś ubranie i pływałaś.

- W tej chwili nie w głowie mi pływanie.

- A co? Planujesz, jak mnie zabić?

Nie odpowiedziała, tylko zaczęła wycierać twarz jedwabną chustką.

Curt nie poruszał się. Patrzył, jak jej rozpuszczone włosy tańczą wokół twarzy i ramion. Była tak piękna, że aż zapierało mu dech. Bujne włosy stanowiły wspaniałą oprawę dla cudownie wykrojonego owalu twarzy. Oczy lśniły jak dwa szmaragdy, a pełne usta prosiły się o pocałunek. Pod cienkim materiałem koszuli rysowały się małe, ale niezwykle kształtne piersi.

- Ależ jesteś piękna! - powiedział mimowolnie.

Popatrzyła na niego i dostrzegła w jego oczach dobrze znany wyraz. Poczwała w całym ciele gorąco.

- Nie możemy tego zrobić - stwierdziła ostro.

- A jednak to zrobię. Potem możesz się na mnie złościć i narzekać, ile chcesz.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, podszedł do niej i objął ją tak, jakby była to najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. Darcy poczuła w żyłach dawną magię. Curt rzucił na nią czar. Podarowała mu swoją miłość, a potem ją odebrała. Ale przecież człowiekowi zdarza się pobłądzić...

Pozwoliła, aby jej ciało poddało się pieśczoście. Uczucie, jakiego doświadczała, było tak piękne, że aż niemożliwe do zniesienia. Czula zapach wiatru, niosący woń pustynnych kwiatów, widziała perłowoszary odcień nieba, które oświetlał blask zachodzącego słońca.

Curt zaczął niespiesznie ją całować. Z czasem jednak jego pocałunek stał się bardziej natarczywy, niecierpliwy, głodny. Tak głodny, jakby uczucie tęsknoty było dla niego nie do zniesienia. Pocałunek kochanka. Kochanka, który miał nad nią zbyt wielką władzę. Mógł z nią zrobić, co chciał.

Podobnie jak wtedy.

Podporządkował sobie jej ciało.

Z cichym jękiem oderwała od niego głowę, ale nakrył dłonią jej pierś.

- Nie, proszę - szepnął. - Nie odsuwaj się, Darcy, proszę.

-I tak mi nie pozwolisz.

- Bo jesteś moja! - Rozpiął guziki jej bluzki i wsunął pod nią dłoń.

Darcy była bezsilna. Cokolwiek podpowiadał jej umysł, ciało mówiło inaczej. Cała płonęła, słyszała, jak Curt wzdycha z rozkoszy.

Zrobiła ostatni wysiłek, żeby przywrócić go do porządku, ale nic do niego nie docierało.

- Naprawdę myślałaś, że ta szarada będzie trwać w nieskończoność?

Kiedy sięgnął ustami do jej piersi, poczuła się cudownie. Jego usta miały przedziwną moc. Jeszcze nie zapomniała tego uczucia. Dłoń Curta wsunęła się w jej dzinsy.

Czy mogła sobie pozwolić na tę rozkosz? Bóg wiedział, jak bardzo tego pragnęła. Pożądanie trawiło ją równie silnie jak jego. Kochała się z kilkoma mężczyznami, ale to, czego doświadczała z Curtem, było nieporównywalne z niczym innym. Rozpaczliwie starała się zapanować nad miłosną gorączką. Już raz dała się zwieść i wiedziała, czym to grozi. Kiedy zaczyna rządzić tobą pożądanie, rozum nie ma nic do roboty.

Cofnij zegar. Zrób to. Pamiętasz, jak to było, kołatało jej w głowie. Uczucie opuszczenia i czystej rozpacz.

Jej ciało błagało o uwolnienie.

Wiedziała, że cena, jaką przyjdzie jej zapłacić, jest niewspółmiernie wysoka. Już raz została ukarana. Nie chciała, aby to się powtórzyło.

- Curt... Curt! Nie!

- O co chodzi, Darcy. Nie możesz choć raz przyznać przed sobą, że tego pragniesz?

- Znasz mnie. Wiesz, że zawsze jest jakiś problem.

Przez dłuższą chwilę Curt przyglądał się jej w milczeniu. Zaczął odczuwać żal, który powoli stawał się silniejszy niż pożądanie.

- Życie brutalnie się z tobą obchodzi, Darcy - powiedział ze smutkiem.

- Chodź do mnie. - Przytulił ją jak dziecko i zaczął kołysać. - Co jest takiego w kobietach, które źle traktują mężczyzn? Potrzebujesz pomocy, Darcy. Czy naprawdę chcesz się wyrzec seksu?

- Seks to najbardziej niebezpieczna rzecz na świecie. Bywa wspaniałą, ale może również zrujnować komuś życie.

Pragnął jej tak bardzo, że nie był pewien, czy może sobie ufać. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

- Czyżbyś czekała na księcia z bajki? Na twoim miejscu nie czekałbym jednak w nieskończoność. Nawet ja muszę się kiedyś ożenić. Matka nieustannie mnie o to nagabuje. Czekają na wnuki. Potrzebny jest spadkobierca. Tylko skończony głupiec czekałby na ciebie w nieskończoność.

- Zabiję cię, jak się ożenisz! Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Chyba jesteś niespełna rozumu.

- Przekonasz się, zabiję. - Zaczęła nerwowo zapinać guziki bluzki.

- To dlaczego nie pozwalasz, żebym cię uratował? Naprawdę poważnie myślę o małżeństwie. Nigdy niczego mi nie obiecywałaś.

Nie wiedział, jak w tej chwili cierpiała.

- Mógłbyś mieć każdą kobietę, którą zechcesz. - Choćby błękitnooką Courtney.

- To prawda. Dlatego właśnie powinnaś uważać. A teraz musimy już wracać. W przeciwnym wypadku zrobię coś, czego...

- Przepraszam cię, Curt.

- A z jakiego powodu? - Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej twarz ku swojej. - Darcy, jesteś dla mnie jedną wielką zagadką. Kochałem cię i mógłbym cię kochać do samej śmierci. Ty jednak uznałaś, że moja miłość nie jest cię warta. Zrobiłaś wszystko, by ją zabić.

- Przynajmniej nie umrę opuszczona i zdradzona.

- Mój Boże... Darcy, co między nami poszło źle? - spytał z wielką powagą.

- Kiedyś ci powiem.

- Powiedz teraz.

- Nie. Teraz nie mogę. - Nie była na to przygotowana.

- Oczywiście. Nie możesz. To jest chore, Darcy. Pozwoliłaś ojcu, żeby zrujnował ci życie. Pozwoliłaś, żeby ten drań nas rozłączył. Nie miał skrupułów, gdy dążył do własnych celów. Kiedyś myślałem, że mnie kochasz, Ale myliłem się. Zresztą, zapomnijmy o tym. - Puścił ją zniechęcony. - Udawajmy, że nic się nie wydarzyło. Jakie to ma teraz znaczenie? - Przerwał na chwilę. - Dam ci jedną przyjacielską radę. Przestań się miotać. Albo zaakceptuj rzeczywistość, albo z nią walczyć. Twój ojciec miał święte prawo zrobić ze swoimi pieniędzmi to, co chciał.

- Naturalnie, że tak. Jestem zdziwiona, że w ogóle cokolwiek mi zostawił. Jutro rano zamówię pieczętkę z napisem „Odrzucona”.

- W takim razie zamów dwie. Jedną dla mnie. - Ruszył po konia, nie oglądając się za siebie.

Darcy pobiegła za nim

- Ty i Courtney bardzo się zaprzyjaźniliście. Nie sądzisz, że moja mała słodka siostra wbiła klin między mnie a ojca? Czy naprawdę byłaby do tego zdolna?

Curt zatrzymał się w pół kroku.

- Darcy, naprawdę nie chcę tak myśleć.

- Nie bardziej niż ja - odparła ze smutkiem. - Te jej niewinne niebieskie oczy mogą zmiękczyć serce każdego mężczyzny.

O tym samym myślał Adam Maynard od chwili, w której ujrzał piękną Courtney McIvor. Zapewne pozostawiła po sobie wiele złamanych serc, jednak kiedy siedziała naprzeciw niego, miała tak smutny wyraz twarzy, że z trudem powstrzymywał się, by jej nie pocieszyć. Wiedział, że taka kobieta mogłaby sprawić mu wiele kłopotu.

- Nie powinnam była tu przyjeżdżać - powtórzyła z uporem Courtney.

- Odpowiedziałaś tylko na wezwanie ojca - podpowiedział gładko Adam. Sam nie wiedział, dlaczego to mówi. Przecież nie chodziło mu o tę blond piękność, której obok urody nie sposób było odmówić wielkiej inteligencji. Courtney McIvor należała do tych młodych kobiet, przed którymi mężczyzna powinien zawsze mieć się na baczności.

Courtney była świadoma tego, co myślał o niej Adam. Wyprostowała się, patrząc mu prosto w oczy. Czyżby dostrzegła w nich cień drwiny?

- Nigdy dotąd nie wspominał, że zamierza zostawić ci znaczącą część majątku - ciągnął Adam. - Jednak ty zapewne rozważałaś taką ewentualność?

- Jak ci już mówiłam, Adam - rzekła chłodno - przyjechałam tu z powodu Darcy.

Adam patrzył na jej twarz. Jej cera była nieskazitelna, na pewno taka by nie pozostała, gdyby Courtney zamieszkała na pustyni. Ona jednak zabierze to, po co przyjechała, i zniknie.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że Darcy może uznać cię za wroga?

- Nie myślałam, że moja siostra to wszystko, co nam się przydarzyło, wykorzysta przeciwko mnie. Byłam dzieckiem, nie miałam na nic wpływu. Po prostu matka zabrała mnie z sobą.

- Jak rozumiem, już niebawem przekażesz jej dobrą wiadomość.

- Dlaczego mi się zdaje, że zyskałam wroga w twojej osobie?

- Przykro mi, jeśli tak sądzisz, ale nie zapominaj, że reprezentuję zarówno twoje interesy, jak i interesy twojej siostry.

- Która przyjaźni się z Curtem Berengerem, a on na pewno nie pozwoli komukolwiek skrzywdzić mojej siostry. Wprawdzie ich przeszłość kryje jakieś tajemnice, ale Curtowi naprawdę zależy na Darcy.

- To prawda. Twoja siostra może walczyć o swój majątek i ma mocne argumenty. Była przy twoim ojcu przez wszystkie te lata i bardzo go wspierała. Jock zawsze dawał jej, i nie tylko jej do zrozumienia, że odziedziczy całość. Pierwszy testament tak właśnie stanowił.

Courtney ogarnęła złość.

- Darcy zrobi to, co uzna za stosowne, ale i tak nie będzie musiała o nic walczyć. Może wziąć wszystko. Zrzekam się tego, co dostałam od ojca.

- Nie wiem, czy masz świadomość, o jakiej sumie mówimy. O ośmiu milionach dolarów. A może nawet więcej. Jest o co zabiegać.

- Wiesz, jak bardzo cię nie lubię?

- Żartujesz. - Uśmiechnął się.

- Nie, nie żartuję.

- Nie podoba ci się, że nazywam rzeczy po imieniu?

- Nie podoba mi się, że kwestionujesz moje motywacje. Że insynuujesz, iż pod wpływem mojej presji ojciec zmienił testament.

- A nie zrobiłaś tego? - spytał cicho.

- Nie. Do diabła, nie!

- W takim razie co go skłoniło do takiej gwałtownej zmiany decyzji?

- To jeden z paradoksów życia, Adam. Zapewne musiałeś się z tym zetknąć podczas swojej praktyki. Ludzie na łożu śmierci robią różne dziwne rzeczy.

- Cóż, i tak nigdy nie dowiemy się prawdy.

- Prawdy o czym?

- O tym, dlaczego twój ojciec tak postąpił, skoro do tej pory twierdził, że Darcy dostanie lwią część jego majątku.

- Zapewniam cię, że jestem tak samo zdziwiona jak wszyscy. Wcale nie wykorzystałam podstępnie sytuacji. Nie próbowałam wpływać na niego.

- Oczywiście, że nie. To działała twoja młodość, uroda, czar i doskonale maniery. - A zwłaszcza te wielkie błękitne oczy, pomyślał. - Darcy jest bardzo rozgoryczona.

- Bardzo kochała ojca. Może nie był najmiłszym z ludzi, ale dla niej był dobry. Obiecał, że jej lojalność i miłość zostaną nagrodzone. Teraz czuje się zdradzona.

- Dziwisz się, że tak to widzi? - spytał.

- Posłuchaj, Adam, naprawdę nie muszę tego słuchać. Zamierzam rzec się swoich praw do majątku ojca, i to jeszcze dziś.

- Nie powinnaś tego robić. Co więcej, jestem pewien, że tego nie zrobisz.

Courtney wstała i podeszła do drzwi.

- Wiesz, co jeszcze chętnie bym zrobiła? Wyrzuciła cię z rady i wprowadziła kogoś innego.

- Na to musiałyby wyrazić zgodę twoja siostra i inni członkowie rady powierniczej - z kamienną miną odrzekł Adam. - Curt mi ufa, Darcy chyba też. Przykro mi, jeśli cię obraziłem, Courtney, ale do moich obowiązków należy dowiedzenie się wszystkiego. Łącznie z przeszłością.

- Jeśli chodzi o moją przeszłość, to sądziłam, że nie ma w niej żadnych tajemnic.

- Żadnych. Natomiast oznajmiłaś ojcu, że nie jesteś związana z żadnym mężczyzną...

- Skąd o tym wiesz?

- Twój ojciec mi powiedział. Bardzo się bał, że wyjdiesz za kogoś, kto będzie bardziej zainteresowany twoimi pieniędzmi niż tobą.

- Idę się przejść.

- Mogę ci towarzyszyć?

- Daruj sobie te uprzejmości. Na twój widok podnosi mi się ciśnienie. A będzie jeszcze gorzej.

- Ale ja naprawdę mam ochotę się z tobą przejść. Powiedz mi, pamiętasz coś z posiadłości?

- Niewiele. Kiedy wyjechałam, miałam dziesięć lat.

- Bardzo dużo pamiętam z jeszcze wcześniejszych lat.

- Pewnie już wtedy chciałeś być prawnikiem.

- Nie. Wtedy chciałem być strażakiem.

- Strażakiem? - Uniosła ze zdziwieniem głowę. - To niebezpieczny zawód, a ty sprawiasz wrażenie bardzo ostrożnego człowieka.

- Spędzałem kiedyś weekend z rodzicami na wsi na plantacji awokado. W nocy stary drewniany dom stanął w ogniu. To była najkoszmarniejsza noc w moim życiu. Ojciec uratował mamę, mnie i dwa labradory. Tyle tylko, że sam zginął.

Courtney była tak zszokowana, że zatrzymała się w pół kroku.

- Tak mi przykro, Adam...

W jednej chwili jego twarz przybrała normalny wyraz.

- Nie wiem, dlaczego ci to powiedziałem.

- Żałujesz?

- Od wielu lat z nikim o tym nie rozmawiałem. - Musiał zadziałać jej czar. Ten sam, któremu uległ stary McIvor.

- To musiało być okropne przeżycie. Dla ciebie i twojej matki.

- Moja matka nie potrafiła sobie z tym poradzić. Ojciec był jej całym życiem. Wychowali mnie dziadkowie.

- Nie rozumiem... czyżby...

- Nie chcę o tym rozmawiać, Courtney. Proszę, nie zadawaj więcej pytań. - Zaczął iść dalej.

W milczeniu ruszyła za nim.

- Jeśli chcesz, mogę przewieźć cię po posiadłości - zaproponowała po chwili. - Wiele pamiętam, na przykład wspaniałe widoki. Powinniśmy zostawić kartkę dla Curta i Darcy, żeby się o nas nie niepokoiли.

Adam wahał się przez chwilę.

- Dzięki, Courtney. Zaraz się tym zajmę.

- Zostaw kartkę na konsoli w holu. Poczekam na ciebie.

Adama zawsze zadziwiał bezmiar błękitnego nieba, które rozlewało się nad pustynią. I bezmiar ziemi, która ciągnęła się we wszystkich kierunkach. Jej barwy czerwieni, żółci, ochry i kobaltu często inspirowały artystów.

Za każdym swoim pobytem w Murraree stawał się coraz bardziej wrażliwy na surowe piękno tej ziemi. Nawadniana trzema wielkimi rzekami, tworzyła u ich ujścia bujne pastwiska w pobliżu słonego jeziora Eyre, zwanego przez Aborygenów Katitanda. Plemiona pustynne bały się go i nigdy nie zbliżały się do brzegu.

Jechali w milczeniu przez pół godziny, pogrążeni w myślach. Wreszcie Courtney wskazała linię kamiennych wzgórz, które w miarę, jak się do nich zbliżali, zmieniały barwę. Głęboka purpura przechodziła w łososiowy róż, a potem ognistą czerwień.

Adam z zapartym tchem śledził cuda natury.

- Widziałeś naskalne malowidła?

- Nie, i nie wiedziałem, że są w Murraree. Natomiast mówiono mi, że odkryto je w Sunrise Downs.

- Widziałam je, gdy byłam mała, niewiele więc pamiętam. Niektórzy farmerzy nie mówią o nich nikomu, by je chronić. W Sunrise są znacznie bardziej okazałe niż nasze. Chciałbyś rzucić okiem? Ale ostrzegam, wspinaczka nie jest łatwa.

- A jak ty dasz sobie radę? - Obraz eterycznej Courtney wspinającej się po skałach wyraźnie go rozbawił.

- Jestem silniejsza, niż wyglądam. Urodziłam się tu, choć nie jestem tak sprawna jak Darcy. Zapewne słyszałeś o tym, że się boję koni. Otóż nie tyle boję, co wolę zachować bezpieczny dystans.

- Domyślam się, że ojciec robił wszystko, żeby cię z tego strachu wyleczyć.

- Wrzucał Darcy na konia i ona jechała. Próbował robić to samo ze mną, ale tak się wydzierałam, że w końcu zrezygnował. Konie są takie duże, silne i nieprzewidywalne.

- Mógłbym nauczyć cię jeździć - powiedział lekkim tonem Adam.

- Naprawdę znasz się na koniach? - Courtney nie kryła zdziwienia. Dla niej był typowym mieszczuchem.

- Moi dziadkowie mieli posiadłość w Centralnym Queensland. Owce i bydło. No i oczywiście konie.

- Proszę, proszę! Wychowałeś się na farmie. Czy twoi dziadkowie nadal żyją? - Courtney odwróciła głowę. Dziwnie się czuła, stojąc tak blisko niego. Była trochę przestraszona, a jednocześnie podniecona.

- Nie, Courtney. Nie mam żadnej rodziny.

- Więc wiesz, co to smutek.

- Ale wiem też, co to miłość. Moi dziadkowie byli wspaniałymi ludźmi. Bardzo mnie kochali, ja ich też. Dziadek marzył o tym, że przejmę farmę, ale rozumiał, że chcę rozwinąć skrzydła. W rezultacie zostałem prawnikiem.

- Nie żałujesz? Czujesz się spełniony?

-I tak, i nie. Adwokat nieraz balansuje na krawędzi. Musisz dbać o interesy klienta, a im bogatszy klient, tym dziwniejsze sytuacje. Bogaci

ludzie bywają bardzo chciwi, nie lubią rozstawać się ze swoimi pieniędzmi. Moje zadanie polega na tym, żeby pomóc im utrzymać wszystko w garści, nie łamiąc przy tym prawa. Czasami jest to cienka granica.

- Rozumiem, że nie wszyscy milionerzy są godni szacunku.

- Czasami nie szanuję samego siebie - powiedział sucho. - Nieraz miałem ochotę wyrzucić takiego delikwenta za drzwi wraz z jego czekami za moją pracę. Ale to byłby koniec mojej kariery.

- Wyobrażam sobie. Niełatwo zachować w takich wypadkach uczciwość. Curt powiedział, że masz analityczny umysł.

Spojrzał na nią z taką drwiną, że poczuła się fatalnie.

- Zajmę się tobą i twoją siostrą, Courtney.

- Rozumiem, że chcesz tę pracę?

- Tak, chcę, choć to Curtowi bardzo zależało, żebym się zgodził. Twój ojciec za mną nie przepadał, choć rozmawiał ze mną przyjaźnie. Rozumiesz, interesy.

- Może czuł się przy tobie nieswojo. Nie jest żadną tajemnicą, że nie zawsze postępował uczciwie. Mogłabym dodać, że tylko on z naszej rodziny. - Wyraźnie podkreśliła „tylko on”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Choć kilka razy w tygodniu chodziła z przyjaciółką na aerobik, zanim dotarli do jaskiń, była ledwie żywa. Adam natomiast wspinał się po skałach jak górska kozica. Teraz czekał na Courtney na górze z wyciągniętą dłonią.

- Pewnie spodziewasz się, że będę ci wdzięczna za pomoc. - A jednak z niej skorzystała i stanęła blisko Adama. - Robisz to celowo, prawda?

- Przecież to był twój pomysł. Idę tak wolno, że wolniej już się nie da.

- Z mojego powodu, prawda? Zejdźmy z tego słońca, bo wypali we mnie dziurę.

- Wiesz, dokąd zmierzamy?

- Naturalnie - skłamała. Choć znalezienie skał nie sprawiało na tym pustkowiu najmniejszej trudności, teren wcale nie był tak znajomy, jak sobie wyobrażała. Nie była pewna, gdzie są. Kiedy tu ostatnio była, miała dziesięć lat. I prowadził ją ojciec.

Adam, ubrany w sportowe ubranie Jocka, wyglądał wspaniale. Oderwała od niego wzrok i spojrzała przed siebie.

- Widzisz tę jaskinię po lewej stronie? Tę, obok której rośnie drzewo?

- Z żółtymi kwiatami? - spytał.

- Jestem prawie pewna, że tam są malowidła. - Wcale nie była pewna. Wszystkie skały wyglądały tak samo.

- A jak unikniemy spotkania ze żmijami? I czy nie tu właśnie żyją jadowite jaszczurki?

- To prawda, jaszczurki wyglądają przerażająco, ale wcale nie są groźne. A jeśli chodzi o węże i żmije, to ty jesteś mężczyzną i ty się nimi zajmij.

- Słusznie. - Wziął do ręki gruby kij. - Ale słaby ze mnie Indiana Jones.

- Akurat on bał się węży.

- Jeśli cię uratuję, w zamian czegoś zażądam. Nie zapominaj, że jestem adwokatem.

Jak na prawnika wyglądał w tej głuszy wyjątkowo dobrze. Śmiał się z niej. Courtney pożałowała, że nie jest Darcy, ale Adam uspokajającym gestem położył rękę na jej ramieniu.

- Nie martw się, damy sobie radę. Czy w jaskiniach mieszkają skalne kangury?

- Ktoś mógłby pomyśleć, że jesteś lwem - zadrwiła i ruszyła naprzód, chcąc udowodnić, że jest godna nosić nazwisko Melvor.

W tej samej chwili małe żółte zwierzę o najeżonej jak szczecina sierści wypadło z jaskini wprost na nią.

- Niech to! - Adam rzucił się do przodu i gwałtownym ruchem odsunął Courtney, która upadła na kamienie, a potem krzyknął na psa dingo, machając mu przed nosem kijem. Zwierzę wyglądało, jakby miało zamiar wgryźć się zębami w nogę Adama, który patrzył mu prosto w złote ślepia.

- Poszedł stąd!

Widać było, że dziki pies, choć wystraszony, nie miał ochoty zrezygnować ze zdobyczy. Obnażone kły sprawiały przerażające wrażenie i Courtney modliła się w duchu, aby uciekł. Jej modlitwa została wysłuchana. Nagle pies zaczął w dzikim pędzie zbiegać ze skał, wzniesając tumany czerwonego pyłu.

- Zastanawiam się, czy jest ich tu więcej - powiedział Adam, pomagając Courtney wstać. - Jesteś ranna?

- Najbardziej ucierpiała moja duma.

- Pokaż mi rękę. - Obejrzał krwawiący łokieć. - Na szczęście to nic poważnego. Wystarczy jakiś środek antyseptyczny i opatrunek.

- Przeżyję. Nie mów Darcy, dobrze?

Uśmiechnął się i nagle jego ciemna twarz rozjaśniła się, jakby padło na nią światło.

- Byłaś dzielna. Nie płakałaś.

- Dlaczego miałabym płakać?

Popatrzył na nią uważnie i pod wpływem jego spojrzenia nagle się zmieszała.

- Nic takiego, Courtney. Tak sobie tylko powiedziałem.

- Ktoś ci powiedział, że jako mała dziewczynka często płakałam?

- Nic dziwnego. Gdyby ojciec zmuszał mnie do jazdy na koniu, którego bym się bał, też bym płakał. Powinniśmy już wracać.

Courtney oparła ręce na biodrach.

- Taki z ciebie podróżnik? Dopiero co przyszedliśmy. Nie po to się tu wdrapałam, żeby teraz wracać. Boisz się spotkania z kolejnym dingo?

- Żebyś wiedziała. Te psy to zabójcy. Nigdy nie widziałem u zwierzęcia tak dzikiego spojrzenia. Prawda jest taka, że boję się o ciebie, Courtney.

- Myślałam, że mnie nie lubisz.

- Może potrzebuję trochę czasu, żeby przekonać się, czy rzeczywiście jesteś tak niewinna, jak twierdzisz. A teraz idę zajrzeć do środka, a ty tu poczekaj.

- Uważaj, nie uderz się w głowę, drągalu.

- Tobie to nie grozi. - Spojrzał na jej mikrą postać.

Żałowała, że nie jest trochę wyższa. Niscy ludzie często są lekceważeni. Patrzyła, jak Adam pochyla głowę i znika we wnętrzu jaskini.

Kiedy minęło kilka minut, postanowiła sprawdzić, co się dzieje. Może coś mu się stało? W końcu ta wyprawa to jej pomysł, więc czuła się odpowiedzialna.

- Adam?! - krzyknęła, zaglądając ostrożnie do wnętrza. - Nic ci nie jest?

Cisza.

Czy stało się coś okropnego? Przypomniła jej się film „Piknik pod wiszącą skałą”, w którym kilka uczennic znika na zawsze w jaskini. A jeśli coś podobnego przydarzyło się Adamowi?

- Adam? - powtórzyła drżącym głosem. To niemożliwe, żeby tak po prostu zniknął.

Nagle silne ramię objęło ją w pól.

- Długo czekałem na ciebie.

Gdy zamknął ją w ciasnym uścisku, mimowolnie oparła się o niego. Dziwne. Nie lubiła go, a jednak jego bliskość działała na nią w niepokojący sposób.

- Dlaczego mi nie odpowiadałeś?

- Chciałem sprawdzić, czy przyjdiesz po mnie, czy też uciekniesz do domu. - Jego usta zatrzymały się przy jej uchu. Courtney pachniała dzikimi kwiatami.

- Jak możesz tak mówić! Uważasz, że jestem tchórzem? - Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego z oburzeniem, ale dopiero teraz, kiedy jej wzrok przywykł do ciemności, zobaczyła malowidła na sklepieniu. - Ależ piękne! Mówiłam ci. Czyż nie są wspaniałe? To ja je znalazłam!

- Naprawdę? A ja myślałem, że to czysty przypadek. - Uśmiechnął się kpiąco.

- Jestem pewna, że nigdy tu nie byłam. Nigdy nie widziałam tych rysunków.

- Są naprawdę niezwykle, prawda?

- Wspaniale... - Zadarła głowę, żeby je lepiej widzieć. - Darcy na pewno o nich wie.

- Możliwe, choć w tym rejonie są tysiące takich jaskiń i być może nie wszystkie zostały odkryte. Mogą kryć w sobie prawdziwe arcydzieła pierwotnej sztuki.

- No właśnie. Posłuchaj... nie masz zamiaru mnie puścić? - spytała słodko, spoglądając mu w twarz.

- Który mężczyzna przy zdrowych zmysłach chciałby wypuścić cię z objęć? - Mimo to uwolnił ją z uścisku. - To zadziwiające, Courtney, jak bardzo jesteś czarująca.

- Czyżbym słyszała w twoim głosie drwinę? - Odsunęła się od niego. Jeszcze oskarży ją o próbę uwiedzenia.

Zacząła ostrożnie chodzić po jaskini, której dno było wysypane żółtym piaskiem.

- Nie mam pojęcia, co tu namalowano, ale wydaje mi się, że widzę jakieś mityczne istoty i myśliwych z dzidami.

- To przecież nie może być krokodyl! - wykrzyknął Adam. - Skąd wzięłby się na środku pustyni?

- A jednak. Zobacz, jakie ogromne są kangury. Może to dinozaury? Całkiem niedaleko stąd odnaleziono kości tych prehistorycznych gadów. - Rysunki pokrywały sklepienie i dwie ściany. Namalowane były w kolorach czerwieni, ochry, żółci, bieli i czerni. - Zobacz, Adam, tutaj łowią ryby, a tam są żółwie!

- Dokonaliśmy prawdziwego odkrycia. Te rysunki muszą być niewiarygodnie stare.

- Tak, ale kolory są tak świeże, że pewnie nikt ich od prawieków nie dotykał.

- Z wyjątkiem psów dingo, jaszczurek i węży.

Malowidła przedstawiały polujących mężczyzn, ssaki, ptaki, ryby, coś, co wyglądało na krokodyla, a także węże, w tym legendarnego Tęczowego Węża.

- To niezwykle przeżycie - powiedział Adam, kiedy obejrzel jaskinię.

- Założę się, że jest tu ich więcej.

- Myślałam, że jesteś miejskim szczurem, a całkiem dobry z siebie włóczykij.

- Tylko dlatego, że byłeś moim przewodnikiem, Courtney. I doskonale prowadzisz dziupa.

- Jestem dobrym kierowcą. Nigdy nie straciłam choćby jednego punktu.

- Gratulacje. Ja również. Ale jestem prawnikiem, więc powinienem bardzo uważać na przepisy.

- Szczególnie gdy marzysz o innym życiu - powiedziała cicho. - Musisz się pilnować, by nie wypaść z roli.

Zapadła krótka cisza.

- Rozgryzłaś mnie.

- Tak sobie tylko pomyślałam. Na szczęście nie masz żony, o którą musiałbyś się martwić. Możesz robić, co tylko chcesz, nawet wypaść z roli.

- Też mi pocieszenie! Widziałem zbyt wielu ludzi, którzy popełnili błędy i musieli za nie płacić. Oczywiście nie oznacza to, że któregoś dnia nie stwierdzę, że jestem w kimś zakochany do szaleństwa.

- Bardzo wątpię. Jesteś na to zbyt wygodny.

- Wszystko może się zmienić, gdy spotkam odpowiednią kobietę.

Jego wzrok spoczął na niej. Każdy mężczyzna miałby ogromne trudności, by się jej oprzeć. Zaczynał rozumieć, dlaczego Jock tak dobrze czuł się w jej towarzystwie. Czy to wykorzystała? Nigdy się tego nie dowie.

Wiedział, co powinien zrobić. Wyjść z tej jaskini, zanim opanuje go szaleństwo. Musiał pamiętać, że ludzie obdarzali go zaufaniem i nie mógł tego zaprzepaścić.

Ujął ją lekko za ramię, a jego palce w jednej chwili zaczęły żyć własnym życiem. Przesunął nimi po jej delikatnej, kremowej skórze.

Courtney wstrzymała oddech. Wydarzenia wymknęły się spod kontroli i bardzo jej się to nie podobało.

- Wydaje mi się, że powinniśmy wracać, zanim zacznę ci mówić, jaka jesteś śliczna.

Ton jego głosu zahipnotyzował ją. To na pewno jakaś pułapka. Minęła chwila, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

- Domyślam się, że teraz będę często słyszała takie komplementy. W końcu jestem dziedziczką, prawda?

- Chyba że zrezygnujesz ze swojej części. A może już zapomniałaś?

- Dlaczego się nade mną znęcasz? Dlaczego mi nie zaufasz?

Jego ciemne spojrzenie mówiło, że jest od tego bardzo daleki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Courtney weszła do kuchni i rozejrzała się po przestronnym pomieszczeniu, które wydało się jej dość zaniedbane. Zapewne bardzo podobnie wyglądała za czasów jej dziadka. Pamiętała, kiedy zainstalowano tu nową kuchenkę, która doskonale służyła do tej pory. Była idealna do gotowania dla armii wojska, a nie dla dwojga ludzi. McIvor zwolnił panią Andersen, która prowadziła dom, ponieważ była oddana Marian i nie zawahała się tego okazać.

Od tamtej pory nie było w domu gospodyni. Darcy miała naprawdę dużo pracy. Zajmowała się nie tylko farmą, ale również gotowaniem. McIvor, choć był milionerem, uważał wydatki na dom za zbędne. Rezydencja wymagała remontu. Courtney z chęcią by się tym zajęła.

Przeglądała zawartość starych szafek i półek, kiedy w kuchni pojawiła się Darcy.

- Tu jesteś!

- Właśnie sobie myślałam, że przydałby się tu mały remont. Na przykład te półki wyglądałyby bardzo atrakcyjnie, gdyby je pomalować i ustawić na nich chińską zastawę.

Z niewiadomych przyczyn Darcy poczuła się urażona.

- Chciałam tu wprowadzić wiele zmian, Courtney, ale ojciec niechętnie wydawał pieniądze na dom.

- Wiem, że nie mogłaś go przekonać. Ale teraz już go nie ma.

Darcy usiadła na kuchennym stołku.

- Dlaczego tak bardzo go kochałam? - spytała z rozpaczliwą bezradnością. - Widzę teraz, że zupełnie się ze mną nie liczył. Miłość to dla niego kolejny sześcioliterowy wyraz.

- W takim razie bardzo dużo stracił. Dla nas, kobiet, miłość jest istotą życia. Ojciec był wszystkim, co miałaś.

- Byłaś na przejażdżce z Adamem? - Darcy nagle zmieniła temat. - Co o nim myślisz?

Courtney przez chwilę się zawahała. Napięcie, jakie panowało między nią a siostrą, było bardzo nieprzyjemne, wręcz bolesne. Ale nie chciała teraz się nad tym zastanawiać.

- Mówiąc szczerze, nie bardzo wiem, co o nim myśleć. To bardzo skomplikowany mężczyzna i trudno go rozgryźć. Co do jednego jestem pewna: będzie doskonale dbał o nasze interesy.

- Nasze interesy! - prychnęła Darcy. - Obaj czekają, aż się trochę uspokoję, żeby nam wszystko jasno wyłożyć. Dyskutowali o tym całe popołudnie. Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy skazane na ich miłosierdzie?

- Rozumiem, że ufasz Curtowi? - spytała Courtney, zastanawiając się, co tak naprawdę ich łączy. - Masz ochotę na filiżankę kawy?

- Poproszę - odparła Darcy. - Tak, ufam, ale zarazem jestem na niego wściekła.

- A na mnie też jesteś zła? - Koniecznie chciała to wyjaśnić.

- Byłam, Courtney, ale staram się obudzić w sobie miłość, którą żywiłam do ciebie, gdy byliśmy dziećmi. Przez całe lata byłam bardzo samotna. Ale teraz jesteś tu i nic tego nie zmieni. - Wyciągnęła rękę i pozwoliła, by Courtney ją ujęła.

- Jesteśmy siostrami, Darcy. Rodziną. Niezależnie od tego, jak bardzo nas zraniono, nie przestałam cię kochać. Podobnie jak mama.

W jednej chwili Darcy cofnęła rękę.

- Ty i ona to zupełnie co innego. Uratowała się moim kosztem. Byłam ceną za jej wolność. I dokąd mnie to zaprowadziło? Powiem ci. Jestem

wysoką, chudą kobietą, która nie potrafi o siebie dbać. Życie tutaj jest bardzo ciężkie. Dużo pracowałam, ale wiem, że zaniedbałam dom. Po prostu nie podołałam wszystkiemu. Curt ma rację, nie dam rady prowadzić Murraree sama. Do tego potrzebny jest mężczyzna.

- Taki jak Curt. - Courtney podała jej filiżankę z kawą.

- Lubisz go, prawda?

- Naturalnie, że tak - Courtney uśmiechnęła się. - Na twoim miejscu nie pozwoliłabym mu odejść.

- A dlaczego sama się nim nie zainteresujesz? - spytała, nie podnosząc głowy.

- Żartujesz? Curt zupełnie nie zwraca na mnie uwagi. Nie jestem w jego typie. Ale zawsze będę go kochać jak brata. Męża mojej siostry.

- Do tego nigdy nie dojdzie.

- Dlaczego? Co wam w tym przeszkadza? Mogłabym jakoś pomóc?

- To zbyt skomplikowane, Courtney. - Darcy żałowała, że nie zna siostry lepiej i nie może jej zaufać.

- Nie strać go, Darcy. Cokolwiek wam stoi na przeszkodzie, jestem pewna, że zdołasz to pokonać.

Tylko że wtedy może się okazać, że znów będzie sama. To takie smutne.

- Courtney, byłaś kiedyś zakochana?

- Kiedyś tak myślałam, ale rozwiąło się jak dym.

- Wiesz, ile małżeństw kończy się rozwodem? Połowa.

- Też się tego boję. To przez naszych rodziców. Ale nie wszystkie małżeństwa tak się kończą. Mama jest bardzo szczęśliwa z Peterem.

- Ojciec też oświadczył się mamie z wielkiej miłości.

- Była bardzo piękna - powiedziała Courtney. - To dla naszego ojca było bardzo ważne. Ale oni nie potrafili razem być. Razem się śmiać, pracować, razem żyć. Ponadto mama nie mogła znieść jego nieustannych flirtów. Też bym tego nie zniosła.

- Nigdy nie wiesz na pewno.

- Trzeba ryzykować. Takie jest życie. Wiem, że masz licencję pilota i potrafisz prowadzić helikopter. Dla wielu to skrajne ryzyko.

Darcy skinęła głową.

- Wiesz, że ojciec Curta zginął w wypadku helikoptera? Leciał jako pasażer, a pilot był bardzo doświadczony.

- Słyszałam o tym. To musiało być okropne.

- Philip Berenger był wspaniałym człowiekiem. Wszyscy opłakiwaliśmy jego śmierć. Nawet ojciec był poruszony. Chyba dlatego wybrał Curta na wykonawcę swojej woli. W naszym życiu jest wiele ryzyka. Nie da się od niego uciec. Najgorsze jest to, że za błędy rodziców płacą dzieci.

- Spotkasz się z mamą, Darcy? - Courtney położyła dłoń na jej dłoni. - Bardzo za tobą tęskni.

- Nie kocham jej, to dla mnie obca osoba. Proszę, nie naciskaj.

- Przepraszam. Nie chcę cię do niczego zmuszać.

- Wiem, że mnie nie zrozumiesz, ale mniejsza o to. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że widywałaś się przez te lata z Curtem i jego matką?

Courtney pobladła.

- Więc wiesz o tym?

- Curt mi powiedział. Widziałam, jak się przywitaliście i nie mógł zaprzeczyć, że się znacie.

- Spróbuj nam wybaczyć. Mama tak bardzo bała się ojca. Był bardzo bogaty i mógł wiele. Mama bała się, że gdybyś się z nami widywała, mogłabyś uciec z Murraree, a to by się źle skończyło. Ojciec na pewno by cię ścigał. Nawet pani Berenger uważała, że nie należy informować cię o naszych kontaktach. Ojciec był bardzo agresywny.

Darcy nie mogła temu zaprzeczyć. Wielokrotnie była świadkiem, jak ojciec postępował z ludźmi, którzy sprzeciwiali się jego woli. Był prawem sam dla siebie.

Westchnęła głęboko.

- Cóż, wiem, że kierowałyście się dobrem nas wszystkich, ale nie zmienia to faktu, że mnie okłamaliście. Ile jeszcze kłamstw mam znieść?

- Przyrzekam ci, że nigdy więcej cię nie oszukam. Wróciłaś do mojego życia i nie chcę cię stracić. Chcę cię wspierać i być twoją przyjaciółką.

- Dobrze, dobrze! - Darcy uniosła dłonie. - Przestańmy już mówić o tych smutnych rzeczach. Co podamy na kolację?

- Stek z sałata? Steki są pyszne.

-Nic dziwnego. To wołowina z Murraree. - Darcy uśmiechnęła się z satysfakcją. Courtney otworzyła lodówkę.

- Mamy mnóstwo lodów.

-I owoców. Możemy zrobić sałatkę.

- Uwielbiam gotowanie. Chodziłyśmy nawet z mamą na specjalne kursy. - Jak tylko to powiedziała, chciała ugryźć się w język.

- Urocze - Darcy nie kryła sarkazmu. - Courtney, może ta kobieta była dla ciebie świetną matką, ale mnie rzuciła na pożarcie lwom.

Darcy była zdumiona, jak gustownie Courtney urządziła pokój śniadaniowy. Nie wiadomo gdzie wynalazła białe lniane obrusy, kolorowe serwetki i elegancką chińską porcelanową zastawę. Na środku stołu ustawiła

piękne srebrne świeczniki, wazon z kwiatami i lśniącymi zielonymi liśćmi. Darcy była pewna, że nigdy przedtem tego wazonu nie widziała.

Pokój też został udekorowany. Pod ścianami stały różne kaktusy w niezwykłych wazach. Będzie musiała spytać Courtney, skąd je wzięła. Przy niej Darcy czuła się jak sierotka Marysia.

Jedzenie było doskonałe. Na przystawkę Courtney zaserwowała pomidory z mozzarellą, bazylią i winegretem. Steki podała z gotowanymi warzywami i pomidorami z cebulą. Na deser była sałatka z tropikalnych owoców, polana cointreau z dodatkiem bitej śmietany i lodów.

No i wina. Najbardziej wybredny koneser znalazłby tu coś dla siebie. Jock nie szczędził grosza na zaopatrzenie piwnicy. Były w niej całe rzędy czerwonego wina, chardonnay, riesling, szampany, wina deserowe i koniaki. Oczywiście najwięcej było szkockiej whisky.

Po udanym posiłku rozmowa potoczyła się żywo. Darcy, trzymając w ręku kielich czerwonego wina, przyglądała się siostrze. Była zarumieniona, a złote włosy lśniły jak aureola. Miała na sobie głęboko wyciętą różową sukienkę i naszyjnik, który sięgał zagłębienia między piersiami. Wyglądała jak apetyczny deser, Adam i Curt najwyraźniej to zauważyli. Darcy doszła do wniosku, że jej siostra nie tylko jest piękną kobietą, ale i ma mnóstwo charyzmy, którą również odznaczał się ich ojciec. Curt przeniósł wzrok na Darcy.

- Co tak zamilkłaś?

- Przygotowuję się na to, co mam za chwilę usłyszeć -powiedziała sucho. - Wspaniały posiłek, Courtney - oznajmiła zgodnie z prawdą. - Wielkie dzięki.

Panowie unieśli kieliszki, by podziękować gospodyni.

- Posiedź sobie teraz, a ja posprzątam. - Darcy odstawiła kieliszek i wstała.

- Nie ma mowy - zaproponowała Courtney.

- Nalegam.

- Obiecałaś, że będę mógł ci pomóc. - Curt również wstał, uśmiechając się do Darcy.

- Dziękuję, ale dam sobie radę.

- Tak ci się tylko zdaje. - Curt zaczął zbierać talerze i ustawiać je na wózku. - Courtney i Adam mogą popatrzeć na gwiazdy. Są dziś wyjątkowo dobrze widoczne.

Kiedy po chwili znaleźli się w kuchni, spojrzął na Darcy z uśmiechem.

- Musisz uważać, bo chyba zakocham się w Courtney. Umie gotować i wie, jak podać posiłek, aby apetycznie wyglądał.

- Nie wspominając o niej samej. Jest urocza. Naprawdę myślisz, że mógłbyś się nią zainteresować?

- Darcy, to tylko twoja siostra. Ładna, miła, ale nic ponadto.

- Ale nie zaprzeczasz, że jest bystra i czarująca.

-I mam nadzieję, że kogoś tym uszczęśliwi. Ja wycieram, ty zmywasz. Myślałem, że w tych czasach wszyscy mają zmywarki.

- Do tej pory nie mieliśmy wiele do zmywania. Próbowалам nauczyć ojca jeść więcej warzyw i owoców, ale wołał wołowinę, ziemniaki i duże ilości wina. Dziwne tylko, że po tym wszystkim stawał się pełen sarkazmu.

- Pamiętam. Darcy westchnęła.

- Byłam bardzo głupia, prawda, Curt?

Nie odpowiedział, tylko zaczął gwizdać pod nosem. Wyjął z szafki kilka czystych ścierek.

- Nie martw się, któregoś dnia znajdziesz swojego wymarzonego księcia. A tak przy okazji, ślicznie wyglądasz w tej sukience. Ile ich masz?

- Chyba ze sto. Wszystkie od renomowanych projektantów i wszystkie koszmarnie drogie. Tylko że nie miałam okazji, aby je nosić.

- Więc poszukaj tych okazji. Nawet nie masz pojęcia, jak świetnie wyglądasz. Zupełnie inaczej niż zazwyczaj.

- To wpływ Courtney. Przy niej zaczęłam myśleć o różnych sprawach.

- Już samo to wystarczy, żeby ją kochać. Masz we włosach piękną kłamrę, ale lepiej będziesz wyglądała bez niej. - Jednym ruchem rozpiął jej spinkę i odłożył na stół.

- No i zobacz, co zrobiłeś! - krzyknęła, kiedy włosy rozsypały się wokół twarzy. - Nie widzę naczyń.

- Ja pozmywam.

- Proszę, proszę. Sam wielki Curt Berenger zmywa gary. Szkoda, że nie widzą cię koledzy z drużyny polo.

- Kto by się tam przejmował! - Odstawił talerz na suszarkę. - I tak nie będę zmywał za każdym razem.

- Za każdym razem, kiedy przypadkiem wpadniesz do Murraree?

- Twój ojciec zawsze bardzo się starał, żeby nie zostawić nas samych.

- Ale teraz go nie ma.

- Bał się, że cię straci. To by dopiero ugodziło w jego poczucie własnej wartości. Hej, chyba nie zamierzasz płakać? - spytał z troską w głosie.

- Ależ skąd - odwróciła głowę, zadowolona, że włosy zasłaniają jej twarz.

- W takim razie spójrz na mnie. Tylko żartowałem.

- Wiem - mruknęła.

Odwrócił ją ku sobie i uniósł podbródek.

- Z czasem zapomnisz o bólu. Powinnaś bardziej cieszyć się życiem. Jesteś młoda i silna. I taka piękna. - Ujął jej twarz w dłonie. - Pocałuj mnie. Nie ruszę się stąd, dopóki tego nie zrobisz.

- Ktoś może wejść.

- I co z tego? Nie robimy nic złego. Tym razem się nie wymigasz.

- To groźba?

- Nie, wyzwanie. - W jego głosie słychać było kpinę, ale wzrok był śmiertelnie poważny.

Serce zaczęło jej łomotać jak oszalałe.

- W takim razie pocałuję cię, ale krótko.

- Nie możesz sprawić, żeby pocałunek trwał pięć albo sześć godzin?

- Nie. Doskonale wiesz, dokąd takie pocałunki prowadzą. Oparła dłonie na jego ramionach, czując ich ciepło i siłę. Uniosła głowę, czując, jak ciężkie włosy opadają jej na plecy. Dłonie Curta leniwie wsunęły się pod nie. Czowała, jak ogarnia ją pożądanie. Jej pocałunek był delikatny, lekki i niewinny.

I jeszcze. I jeszcze. Pamiętała.

Ciepły piasek pod nimi, zapach boronii, słońce padające przez liście drzew. Jej serce wyczyniające dziwne ewolucje...

Głos Curta. Zduszony, urywany.

- Jesteś nieprzewidywalna, Darcy. Co robisz? Bawisz się ze mną w kotka i myszkę? - Spojrzał jej w oczy.

- Kiedyś to lubiłeś - powiedziała uwodzicielskim głosem, który nie mógł należeć do niej.

- To prawda. - Jego zielone oczy lśniły jak dwa szmaragdy. Oparł ręce na biodrach Darcy i przycisnął ją do siebie.

Pocałunki były coraz bardziej namiętne, a kiedy Curt nakrył dłonią jej pierś, jęknęła z rozkoszy. Taki ogień można ugasić tylko w jeden sposób.

- Kochaj się ze mną. Mam dosyć wspomnień.

Kto wie, co by odpowiedziała, gdyby im nie przerwano. Usłyszeli rozzłoszczony głos Courtney:

- Wcale nie ja. Bardzo ci dziękuję!

- A niech to diabli! - Curt nie krył frustracji. Puścił Darcy. - Najwidoczniej spacer się nie udał.

- Lepiej sprawdźmy, co się stało. - Chwyła złotą spinkę i wpięła ją we włosy. - Mam jeszcze trochę szminki?

- Pytanie nie dotyczy szminki, ale seksu. Nie mogę włączać i wyłączać swoich uczuć jak światła. Chciałbym cokolwiek zaplanować. Nic wielkiego. Po prostu zdecyduj się, kim jesteś, dorosłą kobietą czy rozhisteryzowaną panią, która nie wie, czego chce.

- To okrutne - powiedziała, słysząc ponownie głos siostry.

- Okrutne czy nie, ale posłuchaj mojej rady, Darcy. - Curt był bardzo zdeterminowany. - Teraz albo nigdy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Darcy i Courtney nie kryły zdenerwowania. Starsza z sióstr nie potrafiła ogarnąć myślami komplikacji w swym życiu, zaś młodsza zmagiała się z Adamem Maynardem, który w jakiś perwersyjny sposób ją pociągał. Wiedziała, że źle ją ocenił. Nie przyjechała tu po pieniądze ojca, choć jakaś suma jej się należała. Na pewno nie połowa majątku. Wcale nie starała się wkraść w łaski konającego, nikim nie manipulowała.

Darcy przyglądała się pogrążonym w rozmowie mężczyznom. Pewni siebie, nieświadomi napiętej atmosfery. Curt władczy i męski, Adam, jak na wybitnego prawnika przystało, w każdym calu profesjonalny. Konspiratorzy. Niemal bracia.

Jock McIvor patrzył na nich wszystkich z góry.

- Zaczniemy w miejscu, w którym przerwaliśmy, dobrze? - zaproponował Adam, uśmiechając się do Darcy i Courtney, które patrzyły na niego wyzywająco.

- Daruj sobie wstępy, Adam - powiedziała Darcy. - Proszę tylko, abyś się streszczał i mówił zrozumiałym językiem, a nie używał prawniczej terminologii.

- Zgoda.

Courtney wsunęła dłoń w rękę siostry, a ta mocno ją ścisnęła. Milczały, dopóki Adam nie skończył czytać i wyjaśniać ostatniej woli Jocka.

- A więc Courtney i ja będziemy otrzymywać po osiemdziesiąt pięć tysięcy dolarów rocznie, aż do czasu zamążpójścia? - spytała Darcy uniesionym tonem. - Zapewne, jako członkowie rady powierniczej, będziecie musieli wyrazić zgodę na nasze małżeństwa?

- Nikt nie będzie ci mówił, kogo masz poślubić, Darcy - powiedział ostrożnie Curt. - Jestem pewien, że wszyscy będą się modlić, abyś nie wybrała nieodpowiedniego mężczyzny.

-I dlatego będę czekać aż do czterdziestki, zanim się zdecyduję. Bez wątplenia miłość jest ślepa i zaniża IQ, które i tak nie jest mocną stroną kobiet! Nie dostaniemy naszych pieniędzy od razu.

- Nie. - Adam potrząsnął głową. - Co do tego wasz ojciec był stanowczy.

- Będziecie potrzebowały kapitału, aby prowadzić farmę i inne przedsięwzięcia waszego ojca - wyjaśniał Curt. -Niestety nie podwyższy to waszej rocznej dywidendy. Osobiście uważam, że powinna być wyższa, ale jako główny wykonawca woli Jocka McIvora zapewniam was, że na nic wam nie zabraknie.

- Nasza wdzięczność nie ma granic. - Gryząca ironia Darcy nie znała granic.

- A jakie jest twoje zdanie, Courtney? - spytał Curt. -Wszyscy wiemy, co czuje Darcy.

- Jestem zszokowana - odparła zgodnie z prawdą. - Osiemdziesiąt pięć tysięcy dolarów rocznie to dla mnie fortuna. Uważam natomiast, że Darcy została niesprawiedliwie potraktowana. Nic nie możemy z tym zrobić?

- Możemy, Courtney - powiedział gładko Adam.

- Widzę, że mój ojciec nawet po śmierci decyduje o moim życiu - powiedziała Darcy, spoglądając na wiszący na ścianie portret.

- To zależy od tego, jak na to spojrzysz.

- A niby jak mam na to patrzeć? Twój ojciec potraktował cię zupełnie inaczej. Po prostu odziedziczyłeś majątek i robisz z nim, co uważasz za stosowne. Wyobrażam sobie, jak byś zareagował, gdyby kazano ci chodzić

do jakiegoś pełnomocnika po prośbie. Ale ty jesteś wspaniałym mężczyzną, urodzonym po to, by dzierżyć władzę.

- Potrzebujesz mężczyzny, Darcy - odparł Curt. - Ale naprawdę rozumiem twoją frustrację. Wola twojego ojca nam wszystkim skomplikowała życie, lecz pamiętaj, że ani Adam, ani ja nie przyłożyliśmy do tego ręki. Jedynie zgodnie z prawem mamy wypełnić wolę Jocka McIvora.

- Chciałabym odnowić dom - oznajmiła nagle Courtney, spoglądając na siostrę, szukając jej akceptacji.

- Nie musisz wracać do pracy? - spytał Adam. Courtney spojrzała na niego wyniośle.

- Dziękuję za przypomnienie, ale to moja sprawa. Jeśli pozwolisz, Darcy, chciałabym zostać tu przez jakiś czas.

- Po co mnie pytasz? Dostałaś połowę wszystkiego, na dobre i na złe. To oznacza, że Murraree jest również twoim domem. Jeśli chcesz wprowadzić tu zmiany, proszę bardzo. Natomiast czy Curt wyrazi na to łaskawą zgodę, to już zupełnie inna historia.

- Chciałabyś zatrudnić dekoratora wnętrz? - spytał Curt, wstając zza stołu.

- Tak. Dom potrzebuje renowacji. Sama nie dałabym rady.

- Możemy poprosić moją mamę, to da ci kilka namiarów. Możecie obmyślić z Darcy, co chcecie zrobić i nakreślić ogólny plan.

- Co ja słyszę. Masz błogosławieństwo pana i władcy? - Darcy popatrzyła z drwiną na Curta.

- Żebyś wiedziała - odrzekł, zastanawiając się, dlaczego zawsze patrzy na wszystko z najgorszej strony. - Rezydencja potrzebuje modernizacji. Pieniądze są, więc nie widzę przeciwwskazań. Będę szczęśliwy, jeśli też się

w to zaangażujesz. - Podszedł do drzwi. - Pożegnam się, zanim skoczycie sobie do oczu. Chcę wyjechać wcześniej rano. Jeśli zapomniałaś, mam do prowadzenia farmę. Podrzucę Adama, żeby złapał poranny lot do Brisbane.

Courtney wyprostowała się.

- Wyjeżdżasz rano? - spojrzała w ciemne oczy Adama.

- A co? Będiesz za mną tęskniła?

- Nie! - skłamała.

Darcy długo stała pod chłodnym prysznicem. Potem nasmarowała ciało balsamem, spryskała się perfumami i długo szczotkowała włosy. Ubrała się w cytrynową satynową koszulę z koronkowymi wstawkami. Kupiła ją powodowana nagłym impulsem podczas ostatniej wizyty w Brisbane, ponad rok temu. Do tej pory jej nie nosiła, ale dziś czuła się... taka podniecona... taka seksowna... Musiała ją włożyć.

Rozmawiając z Curtem, zawsze posuwała się za daleko. Była zdziwiona, że tolerował jej zachowanie i nie mogła go winić za to, że miał jej dość. Wyszła na werandę, rozkoszując się lekkim podmuchem wiatru, który przyklejał delikatny materiał koszuli do nagiego ciała. Popatrzyła na skąpany w księżycowej poświacie ogród. Zawsze uważała, że potrzebuje dużej przestrzeni, aby swobodnie oddychać, a teraz, kiedy ojciec odszedł, czuła się, jakby zaczęła odradzać się na nowo do życia. Wiedziała, że cierpliwość Curta może się wyczerpać i że nie będzie chciał dłużej słuchać o niepokojach i obawach, które nią targały i które zdominowały jej życie. To musi się skończyć. Nie może rozpamiętywać przeszłości, powinna patrzeć w przyszłość.

Curt wreszcie pozna prawdę o tym, co się stało. Będzie musiała znaleźć w sobie odwagę i pokazać mu fotografie. Co powie? Co zrobi, kiedy

dokończy swoją spowiedź? Będzie mu jej żal, czy też zareaguje złością? A może zarzuci jej kłamstwo?

„Jak mogłaś to zrobić, Darcy? Jak mogłaś to zrobić sobie?

I mnie?” - dudniły jej w głowie niewypowiedziane słowa.

Ale on też nie był bez winy. Fotografie tego dowodzą.

Wróciła do domu. Otworzyła komodę, w której trzymała drobiazgi, jakie pozostawiła matka. Trochę biżuterii, jedwabne szaliki, buteleczka perfum, cienie do powiek. Malutkie spinki w kształcie motylków, które spinały złote loki Courtney, jej szkolne świadectwa, nagrody z wyścigów konnych. Na samym dnie leżały fotografie, które zrujnowały jej życie.

Dlaczego jeszcze nie pokazała ich Curtowi? Wiedziała, dlaczego. Ojciec dał jej te zdjęcia, aby udowodnić, że Curt jest takim samym człowiekiem jak inni. Że ma takie same słabości jak inni mężczyźni, jak on sam.

- Zobacz, że miałem rację. Nie uciekaj. Robi z ciebie głupca, Darcy - powiedział.

Rzuciła zdjęcia na łóżko. Cztery duże fotografie przedstawiające dwoje ludzi. Curt z piękną ciemnowłosą dziewczyną. Oboje roześmiani, szczęśliwi. Na jednym zdjęciu obejmuje ją, a ona parzy na niego pełnym miłości wzrokiem. Na kolejnej piją razem kawę, a ona sięga ręką poprzez stół i dotyka jego dłoni. Ostatnia złamała jej serce. Curt obejmuje dziewczynę, a ona opiera głowę na jego piersi.

- Daję pół swojego majątku, że poszli razem do łóżka - stwierdził ojciec.

Dlaczego tak mu wierzyła? To przecież Curta kochała. To on był sensem jej istnienia.

- To taki sam facet jak inni. Dopiero ja, twój ojciec, musiałem otworzyć ci oczy.

Otworzyć oczy. Kiedy Curt pojechał w interesach do Brisbane, ojciec zatrudnił prywatnego detektywa, aby go śledził.

- Jak mogłeś to zrobić, tato?

- Wypełniłem tylko swój obowiązek.

Kilka dni później, kiedy Curt był już w domu, poroniła jego dziecko. Nie wiedziała, że jest w ciąży. Nic na to nie wskazywało. A jednak była. Poleciała helikopterem do Koomera Crossing Bush Hospital, gdzie zajęła się nią doktor Sarah McQueen. Spędziła w szpitalu dwa dni. Ojcu powiedziała, że miała zapalenie wyrostka.

Kiedy Curt do nich przyjechał, zastał zupełnie inną Darcy. Straciła dziecko mężczyzny, którego kochała, a który zadał się z inną kobietą. Nie, nie kobietą. Z jakąś małą o wspaniałym ciele.

- Gdybyś za niego wyszła, do końca życia musiałabyś żyć w świadomości, że cię zdradza - pouczył ją ojciec.

Schowała fotografie do koperty i wsunęła na dno szuflady. Pamiętała, jak ciężko pracowała tuż przed poronieniem. Oczywiście nie wiedziała, że jest w ciąży, ale mimo to nie potrafiła sobie wybaczyć. Nieustannie myślała o dziecku. Jak by wyglądało, gdyby żyło? To był okropny czas. Nie mogła sobie wybaczyć i nie mogła wybaczyć Curtowi.

A teraz ten testament. Nie chodziło jej o pieniądze. Tych miała wystarczająco dużo. Bolało ją, że po tych wszystkich latach ojciec w taki sposób odplacił jej za lojalność i bezwarunkową miłość, jaką go darzyła. Nie żywiła nienawiści do Courtney. Widziała w niej tylko swą małą siostrę, kochała ją.

Wyrzała przez okno, bo zdawało jej się, że w ogrodzie coś się poruszyło. Ktoś na nią patrzył. Podeszła do balustrady i wyteżyła wzrok. Nie bała się. Nikt nie mógł jej skrzywdzić na jej ziemi. Odczuwała tak wielkie podniecenie, że była nim niemal sparaliżowana.

Znała tu każdy skrawek, każdy krzew i drzewo, każdą najmniejszą trawkę.

Tam, obok kępy dzwonków! Teraz widziała go już wyraźnie. Wysoki, silny, uniósł rękę w powitalnym geście.

- Curt - szepnęła bezgłośnie.

Wszedł po schodach prowadzących z ogrodu prosto na werandę i do jej sypialni.

Przyszedł do niej. To istny cud!

Była zdenerwowana i podniecona. Czego od niej chce? Szuka żony? Matki dla swoich dzieci? Potrzebuje jej? O to właśnie chodzi. Chciała być komuś potrzebna. Chciała być potrzebna jemu.

Stał przed nią, wysoki, ciemny, władczy. Sięgnął po nią z taką stanowczością, że poczuła, jak słabnie.

- Nie sądziłaś chyba, że zdołasz przede mną uciec, prawda? - spytał niskim, zachrypniętym głosem. Dotknął ustami jej policzka, szyi, ramienia.

Wiedziała, że tę noc spędzi w jej łóżku. Pragnęła go jak nikogo na świecie. Teraz jednak była mądrzejsza niż kilka lat temu. Wiedziała, jak się zabezpieczyć.

- Cieszę się, że ubrałaś się w tę koszulę. Pozwolę ci ją mieć na sobie jeszcze przez chwilę.

A potem wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, które na nich czekało.

Sięgnęła po Curta, ale jego miejsce było puste. Która godzina?

Darcy otworzyła oczy. Pokój był zalany słońcem. Curta nie było w pokoju, ale na jej ciele odcisnięty był każdy fragment jego wspaniałego ciała. Nigdy nie zapomni tego, co się wydarzyło w tych czterech ścianach. Magia odzyskanej miłości bez żadnych ograniczeń.

Ósma trzydzieści. Późno. Nie wiedziała, skąd Curt wziął siłę, aby wstać. Kochali się całą noc i Darcy była zupełnie bez sił. Wyciągnęła się z rozkoszą pod prześcieradłem, które zapewne narzucił na nią Curt. Jej satynowa koszula leżała na podłodze. Jakież miała przeczucie, że włożyła ją akurat tego wieczoru. Przy Curcie czuła się tak kobieco, tak pięknie, jak nigdy dotąd.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zostać w łóżku przez resztę dnia, ale odrzuciła ten pomysł. Musi zacząć nowe życie. Doktor Sarah nigdy nie zdradzi jej sekretu, więc może czuć się spokojna. Miniona noc była pełnym triumfem. Nikt na świecie nie pozbawi jej przeżyć, jakich doświadczyła.

Courtney siedziała w kuchni. Uśmiechnęła się szeroko na powitanie siostry.

- Wyglądasz jak anioł - oznajmiła. - Adam i Curt już pojechali.

- A niech to, zasnęłam. - Darcy usiadła na kuchennym stołku. - Po raz pierwszy w życiu.

- Dobrze ci to zrobiło. Wyglądasz kwitnąco. Co byś zjadła na śniadanie? Wycisnęłam świeży sok z pomarańczy. Może usmażę ci jajka?

Darcy uśmiechnęła się.

- Byłoby wspaniale. Tata i ja rano tylko coś przekąszaliśmy. Musiałam mocno go namawiać, aby w ogóle coś zjadł przed pracą.

- Musiało ci być bardzo ciężko.

- Dzięki. To dziwne, ale wtedy wcale tak nie myślałam. Robiłam to wszystko z miłości. Dopiero kiedy ty się pojawiłaś i zostałam odstawiona w kącie, otworzyły mi się oczy. Przypuszczam, że gdyby nie umarł, nadal bym się tak poświęcała. O której wyjechali?

- Przed siódmą. Curt bardzo się spieszył. - Courtney przypomniała sobie, jak patrzył na nią Adam, kiedy odjeżdżał. Ciemne oczy patrzyły wyzywająco, drwiąco. Intymnie. Jakby razem przekroczyli jakąś granicę. Nigdy dotąd nie widziała takiego spojrzenia u mężczyzny.

- Curt umówił się z agentem giełdowym, Ted jakiś tam.

- Jensen.

- Tak! - Courtney zaczęła ubijać jajka ze śmietaną.

- Też im zrobiłaś śniadanie?

- Mhm. Przy Curcie czuję się swobodnie, ale Adam dziwnie mnie niepokoi. Od razu przyjmuję pozycję obronną.

- To prawnik, moja droga. - Darcy uśmiechnęła się. - A przy okazji, nie zamierzam podważać testamentu ojca.

- Jest niesprawiedliwy. Wszyscy o tym wiemy. Nie potrzebuję wszystkich tych pieniędzy, Darcy. Myślę, że bez nich byłabym szczęśliwsza.

- Mimo to podzielimy się nimi. Nie chcę tylko, żebyś mieszała się w sprawy farmy. Po prostu nic o tym nie wiesz.

Courtney odstawiała miskę na stół.

- Kiedy ja chcę się tym zajmować, Darcy. Zrozum mnie. To także moje dziedzictwo. Oczywiście będę opierała się na twoich osądach. To ty jesteś szefem.

- Nie, jest nim Curt. Na pewno Adam też będzie brał udział w podejmowaniu decyzji. Tak stanowi prawo.

- Rozumiem to. Nie podoba mi się tylko sposób, w jaki na mnie patrzy.
- Zarumieniła się. - Przeraza mnie. - I podnieca, dodała w duchu. - Wiem, że mi nie ufa.

- Prawnicy zawsze są podejrzliwi. Więc mówisz, że chcesz brać udział w zarządzaniu farmą?

- Tak. Będę się starała wszystkiego nauczyć.

- Dobrze. Jestem za równouprawnieniem kobiet, ale prowadzenie tego interesu naprawdę wymaga męskiej ręki. Struktura organizacyjna, zakres obowiązków pracowników i biznes to jedno, i z tym sobie poradzimy, bo nie jesteśmy głupie, natomiast bieżące prowadzenie tak wielkiej hodowli to zupełnie inna sprawa. Poznałaś już naszego zarządcę, Toma McLarena. To dobry człowiek. Tata bardzo mu ufał, ale Tom go nie zastąpi. Tylko wykonywał polecenia. Jak ja. To tata podejmował decyzje. Tak więc czeka nas nie lada zadanie.

- Wiem. Ale sama przecież powiedziałaś, że nie jesteśmy idiotkami.

- Jasne. Będziemy głową tego całego interesu. Mamy wprowadzić pomoc, o co zadbał nasz ojciec, ale rada powiernicza musi pracować dla nas i zgodnie z naszą wolą, a nie szarogęsić się.

- Nie pozwolimy im na to. Curt i Adam to świetni fachowcy, ale posiadłość jest nasza.

- Myślę, że współpraca dobrze się ułoży. Curt nie będzie stwarzał niepotrzebnych problemów, Adam też wygląda na uczciwego i mądrego człowieka. Wprawdzie zachowywali się wobec siebie bez zarzutu, nawet przyjaźnie gawędzili, jak to w interesach, ale ojciec za nim nie przepadał, zapewne dlatego, że Adam niezbyt go szanował.

- Prawnik i klient, tak to już bywa. Naprawdę nie masz nic przeciw temu, żebym odnowiła dom?

- Ależ skąd. Tacie zawsze szkoda było na ten cel pieniędzy, ale najwyższa pora na remont.

- Mama musiała mieć dobrych prawników, skoro udało jej się wynegocjować takie warunki rozvodu - stwierdziła Courtney.

- Ojciec nie mógł tego przeboleć. Słuchając go, utwierdzałam się w przekonaniu, że nigdy nie wyjdę za mąż.

- Wyjdiesz, wyjdiesz - powiedziała Courtney, jakby była to najbardziej oczywista rzecz pod słońcem.

Darcy zarumieniła się. Aby pokryć zmieszanie, zmieniła temat.

- Po śniadaniu zabierzemy się do przeglądania ksiąg, są w gabinecie taty. O wielu sprawach nie mam pojęcia. Będziemy musiały wszystko dokładnie przestudiować. Znasz się na księgowości?

- Skończyłam zarządzanie - powiedziała Courtney, wbijając jajka na patelnię.

- Ależ z ciebie cicha woda! - roześmiała się Darcy.

- Na pewno będę mogła ci pomóc.

- A co z twoją pracą? Myślę, że ci jej brakuje. - Zdała sobie sprawę, jak bardzo będzie tęskniła po wyjeździe siostry.

Courtney zdjęła patelnię z kuchenki i nałożyła jajka na talerz.

- Jak patrzę na ciebie, nabieram ochoty na studiowanie książek kucharskich.

Darcy spojrzała z uznaniem na swoją porcję.

- Więc co z twoją pracą?

- Lubię ją, to prawda. Ale chcę, żebyś wiedziała jedno: nic nie cieszy mnie tak bardzo, jak przebywanie z tobą.

Darcy przez chwilę milczała.

- To bardzo miłe, ale czy to prawda? - Musiała się chronić. Zbyt wiele już wycierpiała.

Courtney ujęła dłoń siostry.

- Najszczęśliwsza. Nie traktuj mnie tak jak Adam. Miałam ogromną nadzieję, że pomimo tych lat rozłąki, znasz mnie lepiej niż on.

- Ale kiedyś odjedziesz. Znudzi ci się remontowanie domu i wrócisz do starego życia.

- Było miłe, przyznaję, ale oczekuję więcej od życia niż dostaję. Chcę odzyskać siostrę. Odzyskać rodzinę. Chcę zajmować się czymś, co należy do mnie. Nie wyjechałam z Murraree z własnej woli, Darcy, tylko zostałam do tego zmuszona. Także kocham ten dom. I jestem pewna, że zdołam nauczyć się jeździć na tym cholernym koniu.

- Naturalnie, że tak. Tata po prostu cię wystraszył. Więc jaka jest twoja decyzja?

- Chcę tu zostać, Darcy. Zawsze się dopełniałyśmy. Pamiętasz to, prawda?

- Byłaś najśłodsza siostrą, jaką sobie można wyobrazić - powiedziała miękko Darcy.

Courtney przez moment milczała.

- Darcy, potrzebujesz pomocy, a ja ci ją mogę dać. Razem zdołamy znacznie więcej niż w pojedynkę. Kocham cię. Jesteś dla mnie bardzo ważna.

Darcy nie potrafiła dłużej powstrzymać uczuć. Kiedy poniosła wzrok, w jej oczach był ogień.

- Warto trzymać się razem choćby po to, żeby pokazać mężczyznom, z jakimi kobietami mają do czynienia.

- Udowodnić, jak bardzo się pomylili wobec nas. Pozwól, by Murraree znów stało się moim domem. Będę musiała pojechać do Brisbane, żeby załatwić formalności i przekazać pewne sprawy szefowej, ale wrócę najszybciej, jak się da. Nie powinnaś być tu sama.

- Courtney, ogromnie się cieszę z twojej decyzji, ale muszę cię ostrzec. To nie jest łatwe życie. - Spojrzała jej twardo w oczy. - Nie pal za sobą wszystkich mostów. Nie zniosłabym, gdybym musiała patrzeć, jak tu marniejesz. Tak jak mama. - Po raz pierwszy zdobyła się na wypowiedzenie tego trudnego słowa. Mama.

- Nie jestem naszą mamą. Jestem silna, Darcy. Podobnie jak ty nie zламаłam się, choć bardzo nas skrzywdzono. Zdobyłam wykształcenie, potrafię myśleć, mam pomysły, życie traktuję poważnie. Murraree to nasze dziedzictwo. Sprawmy, aby kwitło jak nigdy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jak postanowiły, tak zrobiły. Stworzyły zespół. Courtney zajmowała się domem i papierkową robotą, natomiast Darcy zarządzała farmą. Zatrudniła do pomocy trzech młodych ludzi, których miał przeszkolić Tom McLaren.

Jednocześnie ruszył remont rezydencji. Całość przedsięwzięcia powierzono Hugh De Lisle'owi, dekoratorowi wnętrz, który przeprowadził już renowacje domów kilku znanych rodzin w okolicy.

Przyleciał wycarterowanym samolotem ze swoją asystentką Harriet Gibson. Był człowiekiem, który potrafił słuchać i świetnie dogadywał się z klientami. Brał pod uwagę ich gusta i pozwalał podejmować decyzje, choć jednocześnie doskonale wiedział, co chce sam zrobić. Harriet niewiele mówiła, ale dobrze wiedziała, co do niej należy.

Darcy obejrzała próbki i po długich namysłach wreszcie podjęła decyzję. W pierwszej kolejności miały być zmodernizowane największe pokoje. Obawiała się, że Hugh będzie zdegustowany stanem rezydencji, ale ku jej zdumieniu był domem zachwycony. Również Harriet podzielała entuzjazm szefa.

- Macie tu tyle wspaniałych rzeczy! - zawołała.

- Trzeba będzie włożyć wiele pracy w renowację wnętrz. Warto by też zatrudnić dobrego architekta terenów zielonych, bo i tu można wiele zmienić - zaproponował Hugh. - Znam kilka firm, które mógłbym wam polecić. Wydaje mi się, że powinnyście się tym zająć.

- Żeby wydać więcej pieniędzy? - stwierdziła Darcy, gdy z Courtney znalazły się same na werandzie.

- Curt dał nam wolną rękę. Rozumiem twoje skrupuły, ale chcę ci przypomnieć, że przez długie lata nic tu nie robiono. Ojciec zostawił nam fortunę. Wyznaczył limit na osobiste wydatki, ale nic nie powstrzyma nas od przywrócenia tego domu do dawnej świetności. Wyobraź sobie, że na strychu znalazłam piękne żyrandole, ogromne stare lustro, perskie dywany i całe mnóstwo mebli.

- Nie miałam pojęcia, że tam są.

Courtney promieniała radością.

- Hugh chce przywrócić domowi jego dawnego ducha. To wrażliwy człowiek. Musiał odczuć, że dom go zatracił.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, Courtney. - Darcy była przekonana, że sama nigdy nie przeprowadziłaby takiej operacji. - Widzę, że ta renowacja sprawia ci wiele radości. Mnie też. Miło jest słuchać tak kreatywnych ludzi jak wy, z radością wam pokibicuję, ale szczerze mówiąc, wolę zajmować się farmą.

- A co będziesz robić dzisiaj?

- Wzniecę pożar. Wypalimy z Tomem spory teren, aby posadzić nową trawę na pastwisku.

- Masz mężczyzn, którzy będą go kontrolować?

- Naturalnie. Będę musiała też porozmawiać z Curtem o zakupie helikoptera. Ten stary już ledwie zipie. Przed Bożym Narodzeniem trzeba kupić nowy.

- Darcy, znajdziesz dziś chwilę, żeby udzielić mi kolejnej lekcji jazdy?

- Oczywiście Courtney błyszczały z podniecenia.

- Myślę, że tak. Dobrze dajesz sobie radę. Zack zawsze ma konie przygotowane do jazdy, ale pamiętaj, siodłanie to ważna sprawa.

- To również wielka przyjemność. Każda lekcja sprawia mi wiele radości. Zupełnie inaczej niż z ojcem. Wiem jednak, że nigdy nie będę jeździć tak dobrze jak ty. Wyglądasz w siodle wspaniale.

- Och, to tylko kwestia wprawy. Przez tyle lat niemal każdego dnia wskakuję na siodło. Ty też z czasem staniesz się świetną amazonką. - Jednak Darcy wiedziała, że natura obdarzyła ją wyjątkowym jeździeckim talentem, świetnie też rozumiała i bardzo kochała zwierzęta. - Aha, zapomniałam ci powiedzieć. Na farmę przyjechali stolarze i inni rzemieślnicy. Przyślę ich do domu, żeby Hugh z nimi porozmawiał. Niech zobaczy, czy się do czegoś nadadzą.

- Świetnie! Będziemy miały wiele do opowiedzenia naszym panom i władcom, kiedy się pojawią.

- Panowie i władcy, a niech to... - Darcy zachichotała. - Niestety Curta nie będzie przez jakieś dwa tygodnie. Wyjechał w teren.

- Ale wróci i zobaczy, ile się tu zmieniło. Adam też będzie zaskoczony. Nie mogę się już doczekać. Głupie kobietki i sobie radzą, no, no...

Przez kolejnych sześć tygodni dom wyglądał jak plac budowy. Pełno w nim było stolarzy, malarzy, elektryków, tapeciarzy i innych specjalistów. Dwa wspaniałe żyrandole zawieszono w salonie. Darcy czasem żałowała swojego cichego życia i bez żalu wychodziła do pracy na farmie, pozostawiając dom na głowie Courtney.

Ta zaś była w swoim żywiole. Uwielbiała rozmawiać z robotnikami, przyglądała się ich pracy, robiła różne uwagi, pilnując, aby zrobili wszystko zgodnie z jej oczekiwaniami. Darcy podziwiała ją za to.

Harriet przyniosła właśnie nowe draperie. Rozwiesiła je w salonie, jadalni i we francuskich drzwiach prowadzących do biblioteki. Od razu zmieniły wygląd pokoi. Zaraz potem przywieziono sofy i inne meble.

Curt wpadł na jeden dzień, aby sprawdzić postęp prac.

- Niech mnie diabli! - Wyraźnie był pod wrażeniem. - To zupełnie inny dom. Niech to zobaczy moja mama!

- Zobaczy, zobaczy - obiecała Darcy.

Courtney uśmiechała się bez słowa.

W jego obecności ożywiła się nawet elegancka Harriet. Chodziła za nim krok w krok, szczebiocząc jak nastolatka.

- Myślę, że właśnie spotkała doskonałego mężczyznę - szepnęła Courtney do siostry.

- Jeśli dalej będzie się tak zachowywać, czymś w nią rzucę.

- Darcy nie wiedziała, czy powinna być wściekła, czy też rozbawiona z powodu zainteresowania Harriet jej mężczyzną.

Harriet ujęła Curta pod ramię i poprowadziła go do biblioteki.

- Coś podobnego! Do nas ledwie się odzywa, a przy Curcie buzia jej się nie zamyka. Powinnyśmy za nimi pójść - zaproponowała Courtney.

Darcy skinęła głową, zastanawiając się, czy jakakolwiek kobieta na ziemi byłaby w stanie zatrzymać przy sobie na zawsze takiego mężczyznę jak Curt.

Jakiś czas później wsiedli z Curtem do dżipa i pojechali do stadniny, w której Charlie Big Hawk, jeden z najlepszych specjalistów w swym fachu, ujarzmił dzikie konie.

Kiedy przyjechali na miejsce, Charlie właśnie przemawiał do jednego ze swoich podopiecznych:

- Powoli, maleńki, powoli. Skręć w lewo, potem w prawo, tak, a teraz do tyłu.

- Jeden z koni mu uciekł - powiedział Curt.

- Wiem. To była Lady Luck. Nigdy nie wróciła.

- Ten zachowuje się zupełnie nieźle.

- Charlie to mistrz. Ale nie łudź się, nie sprzeda ci go. Sprzedaje tylko dobrze ułożone konie. Są takie, które nikomu nie pozwalają się do siebie zbliżyć.

Curt skinął głową.

- Przestraszony koń jest bardzo niebezpieczny, niezależnie od tego czy jest dziki, czy nie. A przy okazji, jak Courtney czuje się w siodle?

- Całkiem nieźle - odparła z uśmiechem Darcy. - Siedzi prawidłowo, opanowała podstawowe zasady, ma dobry balans. Najważniejsze, że jej się to podoba, a ja mam frajdę, widząc, że jest zadowolona.

- A więc zżyłyście się? - spytał miękko.

- Zdziwiająco dobrze się rozumiemy, ale w końcu jest moją siostrą. Na początku starałam się zachować dystans, ale nic z tego nie wyszło.

- Wszystko dlatego, że jesteś bardzo szczodłą osobą. Wiem, że w twoim życiu bardzo wiele się dzieje, ale co z nami?

- Nie uwierzysz, ale tęskniłam za tobą.

-I co z tym zrobimy? - Pomachał Charliemu na pożegnanie i pociągnął Darcy w cień drzewa. - Potrzebuję cię, Darcy. Bardzo długo na ciebie czekałem. Nie wiem, co zrobiłem źle. Wiem natomiast, że Jock miał coś przeciw mnie, ale nawet ojciec nie powinien stawać między kobietą a mężczyzną, którzy się kochają.

- Już go nie ma, Curt.

- To dlaczego nie możesz o tym mówić?

Popatrzyła na niego bezradnie.

- Po prostu nie mogę. - Nie teraz, kiedy wszystko nareszcie zaczęło się jakoś układać.

- No dobrze... Nie wiem, co takiego powiedział Jock, co sprawiło, że tak diametralnie zmieniłaś swój stosunek do mojej osoby.

- To już przeszłość, Curt. Ten rozdział mojego życia jest zamknięty.

- Biedna Darcy! - Pocałował jej dłoń. - Gdybym tylko tak bardzo cię nie pragnął.

Popatrzyła na niego z posępną miną.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- A ty? Czy ty tego chcesz? Wiesz, czego pragnę. Chcę z tobą być na zawsze. Chcę, żebyś została matką moich dzieci.

Darcy zadrżała. Gdyby mogła cokolwiek zmienić w swoim życiu, sprawiłaby, aby jej dziecko teraz żyło.

- Nie da się zawrócić czasu.

Curt popatrzył na nią zdziwiony.

- Nie rozumiem cię, Darcy. Wiem tylko, że kiedyś było między nami inaczej. Pamiętam, że musiałem wyjechać w interesach do Brisbane i kiedy wróciłem, wszystko się zmieniło. Powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Zupełnie nie wiem, dlaczego. Uważam, że należy mi się wyjaśnienie.

- Obiecuję, że pewnego dnia wszystko ci wytłumaczę.

-I mam się tym zadowolić? - spytał ze złością.

- Błagam cię, daj mi czas.

Nagle zbladł.

- Chyba nie byłaś w ciąży? Nie, to niemożliwe... Na pewno byś mi o tym powiedziała.

To był odpowiedni moment, żeby wyznać mu prawdę, ale widząc wyraz niedowierzania w jego oczach, straciła całą odwagę.

- Tak... - Tak, powinnam ci była powiedzieć, uzupełniła w duchu.

- Nie każ mi dłużej czekać, Darcy. Jestem już tym bardzo zmęczony. Kochasz mnie, czy kochasz mnie tylko wtedy, gdy jesteś w moich ramionach?

- Zawsze cię kochałam, Curt. Nikt inny się dla mnie nie liczył. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - A ty? Czy nie miałeś nikogo innego?

- Owszem, miałem kilka przelotnych znajomości, Darcy. Wiesz o tym. Ale tylko dlatego, że nie chciałaś odwzajemnić mojej miłości. Koło ciebie zresztą też kręciło się kilku facetów.

- Możliwe, ale liczyłeś się tylko ty - powiedziała miękko. - Tylko ty. - Objęła go ramionami, nie zważając na to, kto ich widzi.

- To dobrze, bo nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Co byś powiedziała, żebyśmy ogłosili zaręczyny na Gwiazdkę? Musimy się pobrać w pierwszej połowie roku, bo inaczej nie wytrzymam.

Darcy czuła się, jakby śniła. Los dał jej drugą szansę.

- Ale Boże Narodzenie jest tuż-tuż - roześmiała się.

- Tym lepiej.

- Darcy Berenger. - Nie pierwszy raz próbowała tego zestawienia. - Tata wiedział, że tak się to skończy.

- Chciał cię mieć przy sobie do końca swoich dni, ale nie miał nic przeciw temu, żebyś wyszła za mnie po jego śmierci.

A tak przy okazji, moja mama zawsze wiedziała, co do ciebie czuję. Kiedy się pobierzemy, chce zamieszkać z ciotką Patrycją. Obie zamierzają podróżować. Pat ma wnuczkę w Nowym Jorku i tam chcą rozpocząć swoje tournee.

- A co z Courtney? Nie mogę tak nagle jej zostawić, przecież ledwie ją odzyskałam.

- Oczywiście. Myślę jednak, że ona wkrótce też wyjdzie za mąż.

- Czy wiesz o czymś, o czym ja nie wiem?

- Nie wydaje ci się, że między nią a Adamem coś zaiskrzyło?

- Adam? Daj spokój, ona go nawet nie lubi.

- Doprawdy? - Curt objął ją i ruszyli w stronę dżipa. - Wydaje mi się, że jeszcze nas zadziwią, ale oczywiście mogę się mylić. Czas pokaże. W każdym razie zaprosiłem Adama na ten weekend na mecz polo. Wy z Courtney też jesteście zaproszone.

- Już się cieszę.

- Co byś powiedziała, gdybyśmy teraz pojechali w jakieś ustronne miejsce?

- Brzmi zachęcająco. Może być Crystal Creek?

- Doskonale! - W jego głosie zabrzmiała obietnica.

Widownie były pełne widzów. Większość ludzi przyjechała po to, aby oglądać mecz polo, innych jednak skusiły znakomite przekąski przygotowane przez Kathy Berenger. Była nadzwyczaj gościnną i niezrównaną gospodynią.

Gra w polo miała swoją specyfikę. Początkujący gracze mogli stanąć naprzeciw takich wytrawnych zawodników jak na przykład Curt.

Tak się jednak stało, że jego drużyna, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, przegrała. Nawet jeśli był z tego powodu rozczarowany, niczego po sobie nie pokazał. Był nadzwyczaj miły dla młodego gracza, który zapowiadał się na prawdziwego mistrza.

- Czyż nie wyglądają wspaniale? Absolutnie zachwycająco! - zagruchała młoda, krótko ostrzyżona brunetka. Barbara Vaughan przyszła na

przyjęcie McIvorów zaproszona przez Larę Rankin z sąsiedniego Cobalt Downs.

Courtney pracowała z Barbarą w jednej firmie, ale nie wywarła na niej korzystnego wrażenia. Chodziła razem z Larą do szkoły, a później zabiegała o utrzymanie tej przyjaźni. Teraz Lara zaprosiła ją do siebie na weekend, więc siłą rzeczy razem zjawily się na przyjęciu. Rankinowie byli znaną rodziną w okolicy, a Barbara lubiła pokazywać się ze znanymi ludźmi.

- Narobiłeś tu niezłego zamieszania - powiedziała Courtney do Adama, który właśnie usiadł obok niej.

- Nie rozumiem?

Słońce świecące poprzez konary drzew nadało włosom Courtney złocisty odcień. Miała na sobie żółtą koszulkę na ramiączkach i ciemniejszą o ton spódnice. Wyglądała niezwykle kobieco i przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn.

- Nic takiego. - Nie miała ochoty dzielić się swoimi spostrzeżeniami z tym nieodgadnionym mężczyzną, a już na pewno nie chciała mu opowiadać o wrażeniu, jakie wywarł na wielu przybyłych tu kobietach.

- Najwyraźniej jednak coś jest.

- Ot, drobiazg. Natomiast pomyślałam sobie, że Curt nie będzie chciał dzielić się ze mną Darcy. Są zakochani.

- Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ale nie martw się, na pewno i ty wkrótce kogoś sobie znajdziesz. Małżeństwo Darcy niczego między wami nie zmieni. Jesteście siostrami i na zawsze tak pozostanie. - Spojrzał na nią z podziwem. - Chciałem ci pogratulować, dom wygląda wspaniale. Słyszałem, że to twoja zasługa. Darcy powiedziała mi, ile pracy cię to kosztowało.

- Mam wiele ukrytych talentów, Adam.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Wystarczy na ciebie popatrzeć. Twój uśmiech, czar i uroda mogą niejednego zauroczyć. Działasz na ludzi, a to wielki dar. Jesteś niewiarygodnie piękną kobietą. - Patrzył na nią tak długo, że aż spuściła wzrok.

- Dziękuję. - Wprawdzie była przyzwyczajona do słuchania komplementów, ale w ustach Adama brzmiały zupełnie inaczej. - Moim zdaniem to Darcy jest naprawdę piękna. - Nagle posmutniała. - Niestety za nic nie chce się spotkać z matką. Kiedy zaczynam o tym mówić, tylko macha ręką i twardo oznajmia, że nie zmieni zdania.

- Nie byłbym tego taki pewien. Darcy jest ciepła i wrażliwa, ale w tej sprawie potrzebuje czasu.

- Dlaczego mi się wydaje, że przeciwstawiasz jej charakter mojemu? - Dlaczego Adam jej nie ufa? A może tylko nie lubi blondynek?

- We wszystkim dopatrujesz się podtekstów. Niepotrzebnie. Może zamiast tego zatańczysz ze mną? Jeśli nie poproszę cię o to teraz, znikniesz mi na cały wieczór.

Courtney popatrzyła na siedzących wokół ludzi. Niektórzy z nich flirtowali, inni zajadali się smakołykami. Każdy robił więc to, co sprawiało mu przyjemność.

- A czy na to zasługujesz? - spytała cicho.

Adam uśmiechnął się do niej.

- Nie cieszysz się, że twój kosztorys na remont domu został zatwierdzony nie tylko błyskawicznie, ale i bez żadnych zmian?

- Jeszcze nie skończyliśmy. W przyszłym roku zrobimy górę. Odnowimy wszystkie sypialnie i łazienki, z wyjątkiem pokoju mamy. Nie ma sensu posiadanie tak wielkiego, wyremontowanego domu, gdy się nie zaprasza gości.

- A więc planujesz tu zostać?

- Dlaczego cię to dziwi? - spytała wyzywająco. - Tu się urodziłam. Murraree to mój dom. Jestem znacznie silniejsza, niż wyglądam.

Adam nie mógł się nie rozeźmiać.

- Rzeczywiście, wyglądasz, jakby podmuch letniego wiatru mógł cię zdmuchnąć.

- Znów zaczynasz! Nawet Darcy spodziewa się, że dam za wygraną, ale nic z tego. Czułam się dobrze w mieście, ale miasto to głównie budynki i ludzie. Tutaj jest cudowna natura, świat bez ograniczeń, przestrzeń, poczucie wolności. Bezkrę ziemi i nieba. Miliony gwiazd na niebie. - Potrząsnęła głową. - W mieście nie ma takich gwiazd, nie ma tej magicznej gry światła i pomarszczonych od wiatru połaci piasku. Nie mogę się już doczekać widoku tej ziemi po deszczu. Jako dziewczynka biegałam między drobnymi kwiatami, które pokrywały okolicę w porze deszczowej. Razem z mamą robiłyśmy z nich wianki. Do tej pory czuję ich zapach.

- Ty sama jesteś jak kwiat. - Adam był zaskoczony nagłym požądaniem, jakie poczuł. Courtney mówiła w tak zmysłowy sposób, że jego ciało natychmiast zareagowało. Wiedział, jak niebezpieczne potrafią być takie kobiety. Wstał z krzesła, by uwolnić się spod jej uroku.

- Masz ochotę na coś do picia?

- Z przyjemnością.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. - Adam ze wszystkich sił starał się ukryć przed nią wrażenie, jakie na nim zrobiła. Czuł się przy niej bezbronny, zupełnie jak wtedy, gdy zginął jego ojciec. Musi zapanować nad sytuacją. - Pierwszy i ostatni taniec? - I tyle, ile się da pomiędzy nimi. Łatwo było iść do przodu, trudniej się wycofać. Jakaś nieznana siła popychała go ku tej kobiecie. Siła, która mogła zmienić jego życie.

Courtney stanęła obok niego. Nie sięgała mu nawet do ramienia. Przez chwilę miała wrażenie, że na całym świecie są tylko oni.

- Skoro nalegasz. Popatrzył na jej złote loki.

- Nalegam. Pomimo tego, że wiem, jak bardzo chciałabyś mi odmówić.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Około dziesiątej zabawa rozkręciła się na dobre. Zamknięta w ramionach Curta Darcy była tak pełna pożądania, że sądziła, iż ma to wypisane na twarzy.

- Kocham cię - szepnął Curt. Wiedział o tym, że jak skończą się tańce, kolacja i rozmowy, zabierze ją stąd i będą kochać się do utraty tchu. Zbyt długo żył wspomnieniami. Chciał ją mieć naprawdę.

Wyglądała pięknie, ale upierała się, że to zasługa Courtney.

- To ona mnie ubrała!

Ale jej piękno pochodziło od niej samej. Miała na sobie wspaniałą sukienkę na cienkich ramiączkach, a głęboki dekolot odsłaniał kształtne piersi. Suknia miękko opinała kształtne ciało i opadała luźno do samej podłogi.

Wyglądała doskonale. Jego kobieta. Kiedy weszli na przyjęcie, przyciągnęli spojrzenia wszystkich zebranych. Darcy była zachwycająca. Ten obraz zachowa w pamięci na zawsze.

Po drugiej stronie przestronnego holu Courtney podała rękę Adamowi. Kiedy ją objął, odczuła lekką panikę. Nie podobało jej się, że zrobił na niej takie wrażenie. Courtney była doskonałą tancerką i miała wrodzone poczucie rytmu. Myślała, że Adam, ten zimny, wyrachowany prawnik, nie dorówna jej na parkiecie.

Nic bardziej mylnego. Widziała już wcześniej, jak tańczył z Barbarą.

Barbara. Ubrana w krótką sukienkę z głębokim dekoltem, pokazywała to, co miała najbardziej efektownego. Wyglądała niezwykle seksownie i była tego świadoma. Przez cały wieczór kokietowała Adama. Szybko dowiedziała się, kim jest ten tajemniczy nieznajomy. Dziewczyna musi

wiedzieć, z kim się zadaje, żeby nie tracić czasu. Doskonały prawnik, wspólnik w doskonale funkcjonującej kancelarii, członek rady powierniczej McIvorów. Jock McIvor był milionerem, a jego córki dziedziczyły fortunę. Ale słodka mała Courtney w tej swojej ślicznej sukience nie stanie jej na drodze. Najlepsze było to, że nikt nie wiedział o jej ojcu tego co ona.

Barbara często podpytywała Larę o jej sąsiadów. Udawała prawdziwe zainteresowanie ich losem i Lara mówiła. A ona słuchała.

Adam i Courtney wyszli na zewnątrz, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Wokół aż rojło się od zakochanych par, poszli więc nieco dalej.

To było jak spacer z dzikim tygrysem. Courtney cały czas odczuwała niepomierne zdenerwowanie. Wypracowała sobie metody, by zawsze panować nad sytuacją, ale przy Adamie nie skutkowały. Wiedziała, że jako starszy od niej i bardziej doświadczony, łatwo mógł ją zranić. Tak naprawdę już ją bardzo zranił.

Adam zdawał sobie sprawę, że Courtney się go obawia. Wcale go to nie dziwiło. On też jej się obawiał. Stała obok niego w sandałach na wysokich obcasach, w słonecznej spódnicy i letniej bluzce. Miała doskonały gust. Było to widać nie tylko w jej ubraniu, ale także w sposobie, w jaki odnowiła dom.

- Jesteś płochliwa jak kotka.
- Może po prostu boję się ciebie? - usłyszała własne słowa.
- Nie mów mi, że nie wiesz, jak sobie z tym poradzić.
- Choć było ciemno, wiedziała, że się uśmiechnął. - I tak ci nie uwierzę.
- Zazwyczaj lubię takie wyzwania, ale w tym przypadku coś mi mówi, że bym uciekała od ciebie jak najdalej.

- Skoro jesteś taka pełna mądrości, dlaczego tańczyłaś ze mną przez cały wieczór?

- Nie przez cały, lecz tylko wtedy, kiedy nie tańczyłaś z Barbarą.

- Przynajmniej ktoś jest o ciebie zazdrosny.

- Być może ona odniosła wrażenie, że jesteśmy z sobą.

- Courtney poprawiła fałdy szyfonowej spódnicy.

- A nie jesteśmy? - Tak naprawdę nie było to pytanie. Courtney zadrżała. Nie była przyzwyczajona do mężczyzn, którzy są tak pewni siebie.

- Chyba już wróć do środka.

- Poczekaj chwilę, proszę. - Jego palce lekko zacisnęły się na jej nadgarstku. - Wielu ludzi dobrze się tu bawi.

- Ale nie my! - krzyknęła, wdzięczna, że w ciemności nie widać jej rumieńców.

- Dlaczego nie? Odkąd zobaczyłem cię pierwszy raz, miałem ochotę to zrobić.

- Nie waż się! Nie powinniśmy byli iść na ten spacer.

Adama jednak nic nie było w stanie powstrzymać. Zamknął jej usta pocałunkiem, od którego zakręciło się jej w głowie. Poczula się całkiem bezradna i bardzo pożądana. Oczekiwała po nim arogancji, siły i braku opanowania. Zamiast tego pocałował ją w sposób, który ją zupełnie zaskoczył. Wiele razy już się całowała, ale nigdy w taki sposób. Adam całował ją, jakby jej usta były rajskim owocem, o którym marzył od lat, a teraz było mu dane go skosztować. W końcu Courtney oderwała się od niego.

- Przesadziłeś, Adam. Nienawidzę tego pocałunku tak bardzo, jak nienawidzę ciebie.

Roześmiał się.

- Nie mogę powiedzieć, że mi przykro, Courtney. Naprawdę nie mogę. Zapewne będę wspominał ten pocałunek do końca moich dni.

Kpił z niej. To oczywiste. Wiedziała, że kiedy odchodziła w stronę domu, nie spuszczał z niej wzroku.

Adam został w ogrodzie. Chciał za nią pójść, lecz wiedział, że musi trochę odczekać, dać Courtney chwilę spokoju. Po kilku minutach ruszył w stronę domu. Miał nadzieję, że nie natknie się na tę całą Barbarę, czy jak jej tam. Znał takie kobiety.

Barbara jednak była pogrążona w rozmowie z Darcy, na której twarzy malował się niepokój. Adam szybko rozejrzał się za Curtem. Rozmawiał z graczami polo. Adam podszedł do Darcy, by poprosić ją do tańca.

Na jego widok wyraźnie się ucieszyła.

- To chyba mój taniec - rzekł z uśmiechem.

- Wybacz, Barbaro - powiedziała Darcy.

- Co się stało? - spytał, kiedy trochę odeszli. - Sprawiasz wrażenie przygnębionej.

- Bo jestem. Nie znam tej dziewczyny. Wiem, że pracowała z Courtney, ale to wszystko. A teraz dopadła mnie i zaczęła opowiadać o tym, jak bystra jest moja siostra.

- Bo to prawda.

- Tak, ale Barbara uraczyła mnie taką oto historią: otóż Courtney opowiadała w biurze o bogatym ojcu, który przez lata nie uznawał jej istnienia, a teraz pragnie się z nią zobaczyć. I jak owinie go sobie dookoła palca kosztem starszej siostry, czyli moim. Zdaniem Barbary Courtney to urodzona manipulantka.

- Zaś moim zdaniem Barbara to zwykła suka.

- Miałam ochotę przepędzić ją na cztery wiatry. Barbara opowiadała też, jak szybko Courtney awansowała. Że zrobi wszystko, by osiągnąć swój cel. Zepsuła mi cały wieczór. Jak mogła mówić tak o mojej siostrze?

- Czysta zazdrość.

- Courtney nigdy tak by się nie zachowała. To nie w jej stylu. Ale skąd ta Barbara tyle o nas wie?

- Zapewne wyciągnęła to od swojej przyjaciółki.

- Nie od Lary. Jest bardzo miła, znam ją od zawsze i wiem, że nie lubi plotkować. Najgorsze jest to, że na początku wszyscy byliśmy wobec Courtney podejrzliwi. Przekonałam się jednak, że moja siostra jest szczerą i kochaną.

Jednak Adama znów ogarnęły wątpliwości. Z uśmiechem podszedł do niego Curt i położył mu rękę na ramieniu.

- Przyszedłem po swoją panią. Widzę, że Courtney jest sama. Lepiej się nią zajmij, bo zaraz ktoś ci ją porwie. Wszyscy faceci uważają, że jest wspaniała. - Objął Darcy.

Zastanawiała się, czy powiedzieć mu o insynuacjach Barbary. Był taki zrelaksowany i doskonale się bawił. Curt jednak doskonale ją znał.

- Nie mogę cię zostawić samej nawet na pięć minut. Co się stało tym razem?

Wyjaśniła mu, co zaszło.

- A to suka! - Nikt nie zepsuje mu tej nocy. - Zaraz jej powiem, co o tym myślę. Czy to ta z oczami jak panda, która uszyła sobie sukienkę z chusteczki do nosa?

- Curt, nie wszczynaj kłótni. Jesteś gospodarzem. Mama byłaby niepokieszona, gdyby doszło do jakiejś awantury. Tak ciężko pracowała, żeby to przygotować.

- Zabawne, prawda? Kiedy tylko poczujemy się szczęśliwi, od razu musi się coś wydarzyć, co psuje całą radość. Barbara po prostu chce sprawić ci przykrość i zniszczyć reputację Courtney. Zazdrość to uczucie stare jak świat. Chyba nie uwierzyłaś jej?

- Nie, ale było mi przykro. Muszę porozmawiać z Courtney. Nigdzie jej nie widzę.

- Jak znajdziesz Adama, znajdziesz i ją. Mówiłaś mu o tym?

- Tak. Ufam mu.

- Pewnie poszedł jej poszukać.

- Martwię się.

- Czym znowu? - Curt spojrzał na nią z lekkim zniecierpliwieniem.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki Adam patrzy na Courtney. Jakby z niej drwił. Muszę ją znaleźć.

- Chyba zacznę wyc! - Curt bardzo starał się powstrzymać złość, ale był sfrustrowany, że nic nie wyszło z jego planów spędzenia miłej nocy w towarzystwie Darcy. - Idę z tobą. Zaczynam mieć tego dosyć.

- Powiesz mi o tym jutro! - rzuciła przez ramię. Ta odpowiedź bardzo mu się spodobała.

Courtney zniknęła.

- Powiedziała mi, że boli ją głowa - oznajmiła Katherina Berenger. - Mnie też zaczyna. Tyle hałasu, ale wszyscy chyba dobrze się bawią.

Ruszyli w stronę domu. W połowie drogi Curt zatrzymał się i pociągnął Darcy w cień.

- Zapomnij na chwilę o Courtney i pocałuj mnie. Zamknęła oczy i przylgnęła do niego całym ciałem.

- Kocham cię - szepnęła, kiedy na chwilę oderwał usta.

Dopiero po dłuższej chwili odsunęli się od siebie.

- Chciałaś znaleźć siostrę, tak?

- Muszę.

- Za to między innymi cię kocham - niby zadrwił, ale nie do końca.

Jednak w domu również jej nie znaleźli.

- Gdzie ona może być? - jęknęła Darcy.

- Pewnie tańczy albo jest z Adamem, który najwyraźniej pragnie spędzić z nią noc. Podobnie jak ja z tobą. Pocieszam się myślą, że mamy jeszcze dużo czasu. -Odwrócił jej twarz ku sobie. - Courtney to duża dziewczynka.

- Wiem, ale takie zachowanie nie jest w jej stylu. Może uciekła?

- Nie bądź śmieszna. Mamy wspaniałą okazję, żeby teraz zniknąć.

Darcy oparła głowę o jego pierś. To, że nadal ją kocha mimo tego wszystkiego, co się między nimi zdarzyło, było prawdziwym cudem.

- Nie mogę się już ciebie doczekać. - Zaczął ją całować.

Chciała, żeby zdarł z niej sukienkę i kochał do utraty tchu. Wiedziała, że z trudem się przed tym powstrzymuje.

Trawiło ich pożądanie... Och, gdybyż mogli mieć dla siebie całą noc!

Głos Courtney zabrzmiał tuż obok nich. Odskoczyli od siebie przestraszeni.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Dlaczego zachowujesz się w ten sposób, Adam?

- A niech to! - jęknął Curt. - Chyba powinniśmy wyjechać na bezludną wyspę. To nie nasza sprawa.

- Jesteś pewien? - spytała szeptem.

- Dlaczego mówisz cicho? To zwykła kłótnia kochanków.

- Oni nie są kochankami. Wszystko źle oceniłeś.

- Doprawdy? Skoro tak mówisz, to na pewno masz rację. Już się nauczyłem, że nie należy się z tobą kłócić.

- To nieprawda! - ponownie usłyszeli podniesiony głos Courtney, lecz odpowiedź Adama nie dotarła do ich uszów.

- Musimy zejść na dół. Czuję się niezręcznie.

- Wyobraź sobie, jak ja się czuję! - jęknął Curt. - Jestem intruzem we własnym domu. Chodź, dopóki mam jeszcze resztki cierpliwości.

Courtney i Adam stali w drzwiach prowadzących do ogrodu. Kiedy przechodzili, Adam uniósł rękę w geście pozdrowienia.

- Cześć!

Courtney milczała. Darcy podeszła do niej.

- Kathy powiedziała, że boli cię głowa. Przyszliśmy spytać, czy wszystko w porządku.

-Nie, nie wszystko. Nigdy nie spotkałam większej plotkarki niż Barbara Vaughn. Całą noc mnie obgaduje. A Adam nie mógł się doczekać, żeby mi powiedzieć, czego się od niej dowiedział.

- To nieprawda, Courtney. Barbara rozmawiała z Darcy. To od niej wszystkiego się dowiedziałem. Przyszedłem, żeby cię ostrzec przed Barbarą, a nie wszczynać kłótnię.

- Porozmawiam z nią - rzuciła mściwie Darcy. - Możesz być spokojna, nie ujdzie jej to na sucho.

Curt w uspokajającym geście położył jej dłoń na ramieniu.

- Pozwól, że ja to zrobię. Nie zapominaj, że jestem gospodarzem.

- Dobrze, ale razem ze mną.

- Darcy, ona tego nie przeżyje.

- Ja natomiast chciałabym się dowiedzieć, czy ktokolwiek, oczywiście poza Adamem, jej uwierzył? - wybuchnęła Courtney.

- Dobrze, że w tych czasach nie wiesz się już ludzi - powiedział z sarkazmem Adam. - Zachowujesz się, jakbyś była sędzią i ławą przysięgłych w jednej osobie.

- To ty podejrzewasz mnie od samego początku. Oskarżałeś mnie o to, że próbowałam wpłynąć na ojca, aby zmienił testament.

- Nie masz racji, Courtney - zaprotestowała Darcy. Ale Courtney nic nie było w stanie zatrzymać.

- Barbara nigdy nie mogła mi darować, że to ja awansowałam. Stąd to wszystko.

- Uspokój się, Courtney - powiedział Curt. - Obiecuję, że porozmawiam z nią.

- Nikt nie odpowiedział na moje pytanie. Przysięgam, że z nikim nie rozmawiałam o mojej rodzinie. A już na pewno nie opowiadałam kolegom o umierającym ojcu.

Darcy objęła siostrę.

- Nie wierzymy w ani jedno słowo Barbary. Adam trafnie to ujął. Przemawia przez nią zazdrość. Wydaje mi się, że powinnaś go przeprosić.

- Nie mam najmniejszego zamiaru!

- Skoro mnie nie potrzebujecie, pójdę sobie. - Adam odwrócił się, a na jego ciemnej twarzy malowało się napięcie.

- Świetny pomysł! Widziałam w twoim spojrzeniu, że jej uwierzyłeś. Uważasz, że jestem wampirem. - Po policzkach Courtney popłynęły łzy.

Adam odwrócił się.

- Daj spokój. Po prostu nie wiesz, jak się zachować, kiedy nie jesteś jak zwykle adorowana. Przepraszam - powiedział sztywno.

- Może jednak Darcy się tym zajmie? - zaproponował Curt, kładąc Adamowi rękę na ramieniu. - Ja mam ochotę na drinka. Co ty na to?

- Doskonały pomysł - zgodził się Adam.

Magiczny wieczór skończył się koszmarem.

Siostry wróciły do domu, zmuszone stawić czoło pewnym faktom. Ich smutna przeszłość po raz kolejny dała o sobie znać. Darcy miała wątpliwości, a Courtney czuła się skrzywdzona. Po raz kolejny zakwestionowano motywy, jakimi się kierowała, przyjeżdżając do Murraree. Kłamstwa Barbary Vaughan zrobiły swoje.

Darcy też była nieszczęśliwa. Zostawiła sfrustrowanego Curta, który nie dalej jak dwadzieścia cztery godziny temu ślubował jej dozgonną miłość, a teraz miał ochotę udusić ją jej własnymi włosami.

- Najpierw byłaś służącą ojca. Teraz prowadzisz Courtney za rączkę - oskarżył ją. - Dłużej tego nie zniosę!

- Och, dorośnij wreszcie! - rzuciła w odpowiedzi. Dziwne, zważywszy, że mówiła do człowieka, z którym chciała spędzić resztę życia.

Wszyscy zgadzali się, że Barbara jest zazdrosna, ale wszyscy wiedzieli również, jak bardzo zmienił się Jock od czasu, gdy do domu przyjechała Courtney. Bez wątpienia miała niezwykłą charyzmę. Trudno się dziwić, że wykorzystywała ten dar dla własnych celów.

- Wszystko, co powiedziała Barbara, to kłamstwa! - protestowała. - Chce się na mnie zemścić.

Nielatwo im było wrócić do tego, co było między nimi przed całym zdarzeniem. Nie czuły się w swoim towarzystwie tak dobrze, jak dotąd. Na dodatek Darcy przez cały tydzień nie miała wiadomości od Curta. Chciała wreszcie wyznać mu, dlaczego kiedyś go odrzuciła.

Wrócić do punktu wyjścia.

Prace remontowe szły pełną parą. Courtney zaangażowała się w nie całym sercem, jakby w ten sposób chciała zagłuszyć wszystkie inne myśli, natomiast Darcy zajmowała się farmą.

Właśnie rozmawiała z Seanem o jednym z byków, który, zdaniem jej pracownika, był prawdziwym draniem.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłeś nic, co by go mogło rozzłościć.

- Pokrzychałem na niego kilka razy, ale nie tak, żeby zaczął zachowywać się agresywnie - odpowiedział lekko zmieszany Sean.

- Musisz być spokojniejszy, bo źle skończysz. Ten byk nie wygląda na łagodnego.

Zwierzę stało nieopodal, prychając i przebierając kopytami po piasku. Potężne rogi budziły respekt.

W oddali ukazało się czterech jeźdźców, pędzących stado bydła.

- Wrócili. Nie pozwól, aby Tom zobaczył, że stoisz i rozmawiasz, Sean.

- Tak jest, szefowo. - Sean zasalutował i odszedł.

Nielatwo było dowodzić całą armią mężczyzn. Na szczęście z Seanem nie miała większego kłopotu. Bardziej niepokoił ją inny nowy pracownik, Prentice, zerkający na nią w sposób, który na pewno nie spodobałby się jej ojcu. Musiała coś z tym zrobić. Jeśli nie będzie mogła sobie poradzić sama, poprosi o pomoc Curta. On na pewno załatwi to w jednej chwili.

Nagle usłyszała dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Dostrzegła dzipa, za kierownicą siedziała Courtney. Czego ona tu chce? Niemal w tej samej chwili usłyszała krzyk Seana.

- Darcy, uważaj!

Podrażniony hałasem byk stratował drewniany płot, jakby to był domek z zapalek, i zaczął szarżować w stronę samochodu. Po chwili

usłyszeli ostry zgrzyt, a potężny róg przebił metal karoserii. Darcy rzuciła się w stronę dziła. W środku jej siostra spoczywała bezwładnie z głową na kierownicy. Jej złote włosy leżały rozrzucone na desce rozdzielczej niczym promienie słońca.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Courtney spędziła w miejscowym szpitalu niemal tydzień. Miała złamane dwa żebra i doznała lekkiego wstrząśnienia mózgu. Na farmie wypadki przy pracy zdarzały się często, ale mimo to widok młodszej siostry leżącej bezwładnie w szpitalnym łóżku podziałał na Darcy bardzo przygnębiająco. Jeśli Courtney stałoby się coś poważnego, nigdy by sobie tego nie darowała.

Na początku, kiedy była jeszcze nieprzytomna, często wzywała mamę.

- Wiesz, że powinnaś posłać po matkę? - spytał Curt.

- Tak, wiem.

- I co zamierzasz zrobić?

- Sprowadzę ją tu. Jesteś zadowolony? - Popatrzyła na niego oczami pełnymi łez. - Och, Curt, nie masz pojęcia, jak się czuję.

- Wiem, że nie jest ci łatwo, ale wiem też, że zrobisz wszystko, żeby pomóc siostrze.

- Jeszcze ci nie podziękowałam. Nie wiem, jak ty to robisz, ale zawsze, kiedy cię potrzebuję, pojawiaasz się w Murraree.

- Staram się. - Wzruszył ramionami.

Courtney przyjechała do Darcy po to, aby powiadomić ją, że za pół godziny przyleci Curt. Znalazł kupca na stary helikopter i zaprosił mechanika, aby zrobił przegląd. Wiedział, że chciałyby przy tym być.

W dniu, w którym miała przylecieć ich matka, Darcy odwiedziła siostrę w szpitalu.

- Będziesz miała gościa - oznajmiła.

- Adam? - Courtney spojrzała na siostrę pytająco.

- Nie, nie Adam. Dzwonił wielokrotnie i przysłał ci te piękne kwiaty.

- Miło z jego strony. Skoro nie on, to kto? - W jej głosie wyraźnie dało się słyszeć rozczarowanie.

- Zobaczysz. Obiecuję, że po tej wizycie poczujesz się znacznie lepiej.

Później spotkała się z Curtem w pubie. Uznała za cud, że Curt nie zmęczył się jeszcze pomaganiem im i ratowaniem z wszelkich opresji. Następnego ranka miał zabrać Courtney do domu.

- Chyba zaprosisz matkę, żeby została z wami przez kilka dni? - spytał, pociągając łyk zimnego piwa.

- Powinieneś zostać księdzem.

- Uważam, że nie powinnaś pozwolić, aby od razu wróciła do domu. Courtney bardzo ją kocha.

Chyba za wcześnie, żeby też obdarzyła ją tym uczuciem.

- Zobaczysz, Darcy, wszystko się ułoży. Nie będzie ci łatwo, ale z czasem przekonasz się, że było warto podjąć ten trud. Właśnie los dał ci szansę, aby zmienić to, przez co bardzo cierpisz. Wszystkie trzy ją dostałyście.

- Co mam powiedzieć? - szepnęła, podnosząc do ust jego silną dłoń.

Ten gest bardzo go speszył.

- Zawsze masz coś do powiedzenia.

- To co innego. Moja matka mnie opuściła.

- Ale jakoś przetrwałaś.

- Bo miałam ciebie - powiedziała po prostu. - To od ciebie czerpałam siły, a nie od taty.

- Który całe życie powodował same problemy. Ale jego czas się skończył. Przyszłość należy do nas. Jedz, Darcy. Ostatnio bardzo schudłaś.

- Zgodnie z tym, co mówi książę Windsoru, kobieta nigdy nie jest zbyt szczupła...

- Ani zbyt bogata.

- Zostaniesz ze mną?

- Nie. Pójdę z tobą do szpitala, ale zaczekam w poczekalni. Sama musisz się przywitać z matką, skarbie.

- Wiesz, czego boję się najbardziej?

- Że nie dasz sobie rady?

- Nie. Tego, że mógłbyś mnie opuścić - wyznała z głębi duszy.

Przez kilka patrzyły na siebie bez słowa.

- Mój Boże, Darcy! - Marian wstała i podeszła bliżej. Chciała ją objąć, ale wyraz twarzy córki wyraźnie ją przed tym ostrzegł. Marian ze wszystkich sił starała się zapanować nad emocjami, ale łzy popłynęły jej po policzkach. -Darcy! - szepnęła, nie mogąc powstrzymać uczucia, że straciła córkę na zawsze. Ta piękna, ciemnowłosa kobieta to jakaś zjawka.

- Usiądź - powiedziała Darcy uprzejmym tonem. - Musisz być zmęczona po podróży. - Choć nie chciała tego przed sobą przyznać, czuła się bardzo poruszona. Jej matka wiele się nie zmieniła. Zachowała szczupłą figurę. Ubrana w błękitne spodnie i białą bluzkę, doskonale ostrzyżona, wyglądała bardzo młodo. Na palcu miała ślubną obrączkę i pierścionek z diamentem.

Courtney będzie w jej wieku wyglądać podobnie. Ale była silniejsza od matki. Ona nie pozwoliłaby, aby jakiś mężczyzna rządził jej życiem. Nie porzuciłaby swojego dziecka.

- Chcę ci podziękować za to, że pozwoliłaś mi przyjechać - powiedziała głosem, który był tak bardzo podobny do głosu młodszej córki.

- Courtney cię potrzebowała - oznajmiła Darcy. - Cały czas cię wzywała.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że tu jestem. Jeszcze raz dziękuję. Wiem, ile cię kosztuje moja wizyta.

- Wątpię. Ale mimo to witaj. Najprawdopodobniej Courtney zostanie wypisana jutro rano. Jestem pewna, że chciałabyś kilka dni z nią побыć. Pokaże ci wszystko, co zrobiła w domu.

- Chcesz powiedzieć, że mama może wrócić do domu? - spytała Courtney, jakby o niczym innym nie marzyła.

- Tak powiedziałam. Jak twoje żebra?

- Dopóki nikt nie próbuje mnie objąć, w porządku. W najśmielszych snach nie marzyłam o tym, że znów będziemy wszystkie trzy. Warto było mieć ten wypadek.

Wyglądała tak słodko, że Darcy pochyliła się i ucałowała ją.

- Jesteś bohaterką!

- Ty zrobiłabyś dla mnie to samo.

- Jasne, że tak. Dzięki temu wypadkowi Sean wyleczył się z marzeń o karierze pogromcy byków. A tego konkretnego egzemplarza pozbyliśmy się z farmy na zawsze.

Spotkanie trwało ponad godzinę. Mówiła głównie Courtney, a Darcy była ujmująco grzeczna, ale nic ponadto. Głębokie rany potrzebowały dużo czasu, aby się zagoić. Mimo to zostały otwarte jakieś drzwi i tylko od Marian i jej córek zależało, czy odważą się przez nie przejść.

Życie toczyło się dalej. Dzięki pomocy Curta helikopter został sprzedany i trzeba było kupić nowy. W tym celu Darcy musiała pojechać z Curtem do miasta. Wynajęty pilot do tej pory nie pracował w Murraree, z czego wyniknęło sporo technicznych trudności. Wielokrotnie Tom i inni

pracownicy musieli płacić za jego błędy. Kilka razy było zostało zapędzone w niewłaściwym kierunku i potrzeba było wiele czasu i wysiłku, aby je zawrócić.

Darcy musiała poprosić Curta, żeby choć na dzień pożyczył jej jeden ze swoich helikopterów.

- Chyba nie masz zamiaru sama go pilotować? To bardzo niebezpieczne.

- Potrafię to robić.

- Wiem, ale mimo to wolałbym, żebyś nie latała. Jeśli będzie taka potrzeba, sam przylecę.

Darcy nie potrafiła ukryć ulgi. Niełatwo było zapędzić do zagród dzikie zwierzęta, a pora deszczowa zbliżała się wielkimi krokami. Dlatego obietnica Curta była jej bardzo na rękę.

Wiedziała, że Curt nie lubi latać. Jego ojciec zginął w wypadku helikoptera, ale jak dotąd nie znaleziono szybszego środka transportu. „Latające ptaki” były doskonałe do prowadzenia stada. Darcy wielokrotnie brała udział w takich wyprawach, ale zawsze z ojcem.

Ujrzała przed sobą stado strusi, które na dźwięk nadjeżdżającego samochodu pochowały głowy w piasek. Kiedy podjechała bliżej, rzuciły się do ucieczki. Zaczęła się z nimi ścigać. Oceniała, że biegły z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Wyprzedziła je i pozostawiła za sobą.

Kiedy podjechała do baraków, w których mieszkali robotnicy, ku swemu zdziwieniu ujrzała przed jednym z nich Prentice'a.

- Hej, Prentice, nie powinieneś być gdzie indziej?

Popatrzył na nią w sposób, od którego ciarki przeszły jej po plecach.

- No, no. Patrzcie, sama szefowa.

- Dla ciebie pani McIvor. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- A o co chodzi? - Podszedł w jej stronę.

- Masz minutę na odpowiedź.

- To mi się właśnie w tobie podoba. Poza tym, że jesteś piękna, rzecz jasna.

- Zatrzymaj się tam, gdzie jesteś. - Popatrzyła mu w oczy, nie pozwalając sobie na okazanie słabości. - Odwróć się i ruszaj do pracy.

- Widzę, że pani McIvor spodziewa się bezwzględnego posłuszeństwa, tak?

- Tak. Jeśli chcesz utrzymać tę pracę, radzę ci, lepiej mnie posłuchaj.

- Wygląda na to, że już ją straciłem. McLaren nie chce mnie widzieć na oczy.

- Tom cię zwolnił?

- Stary głupiec! Tylko dlatego, że kopnąłem konia.

- Domyślałam się, że nie było to zwykłe kopnięcie - powiedziała zimno.

- Tom nie wyrzuciłby cię bez powodu.

- Mogłabyś zmienić jego decyzję.

- Chyba żartujesz. Skoro Tom McLaren tak postanowił, nie pozostaje ci nic innego, jak spakować swoje rzeczy i opuścić moją ziemię.

- A jak mam to zrobić?

- Przyjechałeś konno, więc wyjedziesz też na koniu.

- To długa i męcząca droga.

- Wody jest pod dostatkiem. Nie zginiesz. Miałeś pracę, ale od początku były z tobą kłopoty.

Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Dopóki cię nie zobaczyłem, nie wiedziałem, jak bardzo potrzebuję kobiety.

- Nie zmuszaj mnie, żebym zadzwoniła po pomoc.

- Po swoją małą siostrę? Ładniutka, ale wolę ciebie. Jesteś kobietą z
ikrą.

- Wynoś się! - syknęła z wściekłością.

- A gdybym powiedział, że mam ochotę cię pocałować? -Gdy pochylił
się w jej stronę, Darcy zrozumiała, że ma kłopoty. - Nieważne, co się stanie
potem. Zawsze będę mógł powiedzieć, że całowałem pannę Darcy McIvor z
Murraree.

Wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Chcesz stąd wyjść żywy?

- Nie przestraszysz mnie. Żyję dla tej chwili. - Złapał ją za brodę i siłą
zwrócił twarz w swoją stronę.

Nie miała szans. Nawet gdyby udało jej się użyć chwytów
samoobrony, których się nauczyła, nie zdołałaby na długo powstrzymać tak
silnego mężczyzny.

- To twoja ostatnia szansa, Prentice. Puść mnie albo pożałujesz.

- Tracisz czas, skarbie. Nie ma tu nikogo, kto mógłby ci pomóc.

- Czyżby? - usłyszeli za sobą męski głos. - Odsuń się od dżipa.

Prentice natychmiast się cofnął. Darcy wyskoczyła z samochodu i
podbiegła do Curta.

- To Prentice. Pracuje dla nas od niedawna.

- Ty go zatrudniłaś? - Wbił w niego wzrok.

- Panie Berenger, naprawdę nie ma się czym denerwować. Zwyczajna
sprawa, mówiłem tylko pani McIvor, jaka jest piękna.

- Bardzo nierozważnie z twojej strony. - Oczy Curta pociemniały. -
Darcy, jedź do domu. Wkrótce do ciebie dołączę.

Zaniepokoiła się, że może coś zrobić Prentice'owi.

- Nie trać na niego czasu, Curt.

- Stój tam, gdzie stoisz, Prentice. A ty, Darcy, wsiadaj do samochodu. Natychmiast.

- Tom go zwolnił - rzuciła znad kierownicy.

-I słusznie. Jestem pewien, że Prentice marzy o tym, by cię przeprosić.

-Naturalnie. Chciałem tylko zażartować. Jeśli panią przestraszyłem, przepraszam.

- Trochę głośniej - polecił Curt.

- Przepraszam, pani McIvor.

Darcy nie odpowiedziała. Wiedziała, że gdyby nie pojawił się Curt, ta przygoda mogłaby się źle skończyć. Prentice wyglądał na bardzo zdeterminowanego.

- Popełniłeś wielki błąd. Nie powinieneś był wybierać pani McIvor na ofiarę.

Darcy nie chciała tego dalej słuchać. Włączyła silnik i nie oglądając się za siebie, odjechała.

Zastała matkę i Courtney w zimowym ogrodzie. Były pogrążone w żywej rozmowie. Kiedy weszła do pokoju, spojrzały na nią.

- Wszystko w porządku? - spytała Courtney, widząc jej minę. - Wyglądasz jakoś dziwnie.

- Nic takiego. - Darcy wzruszyła ramionami, zła na siebie, że przysłała tu po pocieszenie. - Jeden z pracowników trochę się zapomniał.

- Mój Boże! - krzyknęła przerażona Marian.

- Chyba nie ten Prentice? Bardzo mi się nie podoba. Powinniśmy go zwolnić.

- Tom już to zrobił. Źle potraktował jednego z koni.

- A co zrobił tobie?

- Na szczęście nic. Ale i tak dostanie za swoje. Curt przyjechał w ostatniej chwili. Zostawiłam ich samych.

- O Boże! Nie chciałam być w skórze tego człowieka.

- Mam nadzieję, że Curt potrafi się pohamować. Nigdy przedtem nie widziałam go w takim stanie.

- Chyba nie martwisz się o Prentice'a? - spytała Marian. - Sam wpakował się w tarapaty.

- Chodzi mi o Curta.

- Dla ciebie zrobiłby wszystko - stanowczo stwierdziła Courtney.

- Czasami mam wrażenie, że nadużywam jego dobroci - powiedziała cicho Darcy.

- Usiądź, Darcy - powiedziała Marian zatroskanym głosem. - Pójdę zaparzyć kawę. Filiżanka dobrze ci zrobi. Curt zapewne też chętnie się napije, kiedy wróci. Potem możecie lecieć zagonić bydło.

Kiedy Curt siedział za sterami helikoptera, pracownicy nie mieli najmniejszych trudności z zagonieniem stada. Wiedział, jak zarządzać ludźmi i znał się na swojej pracy. Darcy też radziła sobie dobrze, a jednak to, że była kobietą, przysporzyło wielu problemów, które by nie powstały, gdyby była mężczyzną.

- Co mu zrobiłeś? - spytała Curta, kiedy znaleźli się sami.

- Zanim skopałem mu tyłek? Nie martw się. Więcej go nie zobaczysz.

Pracowali do późnej nocy. Kiedy skończyli, byli ledwie żywi ze zmęczenia.

- O rany, chyba nie dojdę do łóżka - jęknął Sean. - Pan Berenger jest niesamowity. Powyciągał je z najmniejszych dziur.

- To prawda - przytaknął Tom McLaren. - Powinnaś odpocząć, Darcy. Po prostu padasz z nóg. Bez Curta nie skończylibyśmy dzisiaj.

- Wiem - westchnęła.

- Ta praca jest dla ciebie za ciężka. Sądziłem, że teraz, kiedy przyjechała twoja matka, trochę odpoczniesz.

- Nie chcę odpoczywać, Tom.

- Martwię się o ciebie, to wszystko. - Nagle uśmiechnął się szeroko. - O, idzie Curt. Chodź, mamy herbatę.

Curt wziął z ręki Toma kubek.

- Właśnie mówiłem, że Courtney za dużo pracuje. Ze wszystkich sił stara się dorównać swojemu ojcu.

- Nic mi nie jest - mruknęła, zła, że o niej mówią.

- Wstawaj, idziemy do domu - polecił Curt.

- Jeszcze chwilę.

Curt usiadł po turecku na ziemi i oparł się o Darcy.

- Nie pytaj, jak ja się czuję.

- Prawdziwy z ciebie superman.

- Nawet superman potrzebuje czasem odpocząć. Daj mi znać, jak będziesz gotowa ruszyć w drogę.

Darcy spakowała rzeczy do spania i wyszła z domu razem z Curtem. Mama i Courtney machały im na pożegnanie z werandy. Obie doskonale wiedziały, co łączy tych dwoje ludzi. Znacznie więcej niż tylko fizyczne zauroczenie. Darcy doświadczyła w życiu tyle zła, że zasługiwała na wiele miłości.

Kiedy zjawili się w Sunrise, Darcy krzyknęła Kathy na powitanie. Nikt jej nie odpowiedział. Spojrzała pytająco na Curta.

- Gdzie twoja matka?

- Wyjechała do Sydney.

- A Stacey? - Chodziło o gosposię.

- Pojechała z mamą. Mają się spotkać z ciotką Pat.

- A więc uknułeś spisek, żeby mnie tu zwabić?

- Jesteśmy sami. - Zamknął drzwi i popatrzył na nią z powagą. - Jeśli nie chcesz zostać, lepiej wyjdź teraz.

- Wszystko zależy od tego, co zamierzasz robić.

- Najpierw chcę wziąć gorącą kąpiel. Boli mnie każdy mięsień. A potem kto wie?

Curt leżał w ogromnej wannie, kiedy w drzwiach łazienki stanęła Darcy. Miała na sobie białą jedwabną koszulę. Przez cienki materiał prześwitywał kontur jej ciała. W rękę trzymała słoiczek z solami do kąpieli.

- Mogę się do ciebie przyłączyć? - szepnęła. W jednej chwili zawładnęło nim pożądanie.

- Proszę. - Podał jej rękę, patrząc, jak zsuwa koszulę i zostaje naga.

Była piękna. Po prostu doskonała. Tylko on to widział. Dawała mu całą siebie i miał pewność, że potrzebuje go tak samo jak on jej.

- Cieszę się, że tu jesteś.

- Cieszę się, że tu jestem. Podniósł się, aby zrobić jej miejsce.

- Dodam soli zapachowych do wody, dobrze?

- To będzie dopełnienie całości. - Wziął z jej ręki słoiczek i wsypał różowe perełki do wanny. Łazienka wypełniła się zapachem dzikich kwiatów.

Darcy ułożyła się między nogami Curta, opierając się plecami o jego pierś. Jego silne ramiona od razu ją objęły. Zamknęła oczy i westchnęła z błogością. Niemal natychmiast poczuła na ramieniu usta Curta. Jego opalone dłonie zaczęły pieścić wystające z wody piersi.

Pragnął jej i nie mógł dłużej czekać. Złączyli się w miłosnym uścisku, zapominając o otaczającej ich rzeczywistości.

Razem osiągnęli szczyt.

Świtało już, kiedy wyszli z domu i skierowali się do stajni. Osiodłali konie i wyruszyli na przejażdżkę. Kiedy zatrzymali się, aby odpocząć, Curt objął ją i uśmiechnął się tajemniczo.

- Mam coś dla ciebie.

- Co takiego? - spytała, spoglądając w jego pełne miłości oczy. To Curt był dla niej największym prezentem.

- Chcę oznajmić całemu światu, że się kochamy. Nie mam zamiaru czekać z tym do Gwiazdki. - Wyjął z kieszeni małe pudełko. - To pierścionek zaręczynowy. Kupiłem go dla ciebie dawno temu. Chciałbym, żebyś go nosiła. Niech każdy wie, że mnie kochasz i że ja kocham ciebie. Bo to prawda, tak?

Teraz nadszedł właściwy moment. Powiedzieć mu. Wyznać wszystko jak na spowiedzi.

- Kochałam cię od zawsze, jeszcze kiedy byłam małą dziewczynką. Ale ukrywałam to przed tobą, Curt.

- Wiem. Tyko nie wiem dlaczego.

- Nadszedł czas, abyś się dowiedział. Przez wszystkie te lata nie było dnia, w którym bym nie cierpiała z powodu tego, że nie miałam odwagi wyznać ci prawdy. - Spojrzała na niego niepewnie. - Poroziłam nasze dziecko.

Curt pobladł.

- Wielki Boże! - Skurczył się w sobie. - I nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego? Miałem prawo wiedzieć.

- Wiem, wiem! Ale zwątpiłam w twoją wierność.

- W moją wierność? - odsunął się od niej.

- Tata cię śledził. To było podczas twojej podróży do Brisbane. Wynajął prywatnego detektywa, który zrobił ci kilka zdjęć. Jesteś na nich z piękną młodą kobietą. Najwyraźniej bardzo wam z sobą dobrze. Nie jestem idiotką. Te zdjęcia mówią same za siebie.

Curt popatrzył na nią tak, jakby nie miał pojęcia, o czym mówi.

- Gdzie są te zdjęcia?

- Mam je. Wiele razy chciałam je wyrzucić, ale nie mogłam. Widać, że bardzo tę dziewczynę kochasz.

- Naprawdę? Sam chciałbym wiedzieć, kto to taki. Ale zapomnijmy o fotografiach. Nie są ważne. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży? Miałem prawo wiedzieć.

- Sama nie wiedziałam, Curt. To była bardzo wczesna ciąża. Te fotografie bardzo mnie zdenerwowały. Cały dzień spędziłam w siodle. Z trudem dojechałam do domu. Wtedy to się stało.

Patrzył na Darcy tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

- Czy ojciec wiedział?

- Nie! Sama poleciałam do Koomera Crossing. Zajął się mną doktor McQueen.

- Nie mogę zrozumieć, jak mogłaś żyć z tym przez tyle lat.

- Mój świat legł w gruzach. Czułam się zdradzona, a na dodatek straciłam nasze dziecko.

- Darcy! - Curt objął się za głowę. - Znasz mnie całe życie. Wiedziałaś, jak bardzo cię kochałem, a mimo to nie zwróciłaś się z tym do mnie. Nie wiem czy zdołam ci wybaczyć.

- Musisz! - krzyknęła przerażona. - Straciłam dziecko, jeszcze zanim wróciłeś do domu.

- Nie dałaś mi szansy. Nie powiedziałaś mi. To było także moje dziecko.

- Nie mogłam znieść myśli, że pragniesz innej. Ja nigdy bym cię nie oszukała.

- Och, Darcy. Sama nie wiesz, co mówisz. Jak mógłbym spotykać się z inną kobietą, skoro właśnie wtedy kupiłem ci ten pierścionek? Popatrz na niego. Jest taki, jak twoje oczy. - Otworzył pudełko i wyjął pierścionek. Akwamaryna w otoczeniu brylantów.

- Curt, proszę, przestań. - Od wielkiego szczęścia do bezbrzeżnego smutku.

- Będziesz go nosić - Chwycił ją za rękę i wsunął pierścionek na palec.

- Nigdy cię nie zdradziłem. Kochałem cię i kocham teraz. Bóg mi świadkiem.

- Kim jest więc ta dziewczyna ze zdjęć? Nie masz pojęcia, ile wysłuchałam się od taty. Powiedział, że jeśli za ciebie wyjdę, spędzę życie ze świadomością, że wciąż mnie zdradzasz.

- Przestań, Darcy. Nie wiem, co to za kobieta. Nigdy nie było nikogo oprócz ciebie. - Popatrzył na błyszczącą w porannym słońcu wodę w pobliskim jezioru. - Poczekaj, wiem, o kogo mogło chodzić. - Zerwał się na równe nogi. - To może być tylko ona. Jak wyglądała? Szczupła z długimi ciemnymi włosami? Trochę niższa od ciebie?

- Na wszystkich zdjęciach jest roześmiana i promienieje radością.

- To musi być Genny. Geneviev Taylor. Wnuczka cioci Pat. Nigdy jej nie poznałaś, ale na pewno słyszałaś o niej. Teraz sobie przypominam. Genny dostała właśnie stypendium do Nowego Jorku. Cieszyła się jak oszalała. Jest bardzo utalentowaną skrzypaczką. Teraz mieszka w Nowym Jorku. Wtedy była jeszcze dzieckiem. Miała jakieś szesnaście lat.

Darcy wyprostowała się.

- Widziałam tylko, że jest młoda, piękna i że ją kochasz.

- Bo ją Kocham. Należy do mojej rodziny. Gdybyś tylko pokazała mi te fotografie! Wszystko bym ci wyjaśnił i nie byłoby całego nieszczęścia.

- A więc instynkt mnie zawiódł! Tak bardzo cię kochałam, że nie mogłam jasno myśleć. A jeszcze te hormony. I to poronienie. Obwinałam się za nie... Ale przysięgam ci, że o niczym nie wiedziałam. Przysięgam, Curt!

- Och, Darcy!

- Kiedy wróciłeś, powtarzałam, że nie chcę cię widzieć. Uważałam, że nie ma dla nas przyszłości. Myślałam, że masz kogoś innego, poroniłam i nie miałam o tym komu powiedzieć. Tata był okrutny. Tak bardzo był o ciebie zazdrosny. O to, ile dla mnie znaczyłeś. Gdybym za ciebie wyszła, zostałby sam. Jego kobiety nic dla niego nie znaczyły.

- Co za drań. Znow wszystko sprowadza się do niego.

- Sądziłam, że chce mnie chronić, chociaż nie podobało mi się, jak to robił.

- Próbował zrujnować ci życie.

- Teraz to widzę. Co mam ci jeszcze powiedzieć? Że żałuję? Tak, żałuję. Ale poniosłam już zasłużoną karę.

- Tego właśnie nie mogę znieść. Że tyle wycierpiałaś. -Mocno ją przytulił. - Tylko ciebie pragnę, Darcy. Kocham cię i nigdy cię nie zostawię.

- Pocałował ją w wilgotne od łez policzki. - Zawsze wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz i że twój ojciec jest w to jakoś zamieszany. Zastanawiałem się nawet, czy cię nie molestuje, ale wiem, że tak nie było. Do tego by się nie posunął.

- Och nie! Jak mogło ci przyjść do głowy coś tak potwornego?

- Wiedziałem, że nie chodzi o byle drobiazg, że sprawa jest bardzo poważna. Nie chciałaś mi się zwierzyć.

- Już za to zapłaciłam. Wybacz mi, Curt, że w ciebie zważyłam.

- Jasne, że ci wybaczam... I pomyśleć, że Jock zadzwonił po mnie w potrzebie. Musiał znaleźć się w grobie, żebyś się od niego uwolniła. Chciałem cię tylko kochać i chronić. Ale ty musiałaś przejść przez to wszystko sama.

- Zasłużyłam na to - stwierdziła ze smutkiem.

- Nie. - Przytulił ją mocniej. - Nigdy tak nie mów. To się po prostu zdarza w życiu. Teraz mamy wspólny sekret.

- Nie chcę, żeby Kathy się dowiedziała.

- Nie obawiaj się. To nasza sprawa. Mama nie może się doczekać, kiedy się pobierzemy. I kiedy będzie miała wnuki.

- Doktor Sarah zapewniła mnie, że mogę mieć dzieci.

- Oczywiście, że możesz. I będziesz je miała. Ale najpierw chcę sam się tobą nacieszyć. Mamy bardzo dużo do nadrobienia.

- W takim razie wracajmy do domu.

Promienie słońca odbiły się w jej pierścionku. Mogła go mieć już dawno temu. Teraz był podwójnie cenny.

Słońce było już wysoko na niebie. Nad ich głowami ptaki dawały poranny koncert, a w powietrzu unosił się zapach polnych kwiatów.

Curt ujął twarz Darcy i spojrzał głęboko w jej zielone, lśniące oczy.

- Stanowimy jedność, Darcy. Na dobre i na złe.

- Nigdy w życiu nie byłam bardziej szczęśliwa.

EPILOG

Te święta Bożego Narodzenia były najszcześniejsze z dotychczasowych świąt w życiu pań Melvor. Darcy zgodziła się na to, aby matka i jej mąż wzięli udział w zaręczynach.

Dlaczego nie? Musi jakoś ułożyć stosunki z matką i żyć dalej. Zarówno Marian, jak i Courtney bardzo się ucieszyły na wieść o tym, że zaręczyła się z Curtem. Obie były przekonane, że to będzie trwały związek.

- Wierzę w to z całego serca - powiedziała Marian, impulsywnie obejmując córkę.

Uroczystości trwały kilka dni. Zaczęły się piknikiem, potem był bankiet w odnowionej jadalni domu, a następnego dnia barbecue, na które zaproszeni zostali wszyscy mieszkańcy Murraree i Sunrise.

Zrobiono setki zdjęć, gdyż każdy chciał uwiecznić te wspaniałe chwile. Ślub zaplanowano na czerwiec. Mieli czas, aby zastanowić się, co począć z Murraree. Courtney chciała tu pozostać, ale naturalnie nie mogła mieszkać sama..

-Moim zdaniem niedługo będzie sama - stwierdził Curt. Darcy domyślała się, że chodzi mu o Adama, ale nie miała pojęcia, jak ma do tego dojść. Ich związek był niezwykle skomplikowany. Choć oboje bardzo na siebie reagowali, istniał między nimi jakiś antagonizm, który wszystko niweczył.

Natomiast Marian od razu bardzo polubiła Adama.

- Jest taki czarujący. I taki inteligentny. Po prostu dżentelmen! - trąkotała.

Zdaniem Darcy, Courtney i Adam nie byli dobrani jak w korcu maku. Jej ukochany chyba się mylił.

Właśnie siedzieli wszyscy na przestronnej werandzie, popijając drinki, kiedy u progu ich drzwi pojawił się kolejny, wcale nie prosty do rozwiązania problem.

Adam chciał następnego ranka wrócić do miasta. Darcy i Curt mieli lecieć razem z nim do Brisbane, żeby zakupić nowy helikopter.

W pewnej chwili ujrzeli nadjeżdżający samochód.

- Kto to może być? Przecież nikogo się nie spodziewamy. - Darcy wstała zaciekawiona.

- Ktokolwiek to jest, bardzo się spieszy. - Curt podszedł do balustrady i objął Darcy ramieniem.

- A jego samochód wygląda, jakby za chwilę miał się rozlecieć - dodał Adam.

Kierowca zatrzymał swój hałaśliwy pojazd tuż przed schodami.

- To nie jest mężczyzna - stwierdziła Courtney, odczuwając nagłe zdenerwowanie.

- Co się stało? - Adam posłał jej zaniepokojone spojrzenie.

- Mam wrażenie, że to coś poważnego. - Courtney nie spuszczała z nowo przybyłej wzroku.

- Kim pani jest i czego pani tu szuka? - spytał Curt.

Dziewczyna wysiadła z samochodu i popatrzyła na zgromadzonych na werandzie ludzi.

- Która z was to Darcy? - spytała pełnym sarkazmu głosem. Zdjęła kapelusz i ruszyła w ich stronę. Miała długie, rude włosy, które rozsypały się na ramionach.

- Wielki Boże! - Darcy rozpoznała dziewczynę. Podobieństwo było tak uderzające, że nie mogła mieć wątpliwości. Była wyższa od Darcy i miała na sobie dżiny i koszulkę khaki. Wysokie buty i bardzo długie nogi.

Szafirowe oczy patrzyły na nią niemal z agresją, tak typową dla rodziny McIvorów. Miała nawet dołek w brodzie.

Darcy nie miała wątpliwości, że to ktoś z rodziny. Czyż tego nie przewidziała? Wiedziała, że tak musi być. To była córka Jocka McIvora. Poczowała, że coś ściska ją za gardło, a w żołądku ma kamień.

Courtney stała jak zamurowana. Oczy Marian też rozszerzyły się ze zdumienia.

- Mowę ci odjęło? - Szafirowe oczy patrzyły na Darcy wyzywająco. - Mam na imię Casey. Jock McIvor był moim ojcem. Czy teraz wpuscicie mnie do środka?

